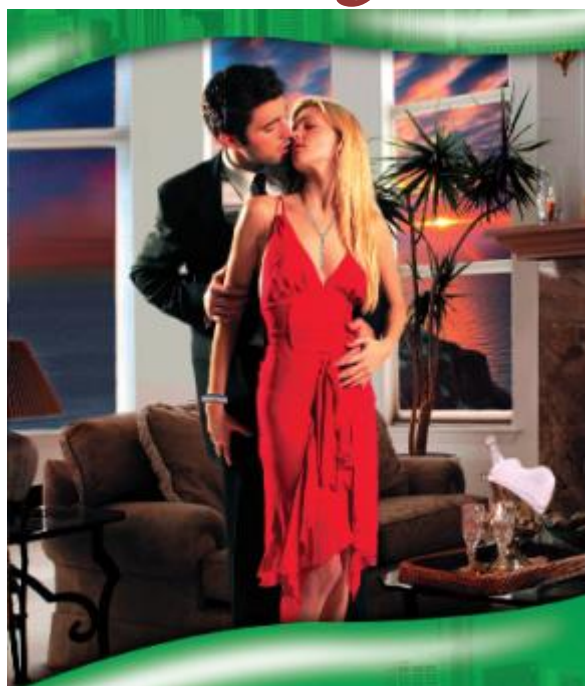




Kimberly Lang



Zdarzyło się w Vegas...

ROZDZIAŁ PIERWSZY

To był prawdziwy klub nocny - ogromna sala, dyskotekowa kula rzucająca światła na wszystkie strony i setki spoconych ciał poruszających się w rytmie muzyki techno. Ten klub o nazwie Zoo był ultranowoczesny i miał rozmach, jakiego nie miał żaden inny tego rodzaju klub w Dallas. Kicz osiągał tu zupełnie nowy poziom.

I Evie Harrison to uwielbiała. Właściwie lubiła w Las Vegas wszystko: błyszczące neony, luz, na który pozwalali sobie przyjezdni, rozrywkę i wytchnienie od codzienności, jaką oferował niemal każdy zakątek miasta. Las Vegas było zupełnie odmienne od Dallas i to właśnie sprawiało, że Evie kochała to miasto jeszcze bardziej.

- Masz ochotę zatańczyć, ślicznotko?

Oczy Evie zaszkliły się pod wpływem ogromnej zawartości alkoholu w oddechu nieznanego składającego jej propozycję.

- Dzięki, ale nie. Czekam na kogoś.

Na szczęście niedoszły partner taneczny był jeszcze w „radosnej” fazie alkoholowej i jedynie wzruszył ramionami, przechodząc do kolejnego stolika, pewnie z tą samą propozycją.

Prawda była taka, że chętnie by zatańczyła, ale wkraczanie samej na parkiet nie było dobrym pomysłem. Bynajmniej nie dlatego, że obchodziło ją, czy ją ktoś zobaczy i co sobie pomyśli. Cieszyła się pełną anonimowością - przecież głównie po to przyjechała do Vegas. Po prostu widok samotnie tańczącej kobiety zwabiłby wszystkich obwiesiów siedzących przy barze, a nie mogła mieć gwarancji, że wszyscy dadzą się spławić tak łatwo jak ten ostatni.

Kelnerka w mini, z króliczymi uszami na głowie, zabrała z jej stolika pustą szklankę.

- Podać ci coś? - usiłowała przekrzyczeć muzykę.

- Wódkę z tonikiem - odpowiedziała Evie.

Jej torebka w kolorze srebra zaczęła drżeć pod wpływem wibracji telefonu komórkowego. Wyjęła telefon i spojrzała, czyj numer się wyświetla.

Will.

Nie ma mowy, żeby odebrała. Telefon przestał wibrować i włączyła się poczta głosowa. Zdaje się, że jej brat dzwonił tego wieczoru już kilka razy. Rozzłościło ją to. Zostawiła mu w biurze wiadomość, że wyjeżdża z miasta. Sądziła, że przy dobrych układach Will otrzyma ją dopiero w poniedziałek po powrocie z weekendu do pracy. Ten pracoholik musiał jednak już sprawdzić wiadomość.

Nie zamierzała się czuć winna. Miała dwadzieścia pięć lat, nawet jeśli Will nadal miał ją za nastolatkę, i nie potrzebowała zezwolenia brata, by wyjechać z miasta na weekend.

Jej drink został dostarczony równocześnie z wiadomością od Sabine: „Idę do Kasyna Bellagio z Tobym. Nie czekaj na mnie”. Ostatnie zdanie było niepotrzebne. Evie doskonale wiedziała, co oznacza spojrzenie, jakie posłała jej Bennie, znikając z Tobym. Już wtedy wiedziała, że ich panieński wieczorek oficjalnie dobiegł końca.

Była trochę rozczarowana, ale przecież Bennie rzuciła wszystko, by pojechać z nią do Vegas. Przyjaciółka była z nią zawsze, ilekroć tego potrzebowała. I choć nawet samotny wypad do Vegas był lepszy niż tkwienie w tej chwili w Dallas, Evie była Bennie wdzięczna.

Straciła cierpliwość i powiedziała podczas tego lunchu kilka rzeczy, których nie powinna była mówić. Evie skrzywiła się nad swoim drinkiem. Gdyby ta wiedźma prowadząca felieton plotkarki w czasopiśmie „Życie Dallas” nie stała wtedy tuż obok, bezczelnie podsłuchując, zajmując się wszystkimi wokół, tylko nie sobą, nikt by się o niczym nie dowiedział. Ale nie, rankiem trzy dni temu cała ta żenująca sprawa została podana jako najciekawsza wiadomość sezonu.

Wprawdzie Evie przeprosiła za swój komentarz prezesa Fundacji Charytatywnej Miasta Dallas i podwoiła darowiznę na rzecz fundacji, aby im wynagrodzić swoje stwierdzenie, że nowe ławki w miejskich parkach nie są tak ważne jak leczenie chorych na raka czy karmienie głodujących.

Ale o tym nie raczyła już wspomnieć żadna gazeta. Nie, dziennikarze byli zbyt zajęci wydobywaniem od niej jak największej ilości skandalicznych wypowiedzi. A gdy te się nie pojawiały, podsłuchiwali jej prywatne rozmowy i podawali jej komentarze do wiadomości publicznej. A że była papłą... było to łatwe. Rzecz jasna Will musiał zrobić

wokół tego wielkie halo i Evie znowu musiała słuchać długiego kazania wujka Marcusa o tym, że nie powinna po raz kolejny przynosić wstydu rodzinie. Tyle tylko że ani Will, ani wujek Marcus nie wysiadali na niekończących się lunchach i zebraniach i nie musieli z dobrą miną wysłuchiwać wlokących się w nieskończoność mów tylko po to, by z uśmiechem na ustach wręczyć czek w imieniu HarCorp International.

Po co w ogóle szła na jakiś college? Wytresowana małpa wykonałaby zadanie, które jej powierzano. I, do diabła, dobrze wytresowana małpa być może nie dostałaby się przy okazji do gazet.

No więc, cóż z tego, że Will wściekał się, że kolejny raz o niej piszą? To nie pierwszy raz, gdy brat usiłował ją stłamsić, i zapewne nie ostatni.

Jej telefon znowu zaczął wibrować. Tym razem wyświetlił się numer Gwen. Czy Will naprawdę sądził, że Evie odbierze telefon od jego żony, skoro nie chciała odebrać telefonu od niego? Czy uważał ją za aż taką idiotkę?

Skrzywiła się do telefonu, po czym schowała go z powrotem do torebki. Skoro Bennie zniknęła wraz ze swoim nowym przyjacielem, Evie musiała się zastanowić, jakie ma opcje, jeśli chodzi o resztę wieczoru. Może być grzeczna i wracać do hotelu, ale tym samym ucieczka z rodzinnego miasta stawała się trochę bezcelowa. Potrzebowała przerwy od swojego życia. Chciała się rozerwać, nie martwiąc się o to, że cokolwiek zrobi, prędzej czy później znajdzie się w gazetach.

W reklamie zachęcającej do wyjazdu do tego miasta było napisane: „Co się zdarzyło w Vegas, zostaje w Vegas”. I brzmiało to fantastycznie.

Najwyższy czas się zabawić!

Ktokolwiek urządził ten klub, z miejsca powinien stracić pracę. Może ten ktoś nie wiedział, że motyw przewodni może być przeciągnięty do granic możliwości. Jeśli chodziło im o zoo, to dlaczego, u diabła, z sufitu zwieszały się jakieś zielone sprężyny imitujące liany w dżungli?

Nick Rocco w myślach liczył, ile wyniosłby całościowy remont i aranżacja wnętrza od nowa. Musiał to wliczyć w koszty przedsięwzięcia.

Gdyby kupił Zoo - a to nadal było pod znakiem zapytania - będzie musiał zamknąć klub na czas remontu. Klub miał jednak świetną lokalizację, a tłumne, hałaśliwe ponowne otwarcie mogłoby wlać w to miejsce nową energię i przynieść Nickowi jeszcze więcej zysków. Straty wynikające z czasowego zamknięcia mogłyby zostać wyrównane, gdyby tylko umiejętnie poprowadził ponowne otwarcie.

Nawet biorąc pod uwagę dodatkowe koszty i fakt, że inwestycja dopiero po jakimś czasie zacznie się zwracać, kupno Zoo było opłacalne finansowo. Tak jak pozostałe kluby w jego okazałym zbiorze nieruchomości. Nick nie zamierzał również ukrywać, zwłaszcza przed sobą, że odczuwa satysfakcję, kupując klub, w którym niegdyś szorował podłogę i stał za barem. Cóż z tego, że wtedy to miejsce nazywało się zupełnie inaczej i miało innych właścicieli? Znał je od podszewki.

Nick miał w zwyczaju sam oglądać kluby w godzinach, gdy na siebie zarabiała. Dopiero potem przechodził do składania konkretnych ofert finansowych. Zawsze chciał się osobiście przekonać, jaki jest ich prawdziwy potencjał. I jakie mogą być związane z danym miejscem problemy. Dlatego przyszedł tutaj w piątkowy wieczór, starając się wmieszać w tłum klientów.

Na parkiecie roilo się od ludzi, większość sof i krzeseł była zajęta, a kelnerki i barmani musieli się dwoić i troić. To miejsce stać było na znacznie więcej. Można było o wiele bardziej ekonomicznie wykorzystać przestrzeń, ale już teraz miało sporą klientelę. Jeśli Zoo obecnie było w stanie przyciągnąć tyle ludzi, to odnowione i urozmaicone zamieni się w kopalnię złota.

Kevin O'Brian, który wypełniał sporą część codziennych obowiązków w klubach Nicka, wrócił z obchodu po klubie i usiadł obok siedzącego przy barze Nicka.

- No i? - krzyknął Nick, usiłując przekrzyczeć zgiełk.

- Gliny nie pojawiają się tu zbyt często. Czasem wyrzucają kogoś, kto zbyt dużo wypił. Rozpytywałem tu i ówdzie i nie wydaje się, by uprawiano tu jakąkolwiek działalność przestępczą. Nie handluje się niczym nielegalnym. Odsyłano mnie do innych miejsc, to jest czyste. - Kevin miał ujmującą powierzchowność, która sprawiała, że potrafił łatwo zjednać sobie sympatię obcych, zarówno tych działających po legalnej stronie prawa, jak i tych drugich. Z czysto biznesowego punktu widzenia Kevin był dla Nicka niezastąpio-

ny. Był też jego najstarszym i najlepszym przyjacielem. - Ale będziesz musiał zwolnić tego didżeja.

To przykuło uwagę Nicka. Kevin rzadko mieszał się do spraw dotyczących pracowników.

- Dlaczego? Sądziś, że on...

- Nie. Ma fatalny gust muzyczny. - Kevin uśmiechnął się i skinął na kelnerkę, by przyniosła mu jeszcze jedno piwo. Blondynka przyniosła je z uśmiechem i mrugnęła do Kevina, chowając napiwek.

- Ale tę kelnerkę zatrzymaj. Podoba mi się.

- A więc zakładasz, że ubiję ten interes.

- Mogę się założyć o to, kto stawia kolejną rundę, że już zacząłeś obliczać, ile będzie cię kosztowało zwiększenie miejsca do tańczenia i zdjęcie całej tej ohydnej dekoracji.

Nick wzruszył ramionami, do niczego się nie przyznając. Kevin znał go jak własną kieszeń. Dorastali razem w jednej z najgorszych dzielnic Las Vegas i - w przeciwieństwie do wielu rówieśników i kolegów z dzielnicy - zdołali wyjść z tego zaklętego kręgu biedy, świata przestępczego i używek. Owszem, mieli trochę szczęścia. Pieniądze zainwestowane w pierwszy klub Nick częściowo wygrał w pokera, a częściowo odłożył, mając się różnych zajęć. Ale najbardziej wiązało ich z sobą to, że obaj żyli niemal wyłącznie pragnieniem ucieczki od przeszłości. Ramię w ramię ciężko pracowali, by się dostać na szczyt łańcucha pokarmowego mieszkańców Vegas.

- A więc, zadanie wykonane? - Jeszcze nie tak dawno temu o tej porze Kevin dopiero by się rozgrzewał, ale Lottie sprawiła, że przystopował z imprezowaniem. A właściwie skończył z nim.

- Tak. Wracaj do domu, do żony. Ja zostanę jeszcze trochę. Sprawdzę, do której jest takie obłożenie.

- Wiesz, mógłbyś przynajmniej spróbować się trochę zabawić. To by cię nie zabiło. Ci, którzy żyją tylko pracą...

- Mogą się utrzymać na powierzchni - dokończył Nick.

- Znam cyfry, Nick. Nie potrzebujesz kolejnego klubu, żeby się utrzymać na powierzchni. Ten kupujesz po prostu dlatego, że możesz.

- I to, mój przyjacielu, jest dopiero zabawa.

- Wariat. Rozejrzyj się, tu jest mnóstwo pięknych dziewczyn. - Kevin sugestywnie uniósł brwi. - Jestem pewien, że każda z nich z chęcią zmieniłaby twoje poglądy na temat tego, czym jest prawdziwa zabawa.

Nick od lat nie poderwał żadnej kobiety w miejscu takim jak to. Rozrywkowa dziewczyna na jedną noc kojarzyła mu się z kłopotami, których zdecydowanie chciał w życiu uniknąć.

- Wracaj do domu, Kevin.

- Już mnie tu nie ma. - I rzeczywiście Kevin błyskawicznie się zmył.

Kluby nocne nie należały do ulubionych miejsc rozrywki Nicka, prawdopodobnie dlatego, że spędził wiele lat, pracując w nich i robiąc wszystko, by goście dobrze się bawili.

Nieopodal niego dwóch facetów usiłowało wyciągnąć siedzącą przy stoliku dziewczynę na parkiet, ale ona opierała się i sądząc z jej miny i gestów, była zdenerwowana. Faceci o mocnej, atletycznej budowie, chwiali się nad nią, a w końcu jeden z nich chwycił rudowłosą dziewczynę i zaczął ciągnąć za sobą. Nick widział zbyt wiele takich sytuacji w życiu, by nie wiedzieć, jak one się kończą. Jednym zwinnym susem przyskoczył do osiłków i odepchnął tego, który ciągnął dziewczynę, aż facet się zatoczył i zniknął w tłumie.

Nick natychmiast objął wąską kibić dziewczyny, która spojrzała na niego z wdzięcznością. Miała na sobie jedwabną fioletową sukienkę, która doskonale uwydatniała jej kasztanowe bujne loki i zielone, a może piwne oczy. Nick nie miał pojęcia, dlaczego, ale kiedy na niego spojrzała, serce zaczęło mu walić jak młotem. Nie miał jednak czasu dłużej się jej przyjrzeć, bo drugi osilek rzucił się na nich i Nick musiał puścić dziewczynę i zdzielić faceta pięścią po twarzy.

Ochrona pojawiła się niemal natychmiast i Nick pomyślał, że to kolejna cenna obserwacja. Ochroniarze z łatwością obezwładnili dwóch facetów, po czym sprawnie wyprowadzili ich z klubu. Kolejna korzystna rzecz - sprawna ochrona.

Ponownie zbliżył się do kobiety.

- Wszystko w porządku? - zapytał, zbliżając usta do jej twarzy, żeby mogła usłyszeć jego zapytanie wśród panującego w klubie hałasu.

Kobieta odgarnęła kasztanowe loki z twarzy i wygładziła sukienkę. Jej ruch sprawił, że zwrócił uwagę na jej nogi. Były niesamowicie zgrabne i długie.

- Chyba tak - odpowiedziała i spojrzała na niego swoimi ogromnymi oczami. Teraz już nie miał wątpliwości: jej oczy były zielone, jakby kocie. Niesamowite. - Dziękuję za ratunek.

Uśmiech rozświetlił jej twarz, jakby w klubie właśnie nakierowano na nią światło. Jej rysy były delikatne, miały w sobie jakąś egzotyczną domieszkę. Ten uśmiech sprawił, że zrobiło mu się gorąco.

- O Boże, wylałam ci drinka na koszulę. Bardzo przepraszam. - Wyjęła chusteczkę i nagle poczuł na klatce piersiowej jej szczupłe, delikatne dłonie.

Krew uderzyła mu do głowy. Co się z nim, u licha, dzieje?

- Nic się nie stało.

- Zapłacę za pralnię... - mówiła, nadal wycierając chusteczką plamę. Dopiero po chwili odsunęła się od niego. - Hmm, może po prostu dasz mi rachunek za pralnię, okej?

- Wyciągnęła do niego rękę. - Mam na imię Evie.

- Nick. - Jej drobna dłoń zginęła w jego uścisku.

Miał wrażenie, że ich dłonie przeszył prąd.

Evie wyglądała jak wyjęta ze sceny starego filmu - wysoka i smukła, z kasztanowymi puklami opadającymi na ramiona. Poruszała się z wrodzoną dystynkcją i elegancją i była w sposób naturalny pewna siebie. W jedwabnej sukience, szpilkach i z niewinnym spojrzeniem spod długich rzęs kompletnie do tego miejsca nie pasowała. Nick powiedziałby, że wygląda na „towar z górnej półki”, ale jakoś nie pasowało do niej to wyrażenie. W jej spojrzeniu nie było nic ze światowej pustej lalki. Nie wywyższała się i nie robiła lekko nadąsanej miny, a z jego obserwacji wynikało, że było to charakterystyczne dla pańek pochodzących z wyższych sfer. Nick coś o tym wiedział, bo unikał takich kobiet jak ognia.

- Miło mi cię poznać, Nick. Masz świetny refleks.

- Zdarza się. Testosteron, alkohol i piękna dziewczyna to wybuchowa kombinacja. Popularna, ale ryzykowna.

- Wyglądasz na gościa, który lubi ryzyko.

Czyżby z nim flirtowała? Evie sprawiała wrażenie, jakby przez krótką chwilę się namyślała, a następnie obdarzyła go elektryzującym uśmiechem.

- Chyba powinnam ci przynajmniej postawić drinka.

- Daj spokój.

- Ale... - Evie urwała raptownie, po czym potrząsnęła głową. - Och, przepraszam. Pewnie jesteś tu z kimś. Nie chcę prowokować kolejnych przepychanek, więc lepiej się ulotnię. - To powiedziawszy, zaczęła się wycofywać.

Nick zdał sobie sprawę, że z jakichś powodów nagle stracił zainteresowanie samym klubem. Nie chciał, by piękna subtelna dziewczyna zniknęła. Zainteresowała go.

- Jestem sam - usłyszał swój głos.

Evie przygryzła wargę i oczy jej rozblęły.

- W takim razie mogę ci jednak postawić tego drinka.

- Czy to nie powinna być moja domena? - Jakaś para opuściła niewielką sofę pomalowaną w zebkę, a znajdującą na tyle daleko od parkietu, że można tam było przynajmniej udawać, że się rozmawia.

- Sądzę, że uratowana powinna postawić drinka wybawcy. - Usiadła dystygownie na sofie, do której ją podprowadził, po czym westchnęła: - Tu przynajmniej jest odrobinę ciszej. Tam ledwo słyszałam własne myśli.

- Czy nie o to właśnie chodzi? Większość ludzi, która tu przychodzi, nie robi tego po to, żeby odbyć ciekawą rozmowę.

Evie zerknęła na niego, jakby się zastanawiała, po co on tu przychodzi.

- Chyba masz rację.

Niemal natychmiast pojawiła się przy nich kelnerka, by przyjąć zamówienie. Evie zamówiła wódkę z tonikiem i choć Nick w pracy nigdy nie pił niczego mocniejszego niż woda mineralna, zamówił to samo.

W tym rogu sali rzeczywiście było ciszej, ale Evie i tak musiała się do niego odrobinę przysunąć, żeby go słyszeć. Kiedy to zrobiła, delikatny, subtelny zapach kobiecych

drogich perfum podrażnił jego zmysły. Ten zapach doskonale do niej pasował - był odrobinę egzotyczny, bardzo kobiecy, ale jednocześnie naturalny.

- A więc skąd jesteś, Nick?

- Z północnej dzielnicy Vegas.

- Naprawdę? - Zrobiła wielkie oczy.

Był przyzwyczajony do wymownych, pełnych współczucia min, kiedy mówił o tym, skąd pochodzi. Zwykle potem następował komentarz w stylu „musiało być ciężko właśnie tam się wychowywać” albo „jak sobie z tym poradziłeś?”. Czasem wręcz odsuwano się od niego jak od trędowatego. Reakcja Evie była jednak zupełnie nietypowa. Entuzjastyczna.

- Sprawiasz wrażenie zaskoczonej.

- Bo jestem zaskoczona. Po prostu jakoś nigdy nie myślałam o tym, że przecież sporo ludzi mieszkających w Las Vegas również stąd pochodzi. Wiesz, o czym mówię? Wydaje się, że to jest jedno z tych miejsc, w których są sami przyjezdni. - Kiedy Evie mówiła, gestykulowała. Była tak zjawiskowa, że mógłby na nią patrzeć godzinami.

- Każdy musi gdzieś dorastać. A ty gdzie się wychowałaś?

- W Dallas. - W jej odpowiedzi pojawiło się pewne wahanie. Jakby się zastanowiła, czy powiedzieć mu prawdę. Na dodatek lekko się skrzywiła. Gdyby nie był aż tak skupiony na jej ustach, pewnie by mu to umknęło. - Przyjechałam tu tylko na weekend.

- A więc nie w interesach.

- Skąd. Wyłącznie żeby się rozerwać.

Zwykle po takich słowach w ustach pięknej dziewczyny Nick zaczynał szukać najbliższego wyjścia. Ale w Evie było coś, co kazało mu zostać.

- Przyjechałaś sama?

- Nie. Z przyjaciółką.

Bezwiednie rozejrzał się wokół i Evie się roześmiała. Ten wibrujący dźwięk sprawił, że poczuł dreszcz podniecenia.

- Moja przyjaciółka znalazła sobie nowego przyjaciela, więc...

Więc Evie była tego wieczoru sama. Ta sama część jego mózgu, która walczyła ze zdrowym rozsądkiem, kazała mu uznać, że to ważna informacja. Poruszył się na sofie,

usiłując zająć swobodną pozycję. Bezskutecznie. Jego ciało było naprężone jak ciało myśliwego na polowaniu.

Na szczęście kelnerka przyniosła drinki, odwracając jego uwagę od dekoltu Evie. Sięgnął po portfel, lecz jego towarzyszka powstrzymała go ruchem ręki, po czym zapłaciła, zostawiając kelnerce duży napiwek.

- Bystre kobiety nie pozwalają obcym facetom kupować drinków przy barze. - Mrugnęła do niego. - To może prowadzić do nieporozumień.

Evie nie była naiwna. To mu się podobało. Ale co, u licha, ta kobieta robiła w przybytku takim jak ten? Powinna być teraz w najdroższej restauracji w Vegas.

- W takim razie ja stawiam kolejną rundę.

Uniosła brwi wyzywająco.

- Zakładasz, że będzie kolejna runda?

- Niczego nie zakładam. Po prostu jestem optymistą.

Obejmując szklankę długimi smukłymi palcami, Evie uśmiechnęła się, oparła wygodnie o oparcie kanapy i skrzyżowała długie nogi. Choć jej zachowanie nie wskazywało na to, że robiła to celowo, było to dla niego bardzo pociągające. Wszystko w tej kobiecie było niewiarygodnie zmysłowe. Jego wyobraźnia zaczęła pracować i wszystkie powody, dla których nigdy nie podrywał nieznajomych kobiet w klubach i barach, wyparowały z jego głowy.

- Jednego jestem pewien, Evie. Cieszę się, że twoja koleżanka znalazła sobie przyjaciela...

Słowa Nicka mieściły się w konwencji niezobowiązującego flirtu, jednak jak na zwykły flirt jej serce biło stanowczo zbyt szybko. Szumiało jej w głowie i język jej się plątał. Nie była pewna, czy to z powodu alkoholu, którego nie wypila przecież dużo, czy czaru, jaki rzucił na nią ten przystojny mężczyzna. Do diabła, jedyne czego była pewna, to że w jego towarzystwie nie myśli jasno, ale nie przeszkadzało jej to. Czuła się bosko. Jego ciemne oczy wpatrywały się w nią tak, że oblewały ją fale gorąca.

Kiedy osłonił ją własną pierś i objął w talii, miała wrażenie, że czas stanął w miejscu. Jego rozłożysta klatka piersiowa, silne ramiona i dotyk jego dłoni sprawiły, że zmiękły jej nogi. A kiedy spojrzała w górę, żeby zobaczyć swojego wybawcę...

Migające światła oświetlały niezwykle przystojną twarz o ostrych, zdecydowanych rysach. Ciemne gęste włosy spadały mu na czoło, niemal zasłaniając bliznę, jaką miał nad lewą brwią, a która nadawała mu groźny wygląd. Musiała odwrócić wzrok, zanim spojrzenie Nicka przeszłoby ją na wskroś.

Tylko te dziesięć lat, jakie Gwen poświęciła na uczynienie z niej prawdziwej damy, ratowało ją w tej chwili od popełnienia głupstwa i sprawiało, że mimo wszystko prowadziła z mężczyzną rozmowę, a nie wpijała się w jego pełne zmysłowe wargi. Ale i tak jej poczciwa szwagierka byłaby przerażona tym, jak Evie nieelegancko wpatrywała się w Nicka i jak z nim flirtowała.

Co ona właściwie wyrabia? I dlaczego ten facet tak na nią działa? Chciała się tylko dobrze bawić tego wieczoru, ale nie zamierzała iść do łóżka z nowo poznanym mężczyzną. A jednak flirt między nimi wykraczał daleko poza bezpieczną strefę. I Evie nie miała najmniejszej ochoty przyhamować. Wkraczała w zupełnie nowy, ekscytujący świat i mogła zrzucić z siebie sztywny kostium ugrzecznionej panienki z dobrego domu. Nareszcie mogła być naprawdę sobą.

To było jednocześnie podniecające i przerażające. Gdyby tylko wrócił jej zdrowy rozsądek, natychmiast wróciłaby do swojego apartamentu w Bellagio i zapomniała, że w ogóle kiedykolwiek jej oczy - lub jej ręce - spoczęły na tym facecie.

Ile razy Will zarzucił jej, że jest kompletnie pozbawiona zdrowego rozsądku? Najwyraźniej miał rację.

- Masz ochotę zastąpić moją przyjaciółkę i spędzić ze mną ten wieczór?

Boże, czy naprawdę to w tej chwili powiedziała? Jego wargi zadrżały, jakby tylko na to czekał.

- Jasne.

O rany! Ten facet był daleko poza jej zasięgiem i nie była dobra w te klocki. Zgrywała pewną siebie i wyzwoloną, ale tak naprawdę to pierwszy raz w życiu się w ten sposób zachowywała. Dobrze mi idzie flirtowanie, pocieszała samą siebie. Ale nic nie przychodziło jej do głowy i nie wiedziała, co powiedzieć. Odrobinę zawstydzona całą sytuacją, sięgnęła po szklanekę i napiła się. Wódka błyskawicznie zaczęła palić jej gardło i zakaszłała. Nick skinął na kelnerkę i poprosił o szklanekę wody.

Zażenowana, mogła się jedynie uśmiechać z wdzięcznością, mając nadzieję, że migające światła klubu nie ukazują jej głębokiego rumieńca.

- Skoro drink nie przypadł ci do gustu, może masz ochotę pójść gdzie indziej? W jakieś cichsze miejsce z lepszymi drinkami?

Ta propozycja niemal sprawiła, że znowu się zakrztusiła, a woda zaczęła ją palić jeszcze bardziej niż wódka. Chrząknęła.

- Na przykład gdzie?

- Niedaleko stąd jest klub Starlight, który lubię, ale jest też mnóstwo innych ciekawych miejsc w mieście. To Vegas, Evie, wszystko, na co miałabyś ochotę, jest dostępne dwadzieścia cztery godziny na dobę.

Jej wyobraźnia powędrowała we wszystkie te miejsca, zanim zdołała ją okiełznać.

- Brzmi świetnie.

Nick wstał i podał jej rękę.

- W takim razie chodźmy.

Zawahała się. Trwało to może ułamek sekundy. Sięgnęła po szklanekę wody, żeby choć przez chwilę zagrać na zwłokę. Nawykowo wyobraziła sobie, co mogłoby się znaleźć w plotkarskich gazetach o niej i o Nicku, lecz natychmiast przypomniała sobie, gdzie jest. Co się zdarzyło w Vegas, zostaje w Vegas. Nikt tutaj nie wiedział ani nawet nie dbał o to, kim ona jest, co robi i z kim przebywa.

Podawała mu rękę i kiedy ich palce się złączyły, po jej ciele przebiegł elektryzujący prąd. Jego dotyk sprawiał, że zadrżały jej nogi. Nick uśmiechnął się do niej i poczuła, jak jej kolana miękły.

Niech żyje Las Vegas!

ROZDZIAŁ DRUGI

Evie nie była pijana - wypła zaledwie kilka drinków przez cały wieczór - ale zdecydowanie tak się właśnie czuła. Wolność, niedbanie o to, kto na nią patrzy, kogo mija na ulicy, beztroska. Stan euforii, w jakim się znajdowała, był spowodowany obecnością Nicka u jej boku. A nie butelką.

Nie potrzebowała alkoholu, skoro za każdym razem, kiedy wciągała w nozdrza powietrze, czuła niesamowicie seksowny zapach tego faceta; każde jego spojrzenie sprawiało, że krew zaczynała wrzeć w jej żyłach. I czy istniało coś bardziej ekscytującego niż taniec z nim? Ich ciała splecione w uścisku poruszały się rytmicznie. Dobry Boże! Miała wrażenie, że lada moment jej ciało zacznie płonąć żywym ogniem. To nie był taniec, to była gra wstępna na oczach publiczności w takt muzyki. I jak on się poruszał! Evie nie mogła nie zauważyć przeciągłych spojrzeń, jakie kierowały na niego kobiety tańczące obok nich na parkiecie.

Nick obudził coś więcej niż tylko jej libido. W tej chwili nie była Evangeline Harrison, spadkobierczynią połowy majątku HarCorp International. Nie była pod lupą śmietanki towarzyskiej Dallas. Była po prostu Evie - zwykłą dziewczyną z ulicy - i ta Evie czerpała z pobytu w Las Vegas niesamowitą przyjemność. Nick nie znał tej drugiej Evie i zdawał się nie dbać o to, czy w ogóle jest taka. Nie tylko nie miał wobec niej żadnych oczekiwań, ale wydawał się również totalnym ignorantem, jeśli chodzi o zasady, którymi się kierowało całe towarzystwo z wyższych sfer z Dallas. Na szczęście.

Picie piwa prosto z butelki? Nawet mu powieka nie drgnęła. Przyłączenie się do zespołu i odśpiewanie z nim jej ulubionej piosenki? Uniósł ją, pomagając jej dostać się na scenę, i patrzył na nią tak rozpalonym wzrokiem, że Evie czuła się jak zahipnotyzowana.

Nick był pewny siebie, świadom tego, jak wygląda, jak się zachowuje, po prostu robił, co chciał, i nie przeproszał za to. Tymczasem ona całe życie słyszała tylko, co jest „słuszne”, „przyzwoite”, godne panny z takiego domu i takiej rodziny. Evie całe życie słyszała, że może się spotykać jedynie z „przyzwoitymi” chłopcami, którzy pochodzili z rodzin podobnych do jej rodziny, członków stowarzyszeń, bogaczy, najbardziej wpły-

wowych kół w mieście i stanie. Na pierwszy rzut oka było widać, że Nick jest facetem, którego jej koleżanki ze szkoły dla panien określiłyby mianem „niegrzeczny chłopak”.

A ona nigdy nikogo nie pragnęła tak jak jego.

Piosenka się skończyła i zespół ogłosił, że teraz nastąpi krótka przerwa. Jej palce wsunęły się w kołnierzyk jego koszuli w proteście. Nie chciała, żeby ten taniec się kończył.

Nick mocniej objął ją w pasie, przyciągając do siebie. Serce zaczęło jej walić jak szalone. Jej usta zrobiły się wilgotne i przełknęła ślinę. Ich ciała zetknęły się i czuła bicie jego serca. Krew uderzyła jej do głowy i wszystko poza nimi dwojgiem przestało dla niej istnieć.

Wtedy jej usta wylądowały na jej wargach.

Jego wargi były gorące i spragnione i rozpałały w niej pragnienie. Jej dłoń zsunęła się na jego umięśnione ramię, na jego kark i szyję, po czym wsunęła dłoń w jego jedwabiste włosy.

Poczuła raczej, niż usłyszała, jak jęknął, gdy wsunął język między jej wargi i ich języki się zetknęły. Jej ciało trawił ogień pożądania. Zaczął się gdzieś w brzuchu, zszedł niżej i rozpałał jej wnętrze, sprawił, że jej uda zaczęły drżeć.

Nick objął rękoma jej twarz i pogłębił pocałunek. Miała ochotę zacząć go rozbierać już teraz, tutaj. Nick zachowywał się tak swobodnie, jakby ten namiętny pocałunek z nowo poznaną dziewczyną był czymś najnaturalniejszym na świecie.

- Najmijcie pokój! - krzyknął ktoś ze śmiechem, przechodząc obok nich.

Och, nie!

Evie odruchowo natychmiast przerwała pocałunek. Tym razem gorąco, jakie pokryło jej policzki, nie miało nic wspólnego z tym, jak działał na nią Nick. To był rumieniec wstydu. Nick wydawał się na nic nie zważać, a już najmniej przejmować się jakimś komentarzem czy tym, że ktoś mógłby na nich patrzeć. Pocałował ją jeszcze raz w usta i dopiero wtedy się od niej odrobinę odsunął. Potem chwycił ją delikatnie za rękę, splatając palce z jej palcami, i poprowadził ją z pakietu.

Nie skierował się jednak do stolika, który wcześniej zajmowali, lecz do baru, gdzie zamówił kolejną rundę drinków. Włożył jej do ręki dwadzieścia dolarów na zapłatę za drinki.

- Zaczekaj na drinki, zaraz wracam - szepnął jej do ucha.

Nie miała czasu, by go zapytać, dokąd idzie, gdyż zniknął w tłumie. Kilka minut później zobaczyła go w rogu sali, rozmawiającego z jakimś facetem w garniturze. Mężczyzna skinął głową i Nick skierował się prosto do niej.

- O co chodzi? - zapytała, gdy Nick przyjął od niej szklanekę i chwytając ją za rękę, stanął obok niej przy barze.

- Zobaczysz.

Pociągnął ją za sobą. Zobaczywszy Nicka, ochroniarz o niezwykle szerokich ramionach zdjął gruby sznur i wpuścił ich na schody. Weszli na pierwsze piętro, gdzie było dużo ciszej i przytulniej niż na parterze. Przeszli obok rzędu drzwi, aż Nick zatrzymał się przed drzwiami z numerem sześć.

Otworzył je i Evie z ciekawością zajrzała do środka, po czym weszła. Dwie sofy, bar, stół i krzesła. Okna miały widok na salę taneczną klubu - można było obserwować, co się dzieje na sali, samemu nie będąc widzianym. Typowy luksusowy pokój dla VIP-ów. Nadal czuło się tu atmosferę klubu, lecz równocześnie była tu prywatność, a pokój tonął w intymnym półmroku.

- To jedno z pomieszczeń VIP-owskich, tak?

Nick skinął głową i zamknął za sobą drzwi.

- Tak, tylko trochę mniejsze niż zwykle. To jest przeznaczone na zamknięte spotkania biznesowe w wąskim gronie.

Evie stanęła nieopodal okna wychodzącego na salę. Usłyszała kroki Nicka na dywanie i przeszył ją dreszcz podniecenia. Nick zbliżał się do niej niczym drapieżnik do ofiary.

- Jak ci się udało nam to załatwić? - W sytuacji takiej jak ta nawet sformułowanie pytania stanowiło nie lada trudność.

Już samo to, że się nie jąkała, było niezłym osiągnięciem.

- Znam ochroniarza. A że Dave był mi winien przysługę, a pomieszczenie nie było zajęte...

Powiedziano im, żeby sobie najęli pokój i teraz go mają. Evangeline Harrison - ta sama, która zawsze nosiła spódnice za kolano, spotykała mężczyzn uważanych za potencjalnych absztyfikantów tylko na publicznych lunchach lub balach charytatywnych - była w szoku. Evie, którą odkryła w sobie dopiero dzisiaj, drżała z ekscytacji na myśl o możliwościach, jakie się przed nimi roztaczały.

- Ten przycisk za tobą reguluje głośniki w pomieszczeniu. Będziesz mogła usłyszeć zespół, kiedy znowu pojawi się na scenie.

Kto by się teraz martwił o jakiś głupi zespół? - pomyślała.

- A ten - wskazał na coś, co wyglądało na pilota do jakiegoś nowoczesnego sprzętu grającego - przywołuje obsługę klubu. Nie wejdą, jeśli ich sama nie wezwiesz.

Nick stał zaledwie metr od niej i jego zamiary były oczywiste. Ale nie robił ostatniego kroku. Odgadła, że zostawia to jej. Nagle poczuła się naiwna, nieobyta w tym świecie i niepewna.

- Myślą o wszystkim.

Jej ręce zaczęły drżeć i szklanka z drinkiem również zadrżała. Nick zauważył to i wyjął ją z jej z ręki, po czym odstawił na stół. Podobnie uczynił ze swoim drinkiem. Jednak nadal stał przed nią, nie zbliżając się do niej. Pragnienie, by jej dotknął, było tak obezwładniająco silne, że usunęło z jej myśli wszelkie wątpliwości, czy postępuje słusznie. Objęła go rękami za szyję i ich wargi złączyły się w namiętym pocałunku. Przestało się liczyć, gdzie są, w jakich okolicznościach się tu znaleźli i ile par tu przed nimi było. Liczył się tylko Nick. Czas stanął w miejscu...

Nick nigdy wcześniej nie korzystał z łoży VIP-ów, żeby uprawiać seks. Tylko raz, kiedy świętowali przejście Starlight, zorganizował w tym miejscu niewielkie spotkanie biznesowe. Miał miłe wspomnienia w związku z tamtym wieczorem, ale po tej nocy był pewien, że już nigdy nie będzie postrzegał tego pomieszczenia w taki sam sposób jak dotąd. Każdy mebel, podłoga, puszysty dywan - wszystko, co się tam znajdowało - będzie mu przypominało o Evie, nagiej, rozpalonej, krzyczącej w rozkoszy jego imię.

Evie oparła się o sofę, jej kasztanowe loki muskały jego skórę. Za każdym razem, kiedy go dotykała lub kiedy jej miękkie, jedwabiste włosy choćby muskały jego skórę, przenikały go dreszcze. I choć było to sprzeczne z rozumem, z instynktem zachowawczym, z fizjologią, nadal podniecała go do szaleństwa. Tej nocy kochali się tyle razy, że stracił rachubę. Zespół już dawno temu zagrał ostatni utwór i dopiero pustka a parkiecie uświadomiła mu, jak musi być późno. Zerknął na zegarek. Niemożliwe. Oboje zachowywali jak w amoku.

Przesunął dłonią po nodze Evie, a ona westchnęła rozkosznie.

- Starlight zamykają o czwartej. Chyba powinniśmy się ubierać.

Evie z niezwykle zmysłowej i wyzbytej pruderii dziewczyny w mgnieniu oka stała się nieśmiała i pełna rezerwy. Kobieta, która pół godziny temu kąsała go w kark i krzyczała jego imię, teraz nie potrafiła spojrzeć mu w oczy. Na jej policzkach pojawił się krwisty rumieniec - to było urocze, ale... Nick nie mógł się otrząsnąć ze zdumienia, że metamorfoza może następować tak szybko. Evie zaczęła zbierać rozrzucone ubrania.

Na pierwszy rzut oka widać było coś, co rozpaczliwie starała się ukryć - kompletnie nie nawykła do tego rodzaju sytuacji. Mógłby iść o zakład, że seks z nowo poznanym facetem zdarzył jej się pierwszy raz w życiu.

- Hmm, jasne. Daj mi minutkę.

Zapłoniona, zabrała pospiesznie ubrania i dosłownie pobiegła do łazienki. Po raz ostatni tej nocy Nick mógł podziwiać jej zgrabne nogi i plecy.

On również zaczął się ubierać. Kiedy zapinał koszulę, znowu owionął go jej zapach, tak zmysłowy, tak niesamowicie nasycony seksem, że zakręciło mu się w głowie.

Boże, jak ta dziewczyna na niego działała. Stanowiła jedną wielką pokusę. Miała w sobie coś, co go uwodziło. Przy tym zupełnie nie była wyzywająca, a wręcz przeciwnie. Nick miał za sobą bogatą przeszłość erotyczną, jednak jeszcze nigdy nie miał wrażenia, że seks był tak naturalny, tak oczywisty - tak potrzebny. Evie - i to go chyba w niej najbardziej pociągało - była naturalna, w pewnym sensie niewinna. I bardzo kobieca.

Wszystko to stanowiło dla niego mieszankę wybuchową. Coś mu podpowiadało, że Evie pochodziła z wyższych sfer. Miała niewymuszoną klasę i elegancję, których nie traciła nawet w łóżku, kiedy targały nią tak silne emocje. Z drugiej strony coś mu w tym

obrazie nie pasowało. Poznał sporo ludzi z wyższych sfer, kobiet, które urodziły się bajecznie bogate. Ich sposób życia, to, jak się zachowywały, jak się wynosiły ponad innych tylko dlatego, że tak się złożyło, że ich dziadek miał niegdyś połowę tego miasta, słowem wszystkie te cechy, które tak zrażały Nicka do bogatych pańienek, zupełnie nie pasowały do Evie.

Bagaż doświadczeń, jakie Nick w życiu zdobył, przekonywał go, że między tymi, którzy odziedziczyli pieniądze i uważają się przez to za lepszych, oraz tymi, którzy te pieniądze zdobyli własnymi rękoma, własną ciężką pracą, istnieje mur nie do przebycia. I daleko wolał tych, którzy się dorobili, niż tych, którzy po prostu dostali olbrzymie pieniądze za nic, choć technicznie, czy raczej biologicznie rzecz ujmując, należał do obu tych światów.

Evie wróciła, całkowicie ubrana, z uczesаныmi włosami, a jednak nadal wyglądała, jakby... cóż, uprawiała seks przez ostatnie cztery godziny. Można to było rozpoznać na pierwszy rzut oka. Jej wargi nadal były pełne, wilgotne, jej oczy błyszczały.

Nie spoglądając w jego kierunku, wyciągnęła buty spod stołu i sięgnęła po torebkę.

- Jestem gotowa - powiedziała, pospiesznie wkładając szpilki.

- Nie ma pośpiechu. Nikt nie wisi na kłamece.

- Nie chcę, żeby Dave miał kłopoty, że nas tu wpuścił.

Miał ochotę się roześmiać, ale powstrzymał się.

- Masz. Zabierz je - powiedziała, wręczając mu szklanki.

Zaczęła wygładzać nakrycie na sofach.

- Nie musisz tego robić, Evie.

- Jeśli to pomieszczenie nie miało być dzisiaj używane, będą wiedzieć, że ktoś tu był, jak zobaczą bałagan.

- Nie martw się tym.

Evie zmarszczyła brwi.

- Nick...

Nick ugryzł się w język i wziął od niej szklanki.

Evie zauważyła dziwne spojrzenia, jakie posyłali im ludzie, kiedy szli korytarzem. Wcześniej, kiedy klub tętnił życiem, zaledwie kilka osób zauważyło, że znikają na piętrze. Teraz, z tak niewielką klientelą, widziała pytające spojrzenia obsługi klubu.

Evie czerwieniła się coraz bardziej i bardziej i szła szybciej. Pod koniec już niemal biegła i widział, z jaką ulgą opuszcza klub. Gdy znaleźli się na zewnątrz, oparła się plecami o ścianę i zakryła twarz rękoma.

- O Boże, ależ to było żenujące.

- Co takiego?

- Nie widziałeś, jak ci ludzie na nas patrzyli? Miałam wrażenie, że mam na czole ogromny napis „Właśnie uprawialiśmy seks”.

Roześmiał się, lecz szybko zamilkł, kiedy Evie spojrzała na niego chmurnym wzrokiem.

- To nie jest zabawne.

- Nie znasz tych ludzi i nigdy ich już nie zobaczysz, więc dlaczego się przejmujesz?

Evie oparła głowę o ceglana ścianę. Potrzebowała w tej chwili jakiegoś oparcia.

- Masz rację. Ale to czyni tę sytuację tylko odrobinę mniej żenującą.

Nigdy jeszcze nie widział, aby ktokolwiek zemdlał ze wstydu, ale Evie chyba była tego bardzo bliska. Współczuł jej, ale naprawdę nie miał już czasu.

- Jest późno, muszę iść jutro rano do pracy. Zawiozę cię do twojego hotelu. Gdzie się zatrzymałaś?

- W Bellagio. - Jej głos był słaby i Nick zastanawiał się dlaczego. Może była już po prostu zmęczona.

Zatrzymał taksówkę i otworzył Evie drzwi. Milczeli, jadąc przez pogrążone we śnie miasto. Wydawało się, że z Evie opadła cała energia i była myślami daleko stąd. Nie mógł zapytać, skąd ta zmiana, bo taksówkarz słyszał ich rozmowę, Nick rozpoczął więc niezobowiązującą rozmowę, żeby ją trochę rozerwać.

- To dobry hotel. Miałaś okazję się po nim poszwendać?

- Nie bardzo. Dzisiaj Bennie, to znaczy Sabine - poprawiła się - i ja byliśmy na zakupach.

- Bennie to koleżanka, która z tobą przyjechała?

Evie skinęła głową.

- Nie byłam jeszcze w kasynie. Chyba mnie to nie bawi.

- Nie lubisz grać?

- Nie mam nawet pojęcia, jakie są reguły tych wszystkich gier. Grałam tylko w pokera z bratem i w Blackjacka na laptopie, i to wszystko.

- Mógłbym cię nauczyć. - Dlaczego złożył jej tę propozycję? Sam nie był w kasynie od lat.

- Zrobiłbyś to? - Evie rozjaśniła się. Może naprawdę chciała się nauczyć grać.

- Gdybyś chciała.

Wyraźnie polepszył jej się nastrój i kiedy przyjechali do Bellagio, Evie niemal zapomniała o incydencie w klubie i znowu była sobą. Nie wyłączając dobrych manier.

- Świetnie się bawiłam tego wieczoru, Nick. Dziękuję.

- Cała przyjemność po mojej stronie. - Eufemizm roku.

Lokaj z Bellagio otworzył drzwi taksówki i Nick wysiadł, po czym podał Evie rękę. Kiedy tylko stanęła na chodniku, ujął delikatnie jej podbródek i pocałował ją krótko w usta. To znaczy zamierzał pocałować ją krótko, ale kiedy ich wargi ponownie się z sobą zetknęły, Nick nie potrafił przerwać pocałunku. Oderwał się od niej dopiero wtedy, kiedy kierowca taksówki zaczął się niecierpliwić i na niego wołać. Evie cofnęła się o krok, ponownie oblewając się rumieńcem.

- Kojarzysz tę fontannę po drugiej stronie ulicy?

Skinęła głową.

- Spotkaj się tam ze mną dzisiaj wieczorem. O siódmej.

Uśmiech Evie zapierał mu dech w piersiach. Stanęła na palcach i pocałowała go ostatni raz na pożegnanie w policzek. Kiedy odjeżdżał, obejrzał się za siebie. Widział, jak wchodzi do hotelu niewymuszonym, dystyngowanym krokiem, i uśmiechnął się pod nosem.

Powiedział kierowcy, żeby go zawiózł z powrotem do Zoo, gdzie zostawił samochód. Planował być w klubie tylko kilka godzin i ograniczyć się do wykonania swoich obowiązków. Gdyby wiedział, że nie będzie go ponad sześć godzin, odstawiłby samo-

chód na parking strzeżony. Miał nadzieję, że w samochodzie nadal był sprzęt grający i wszystkie opony.

Do diabła, kogo on próbował oszukać? Nie skrzywiłby się, nawet gdyby się przekonał, że wybito mu szyby. Noc spędzona z taką kobietą była warta wszelkich kosztów.

ROZDZIAŁ TRZECI

Evie miała ochotę popędzić przez recepcję hotelu Bellagio, wiedziała jednak, że damy tak nie robią. Zwalczyła pokusę.

Właśnie przeżyła chyba najlepszą noc w swoim życiu. Było nawet lepiej - Nick chciał się z nią spotkać ponownie. Kiedy o tym myślała, mimowolnie jej krok stawał się lekki i rozkołysany.

Nawet o tej porze nocy - czy też, technicznie rzecz biorąc, ranka - w recepcji było sporo ludzi, a pracownicy hotelu przywitali się z nią uprzejmie, w żaden sposób nie dając jej do zrozumienia, że wygląda, jakby miała za sobą upojne przeżycia. Powinna się czuć obnażona, zażenowana, skoro było oczywiste, co robiła, ale zdała sobie sprawę, że najprawdopodobniej w Las Vegas nie było to niczym niezwykłym.

I, jak przypomniał jej Nick, zapewne nie ujrzy tych ludzi już nigdy więcej.

Już w windzie zdjęła buty i pończochy. Adrenalina wywołana przez Nicka szybko opadała od momentu, gdy się rozstali, i Evie poczuła się nagle bardzo zmęczona. Ziewnęła przeraźliwie. Naprawdę rozpaczliwie potrzebowała snu.

Cicho zamknęła za sobą drzwi. Torebka i apaszka Sabine leżały na kanapie, a drzwi do jej pokoju były zamknięte. Evie nie miała możliwości sprawdzenia, czy Bennie jest sama, czy z kimś.

I prawdę mówiąc, była zbyt zmęczona, żeby się w tej chwili tym przejmować.

Opadła ciężko na łóżko i zapatrzyła się w sufit. Była niesamowicie podekscytowana, ale ciało odmawiało jej już posłuszeństwa. Czowała każdy mięsień i była wyczerpana. Powinna wziąć prysznic i coś zjeść, ale jej nogi były zbyt ciężkie. Miała wrażenie, że ściągnięcie ubrań to dla niej za duży wysiłek, ale zdołała się z nich jakoś wyplątać na leżąco. Jeszcze tylko naciągnęła na siebie szlafrok i wcisnęła guzik zsuwający żaluzje.

Kiedy przymknęła powieki, przed jej oczyma natychmiast pojawiła się twarz Nicka. Wciąż czuła na udach dotyk jego palców, miała na wargach smak jego ust, czuła na sobie jego zapach. Miała ochotę rozkoszować się wspomnieniami, przeżyć to wszystko od nowa, ale sen był silniejszy...

- Jejku, Evie. Wstawaj. Chyba masz strasznego kaca.

Evie poczuła, jak Sabine kładzie się na łóżku obok niej.

- Nie mam kaca. Po prostu jestem zmęczona - mruknęła. - Idź sobie.

- Minęła już prawie połowa dnia, a ja nadal nie usłyszałam od ciebie ani słówka o twojej nocy. Nawiasem mówiąc, o której wróciłaś?

- Nie wiem. O czwartej? - Evie przykryła głowę poduszką, kiedy Bennie nacisnęła guzik odsłaniający okna i pokój zalało ostre słońce. - W każdym razie późno.

- Pora wstawać, Evie! Muszę poznać wszystkie szczegóły. Im bardziej barwne, tym lepiej. - Sabine potrząsnęła ją za ramię. - Nie ukrywaj niczego.

Evie z trudem otworzyła oczy i zerknęła na zegarek. Było po dziesiątej.

- Kłamiesz. Daleko jeszcze do połowy dnia. Obudź mnie za kilka godzin. - Może zdoła jeszcze wrócić do snu, w którym ona i Nick pływają w jaskini niedaleko miejsca, gdzie się wychowała, St. Kitts...

- Evie Harrison, muszę się dowiedzieć szczegółów. - Kolejne szturchnięcie. - Wstawaj albo dzwonię do Willa i melduję mu, że cię nie było całą noc.

Nie wierzyła, by Bennie mogła jej zrobić coś takiego, ale... Z jakichś powodów nagle odechciało jej się spać.

- W porządku. Wstaję. - Wydostała się spod kołdry i powoli usiadła na łóżku.

Sabine zachichotała, a Evie odgarnęła włosy z twarzy i ziewnęła przeraźliwie.

- Wyglądasz okropnie.

Bennie, jak zawsze, wyglądała jak jeden z aniołów z obrazów Botticellego - urocza okrągła buzia, blond kędziorki okalające twarz, ogromne niebieskie oczy. Drobną, szczupłą i radosną, Bennie była idealną młodą damą. Przynajmniej patrząc z zewnątrz. W rzeczywistości ciągle pakowała się w kłopoty i roznosiła ją dzika energia. Sabine była uosobieniem tego, co dziadek Evie nazwałby „złym wpływem”. Dlatego właśnie Evie i Sabine były tak dobrymi przyjaciółkami.

- Dzięki, Bennie. To właśnie chciałam usłyszeć. Czuję się okropnie.

Sabine podała jej butelkę wody mineralnej i obrzuciła ją krytycznym spojrzeniem.

- Dobrze, że zrobiłam rezerwację w spa. Pozbycie się tych worów pod oczami zajmie całe popołudnie.

- Brzmi wspaniale. - Evie otworzyła butelkę i kilkoma łykami opróżniła ją. - Miała wrażenie, że rozjaśniło jej się w głowie. Niemal natychmiast poczuła się lepiej. Przypomniała sobie ostrzeżenie Nicka, że gorące pustynne powietrze może ją odwodnić. - Jak ci minął wieczór? Ty i Toby dobrze się bawiliście? Tak miał na imię, prawda?

Bennie uśmiechnęła się rozanielona.

- Toby'emu odrobinę brak finezji, za to entuzjazmu i siły fizycznej ma w nadmiarze. Jest boski w łóżku, ale jakby to powiedzieć... Nie jest to najbardziej lotny facet, jakiego poznałam! Ale komu jest potrzebna rozmowa w łóżku? - Bennie trąciła ją w ramię. - Jeśli będę chciała pogadać, zadzwonię do ciebie. - Roześmiała się.

Evie pogłaskała ją po policzku pieszczotliwie.

- Cieszę się, że się dobrze bawiłaś.

- Ale dosyć o mnie. Chcę wiedzieć, z kim ty się szlajałaś. - Bennie położyła się na plecach, po czym przeciągnęła się. - Niemal umarłam, kiedy dostałam twoją wiadomość, a potem jeszcze długo czekałam na ciebie w pokoju, ale nie mogłam się doczekać. Gadaj!

- Ma na imię Nick. - Na ustach Evie pojawił się uśmiech, którego nie mogła powstrzymać.

Bennie podskoczyła na łóżku.

- Znam ten uśmiech! Czy był tak przystojny, czy tak dobry?

- I to, i to. Wysoki, z ujmującym uśmiechem i zabójczym spojrzeniem. Trochę taki niebezpieczny typ. Niesamowity. Szerokie ramiona. - Evie westchnęła, czując się jak zakochana uczennica. - Cudownie się bawiłam.

- To widać.

- Nie tylko o to chodzi. - Próbowała zmarszczyć brwi potępiająco, ale Bennie tylko się roześmiała.

- Cóż, seks był niezmierny, ale też tańczyliśmy, rozmawialiśmy...

- Czemu, na litość boską, marnowałaś czas na gadaninę, skoro był tak boski?

- Bo zanim zdejmę facetowi spodnie, lubię go poznać.

Bennie wzruszyła ramionami, nic nie odpowiadając.

- Tyle zabawy i żadnej presji, żeby się zachowywać jak należy - ciągnęła Evie z rozmarzeniem.

- Wspominałam ci już, jak kocham to miasto?

- Ja też bym je kochała, gdybym trafiła na kogoś tak gorącego jak ten twój Nick.

Spotkasz się z nim jeszcze?

Na jej wargach ponownie pojawił się ten sam ukradkowy uśmiech.

- Chce się ze mną spotkać dzisiaj wieczorem. Rzecz jasna, jeśli ty też masz jakieś plany na wieczór. Spotkasz się znowu z Tobym?

- O rany, kochanie, nie przejmuj się mną. Musisz iść. W końcu po to tu przyjechałaś.

- Sądzisz, że przyjechałam do Las Vegas, żeby kogoś poderwać?

Oczy Sabine zaokrągliły się.

- A nie?

- Nie, to nie było moim głównym celem. Chciałam trochę zaszaleć, potańczyć, napić się, ubrać się w seksowne ciuchy. - Rzuciła Bennie spojrzenie, które miało stanowić wymówkę. - Przyjechałam tu, żeby spędzić kobiecy weekend.

- Ach, tak! - Bennie była kompletnie niereformowalna i na tym między innymi polegał jej urok. - Ale skoro już „przez przypadek” znalazłaś smakowity kąsek, to wykorzystaj to! I zrób dzisiaj wieczorem trochę zdjęć. Chcę zobaczyć faceta, który nareszcie obudził twoje libido.

- Postaram się - obiecała, po czym przeprosiła koleżankę i skierowała się do łazienki.

Nie była pewna, czy chciała się dzielić z Bennie szczegółami ostatniej nocy. Chciała je zachować tylko dla siebie najdłużej jak się dało. Jednak kiedy wyszła z łazienki, Bennie nadal leżała na łóżku, podpierając się łokciami i wyraźnie czekając na ciąg dalszy.

- Umieram z głodu. Czy w minibarku jest coś poza preclami?

- Zamówiłam już dla nas świetne śniadanie. Jeśli nie zemdlejesz jeszcze przez dziesięć minut, powinno się tu zjawić. - Bennie mrugnęła do niej. - Radzę ci wziąć prysznic i zrobić coś z tymi włosami. Naprawdę wyglądasz fatalnie!

- Nieprawda! - Evie rzuciła w przyjaciółkę poduszką, jednak Bennie zrobiła błyskawiczny unik i zachichotała.

- No, zbieraj się, zbieraj. Niedługo zaczynamy spa. Nawiasem mówiąc, wiesz już, co włożysz na wieczór?

- Nie mam pojęcia.

- W takim razie lepiej naprawdę się pospieszmy, bo czekają nas jeszcze zakupy.

- Jesteś aniołem, Bennie! Co ja bym bez ciebie zrobiła?

- Hmm, zastanówmy się. Spałabyś cały dzień, głodowałabyś, żyłabyś w celibacie i byłabyś źle ubrana!

Tajemnica związana z Evie, wspomnienie o niej oraz o jej niewiarygodnie długich i zgrabnych nogach ściagały Nicka przez te cztery godziny snu, jakiego zaznał, zanim Kevin zmusił go do wyjścia z łóżka.

Gdy nadeszła pora lunchu, Nick zdążył niemal sobie wmówić, że Evie nie jest rzeczywista. A przynajmniej, że nie była taka, jaką ją zapamiętał. W Las Vegas roiło się od pięknych kobiet, bardzo często przyjeżdżały tu właśnie po to, żeby zaszaleć, dobrze się zabawić. Evie była tylko jedną z wielu. Może nadał temu wydarzeniu aż takie znaczenie, bo był przez ostatnie miesiące, a nawet lata, tak zajęty firmą, że - jak wypomnił mu Kevin - zapomniał już niemal, jak to jest dobrze się bawić?

A jednak jego myśli ciągle krążyły wokół niej. Zastanawiał się, co zorganizować w nadchodzący wieczór. Mógłby załatwić bilety na jakieś świetne show albo zarezerwować stolik w najlepszej restauracji, ale nie chciał imponować w ten sposób Evie. Nie lubił, by kobieta wiedziała, ile on ma na koncie, choć doskonale wiedział, że zwykle to jest największy afrodyzjak. Nick nie lubił interesowności. Poza tym najwyraźniej Evie miała proste wymagania i nie potrzebowała ostentacji, żeby się dobrze bawić.

A skoro nie chciał tracić czasu na wszystkie te pokazy i restauracje... Wpadł na znakomity pomysł.

A jeśli Evie okaże się mniej interesująca, niż zapamiętał? Wzruszył ramionami. Nadal będą się dobrze bawić i jeszcze łatwiej wróci jutro do codzienności.

Zaledwie minutę po dziewiętnastej Nick znalazł się przy fontannie, obserwując wychodzących z hotelu Bellagio ludzi. Kiedy wyszła Evie, Nickowi zmiękły nogi. Miała na sobie zieloną zwiewną sukienkę, jakby niedbale, niecelowo podkreślającą jej boskie kształty, a na szyi zawiesiła piękny naszyjnik. Włosy upięła wysoko nad karkiem, zostawiając luźne kosmyki wijące się wokół twarzy.

Jego wspomnienia wypadały blado w zestawieniu z rzeczywistością - Evie była jeszcze piękniejsza niż kobieta z jego wspomnień.

Rozejrzała się wśród tłumu i kiedy ich oczy się spotkały, uśmiechnęła się nieśmiało. To nie był ten sam zmysłowy uśmiech, jaki nie schodził z jej warg w pomieszczeniu dla VIP-ów. Chciał wyjść jej naprzeciw, ale miał wrażenie, że jego nogi zostały wmurowane w chodnik. Kątem oka dostrzegł, że nie tylko on gapi się na Evie jak zaczarowany. Oczy wszystkich mężczyzn skierowały się w jej kierunku. Jeden z facetów nawet zerwał się na równe nogi i zaczął iść ku niej. Dopiero to wyrwało go z letargu.

- Boże, ale jesteś piękna - szepnął, gdy stanęli twarzą w twarz.

- Nie wiedziałam, czy rzeczywiście przyjdiesz dzisiaj wieczorem, czy nie.

- Jak mogłaś w to wątpić? - Pochylił się do niej i pocałował ją w policzek, z lubością wdychając jej zapach.

Już samo to podniecało go do nieprzytomności. Dopiero teraz uświadomił sobie, że są przecież nieopodal hotelu. Mógłby od razu wynająć pokój i mieć ją już za pięć minut. Sama myśl doprowadzała go do szaleństwa. Nie był pewien, czy zniesie zwłokę.

Evie dotknęła jego ramienia.

- Dobrze wyglądasz. - Jej dłoń powędrowała do jego policzka. - Ogoiliłeś się. Wołałam ten seksowny zarost. Usiądziemy gdzieś? - zapytała, rozglądając się.

To przywołało go odrobinę do porządku.

- Mam dla ciebie niespodziankę.

Evie zaświeciły się oczy.

- Niespodziankę? Jaką?

- Gdybym ci powiedział, to już przestałaby być niespodzianką, prawda?

Evie wygładziła suknię.

- Czy to, co mam na sobie, będzie odpowiednie? Nie byłam pewna, dokąd pójdziemy...

Nick oczami wyobraźni widział, jak rozszarpuje na niej ten skrawek materiału, który zasłaniał boskie ciało. Wstępowało w niego zwierzę.

- Jak mówiłem, wyglądasz pięknie. Chodźmy.

Szpilki Evie stukały o chodnik, przypominając mu, że powinien zwolnić. Nie jestem przecież drapieżnikiem ciągnącym swą ofiarę do jaskini, upominał się w myślach. Tyle tylko, że instynkt podpowiadał mu, by to właśnie zrobić. Znaleźć się z nią sam na sam. Najszybciej jak to możliwe. Powinien jednak przynajmniej usiłować nawiązać rozmowę na poziomie.

- Co dzisiaj porabiałaś?

- Spałam do późna, a potem włóczyłam się z Bennie. A ty?

- Wstałem wcześniej i cały dzień spędziłem w pracy.

- O kurczę. Przykro mi.

Nawet lokaj obrzucił Evie pełnym podziwu wzrokiem, zanim oddał Nickowi kluczyki od jego auta. Facet odwrócił od niej oczy dopiero wtedy, kiedy Nick zmarszczył groźnie brwi. Evie zdawała się nie zauważać, jak piorunujący efekt wywiera. Jeśli była nieświadoma tego, jak działa na mężczyzn, to w tym mieście stanowiła zagrożenie dla siebie samej - i innych. Ale jak mogłaby tego nie wiedzieć? Piękne kobiety zawsze mają świadomość swojej urody. Tak przynajmniej do tej pory mu się wydawało.

Dotarcie do Blue zajęło im zaledwie kilka minut i Evie rozglądała się z zaciekawieniem, kiedy zaparkowali przed klubem.

- Blue. Czy to klub nocny? Będziemy tańczyć? Przed oczyma przeleciał mu obraz Evie poruszającej się zmysłowo w takt muzyki i jęknął w duchu.

- Cierpliwości.

- Przepraszam. Zadaję zbyt dużo pytań. Już będę grzeczna.

Flirt wywołał w nim emocje, których w tej chwili naprawdę nie potrzebował. Ujęła jego ramię. Miał wrażenie, że dla wszystkich jest oczywiste, że są kochankami, i nie

przeszkadzało mu to. Zastanawiał się, czy za pomocą czulego dotyku Evie celowo próbuje doprowadzić go do szału.

O tak wczesnej porze Blue jeszcze świeciło pustkami. Ochroniarze skinęli do niego ledwie zauważalnie, a barman mu pomachał.

- Wydaje się, że wszyscy cię znają - szepnęła Evie.

- Znam właściciela, więc często tu bywam. - Usunął sznurek zagradzający wejście na zaplecze i puścił ją przodem.

- Chyba nie powinniśmy tam wchodzić - szepnęła Evie i mocniej ścisnęła go za rękę.

W windzie przytulił ją mocniej do siebie.

- Powiedziałem ci, że znam właściciela. O nic się nie martw.

Niespokojnie patrzyła, jak winda pokonuje kolejne piętra.

- Czy jest ktoś w Vegas, kogo nie znasz albo ktoś, u kogo nie masz długu wdzięczności?

- Mieszkam tu już bardzo długo, Evie.

- Nie chciałabym zostać aresztowana w Las Vegas. - Jej oczy zaokrągliły się, gdy stanęli na ostatnim piętrze i ich oczom ukazały się kolejne drzwi, tym razem z napisem „Wstęp wzbroniony”.

- Nikt cię nie aresztuje. Obiecuję. - Evie nadal rozglądała się podejrzliwie. - Pomyślałem, że będziesz chciała zrobić coś innego, więc wykonałem kilka telefonów. Spójrz. - Kiedy otworzył przed nią drzwi, okazało się, że prowadziły one na dach budynku.

Evie wydała z siebie okrzyk zachwytu. Z dachu rozciągał się wspaniały widok na zachodzące słońce.

- Kiedy lato jest w pełni, o tej porze jest tu zbyt gorąco, ale teraz jest idealnie. - I nie miał na myśli wyłącznie pogody.

- Wspaniale - powiedziała Evie, przystanawszy przy murku, który otaczał niewielkie patio i bajeczny ogród. - To chyba kolejny wariant miejsc zarezerwowanych wyłącznie dla VIP-ów, prawda? - powiedziała, wskazując na sofę i stół, na którym stały świece i nakrycie dla dwojga.

Dach Blue był niezwykle ekskluzywnym miejscem, ale Evie nie miała jak się o tym dowiedzieć. Zatrudnił jedną z najlepszych dekoratorek przestrzeni w Vegas, aby stworzyła tu oazę: mnóstwo zielonych, kwitnących o każdej porze roku roślin, małe światełka imitujące blask świec, minimalistyczny wystrój - sofa, stolik i dwa krzesła. Nad tym wszystkim rozciągnięty był dach, który zapewniał cień, ale także nadawał miejscu intymny nastrój. Kevin nazwał to miejsce Namiotem Szejka.

- O rany... Tu jest wspaniale.

Evie wyglądała przepięknie, gdy patrzyła z zachwytem na zachodzące słońce. Podeszła do stolika i uniosła brwi.

- Prywatne przyjęcie?

- Owszem. Bardzo wyselekcjonowana lista gości - roześmiał się.

Na ustach Evie pojawił się uśmiech.

- Podziękuj ode mnie właścicielowi. Tu jest cudownie. - Zanim zdążył coś odpowiedzieć, Evie już była przy nim i zarzuciła mu ręce na szyję, stając na palcach. - Winda jest zablokowana. Wszyscy goście są już tutaj?

Wsunął dłonie w jej włosy i dotknął grzebieni, które podtrzymywały jej fryzurę. Kilkoma ruchami wyswobodził włosy, które ciężką falą opadły jej na ramiona.

- Mhm.

- To dobrze. - Ich wargi spotkały się w namiętym pocałunku.

Pożądanie, które narastało w nim, odkąd znowu ją zobaczył, teraz ogarnęło całe jego ciało. Jego dłoń wsunęła się w jej miękkie włosy, a ona ścisnęła go za ramiona. Poczował na sobie jej ciało, miękkie piersi. Odchyliła głowę, by mógł pogłębić pocałunek. Ich języki rozpoczęły namiętny taniec i co chwilę słyszeć było westchnienia. Evie drżała pod jego dotykiem. Całowali się jak szaleni i Evie drżącymi palcami zaczęła rozpinąć mu guziki koszuli. Wsunęła ręce pod rozpiętą koszulę i Nick czuł, jak wszystkie mięśnie jego ciała napinają się.

Evie była idealnego wzrostu dla niego - jej piersi dotykały jego klatki piersiowej, musiał się tylko odrobinę pochylić, aby całować ją w usta. Jednocześnie czuł się przy niej niesamowicie męsko i potężnie. Była smukła, choć wysoka. Zaczął się cofać, pociągając ją za sobą i nie przerywając gorącego pocałunku. Evie jęknęła w proteście, kiedy w

końcu oderwał usta od jej warg, po czym chwycił ją w ramiona. Patrząc jej w oczy, przeniósł ją na kanapę. Zadarł jej sukienkę i ściągnął bieliznę. To było silniejsze od niego. To było silniejsze od nich obojga.

Déjà vu. Tylko lepiej.

Może rzeczywiście Kevin miał rację, nazywając ten przybytek Namiotem Szejka. Nick zdecydowanie tak się w tej chwili czuł, leżąc na kanapie z nagą Evie, która oplatała go swoimi długimi nogami, i karmiąc ją winogronami i francuskim serem.

Nagle zaczęła dzwonić komórka Evie. Zmarszczyła brwi. Nie ruszyła się jednak, tylko rozchyliła wargi, między które wsunął jej truskawkę.

- Nie odbierzesz?

- Ani mi się śni. - Napiła się szampana.

Jeszcze nie spotkał kobiety, która nie byłaby nawet ciekawa, kto do niej dzwoni.

- Wiem, że to mój brat. Kompletnie nie jestem w nastroju, żeby gadać z tym osłem.

Pierwszy raz Evie wspominała coś o swojej rodzinie.

- Problemy rodzinne?

- W pewnym sensie. - Westchnęła i niezwykle kobiecym, zmysłowym ruchem odgarnęła opadające na twarz kędziory. - Wyjechałam z miasta, nic mu nie mówiąc, i wścieka się o to.

- Twój brat ma do ciebie pretensje, że wyjechałaś miasta?

- Nasi rodzice umarli, kiedy byłam mała. Will i Gwen, jego żona, zabrali mnie do siebie i z nimi się wychowywałam. Will traktuje mnie trochę jak dziecko.

- A ty nie odbierasz jego telefonów? Nie obraż się, ale to rzeczywiście trochę dziecinne.

Evie uderzyła go żartobliwie po ramieniu.

- Nie znasz mojego brata.

- Jak powiedziałaś, jesteś dorosłą osobą. Co niby mógłby ci zrobić?

- Nic takiego. Będę musiała wysłuchać jego tyrady na temat tego, jak nieodpowiedzialnie się zachowuję, i tak dalej. - Usiadła na sofie i opuściła sukienkę tak, by zakryła jej kolana. - W zeszłym tygodniu coś się wydarzyło... Nic wielkiego, ale trochę tę sprawę rozdmuchano. Rozzłościł się, ja też, i trochę sobie nagadaliśmy. Chciałam odpocząć od

całej afery. Zdecydowanie nie chcę o tym słyszeć, kiedy tu jestem. - Westchnęła i skrzywiła się. - Will uważa, że jest królem świata i może wszystkimi rządzić.

- Nie wyłączając ciebie.

Evie wywróciła oczami.

- Z pewnością mnie nie wyłączając. Wiem, że chce dobrze, ale, dobry Boże, to się staje nie do zniesienia. I straciło rację bytu. Mniej więcej wtedy, gdy skończyłam dwadzieścia jeden lat. A ty masz jakieś rodzeństwo?

- Nie. - Dzięki Bogu. Było wystarczająco ciężko samemu się wydostać z tego gnoju, a jeśli musiałyby się martwić również o rodzeństwo... - Zostałem sam z ojcem. Moja matka odeszła.

Jej spojrzenie zaszło chmurą.

- Twoja matka cię opuściła?

Zesztywniał, słysząc to pytanie. Bardzo rzadko wspominał cokolwiek na temat matki, a ci, którzy znali tę historię, dawno temu nauczyli się, żeby omijać temat szerokim łukiem. Jednak nie mógł winić Evie, że o to pyta. Nie miał pojęcia, dlaczego o tym wspomniał.

Evie zamrugła kilka razy.

- Przepraszam. Nie powinnam była zadawać tak osobistego pytania. Zapomnij, że o coś pytałam.

Powiedziała to tak szczerze i serdecznie, że niemal pożałował, że nie może jej niczego więcej powiedzieć.

- Nie masz za co przepraszać, Evie. Po prostu nie lubię o tym mówić.

- Nie mówmy o naszych rodzinach, dobrze? Nie psujmy sobie nastroju.

- Ci, którzy sądzą, że są panami świata, muszą się nieźle dawać we znaki.

- Tak jest. Mój brat będzie miał mnóstwo okazji, żeby na mnie nawrzeszczyć, kiedy ten weekend się skończy. Po co się wdawać w jałową rozmowę telefoniczną, kiedy to, co się dzieje tu i teraz jest o wiele, wiele bardziej interesujące...

Zdawało mu się, że Evie nie powiedziała mu o swojej rodzinie najważniejszego. A intuicja podpowiadała mu, że byłby to temat nader interesujący. Jednak skoro postanowili unikać nieprzyjemnych tematów, nie zamierzał nalegać.

- Szkoda, że tak szybko musisz wyjechać.

Evie wzruszyła ramionami, po czym położyła głowę na jego piersi i powiodła palcem po jego brzuchu.

- Ale jeśli jeszcze kiedykolwiek zjawię się w Las Vegas...

- Zadzwoń do mnie - dokończył.

Obróciła się na nim tak, by móc na niego spojrzeć, po czym pocałowała go. Przycisnęła ją mocno do siebie. Evie wyglądała uroczo po seksie - miała zmierzwione włosy, błyszczące oczy, a wargi krwistoczerwone.

Jej smukłe ciało spoczywało na jego ciele. Bawiła się jego włosami, przesuując po nich dłońmi.

- Skąd masz tę bliznę? - Dotknęła jej delikatnie.

Nick lekceważąco machnął dłonią.

- Bójka w barze.

Roześmiała się, co wprowadziło jej ciało w podniecające wibracje.

- Nie, pytam poważnie.

- Naprawdę. Facet walnął mnie butelką i została mi blizna.

- O rany. Nigdy nie poznałam nikogo, kto byłby choć świadkiem podobnej bójki.

- Serio? Gdzieś ty się uchowała?

- Można powiedzieć, że wychowałam się pod kloszem. - Spojrzała na niego uważnie, jakby dopiero teraz się zastanawiała, czy Nick potrafi być agresywny. - Kto zaczął? Chodziło o dziewczynę? Jak wczoraj w Zoo?

- Ja się nie biłem, Evie. Próbowałem rozdzielić tych, którzy się bili.

Na jej twarzy pojawiło się zrozumienie.

- Rozdzielanie bójek należało do moich obowiązków. Pracowałem w jednej takiej mordowni, kiedy byłem w liceum...

Oczy Evie zaokrągliły się ze zdziwienia.

- W liceum? Czy to w ogóle było legalne?

- Chyba nie. Ale potrzebowałem pracy, a Henry, właściciel, potrzebował kogoś dodatkowego przy barze i do interwencji.

- To bójki tam tak często się zdarzały?

- Mówiłem ci, że testosteron i alkohol to niebezpieczna mieszanka.

Uśmiechnęła się.

- A co z ładnymi dziewczynami?

- Rzadko kiedy pojawiały się w takich przybytkach.

- Czy już w liceum byłeś taki wielki? - Przesunęła ręką po jego umięśnionych ramionach, a podziw kryjący się w jej oczach sprawił, że znowu chciał ją mieć.

- Mniej więcej.

Evie podciągnęła się na nim i mocniej chwyciła go za ramiona, po czym przyjrzała się uważnie jego twarzy.

- Grałeś w liceum w futbol?

Mógłby, gdyby tylko nie musiał całego wolnego czasu poświęcać na pracę.

- Nie.

- Pozwól, że zgadnę, na podstawie twoich rozmiarów i tego, jak groźnie potrafisz wyglądać: jesteś dobry w przerywaniu bójek, prawda?

Nie zrobił swojej popisowej groźnej miny przy Evie ani razu.

Skąd, u diabła, mogła wiedzieć?

- Czemu myślisz, że potrafisz groźnie wyglądać?

Przesunęła opuszką palca wzdłuż jego czoła.

- Te zmarszczki, które tu masz. Często groźnie się marszczysz. - Zastanowiła się przez chwilę. - A teraz? Masz ku temu powody?

- Denerwują mnie pijacy w barach. Ale na tym polega urok Las Vegas. - Pochwycił jej palec zębami i ssał go przez chwilę. Jej serce natychmiast zaczęło bić mocniej. Czuł to na swojej klatce piersiowej. - My, w Vegas, jesteśmy niesamowicie gościnni - dodał.

- Potwierdzam - wymruczała.

Zaczął całować wewnątrz jej dłoni, wywołując u niej dreszcze podniecenia, a potem powoli, bardzo powoli jego usta powędrowały wzdłuż jej ręki do szyi i piersi...

Poczuł, jak jej nogi mocniej zaciskają się wokół jego pasa, i usłyszał tuż nad uchem jej rozkoszne westchnienia. Gdzieś w tyle głowy słyszał dźwięk jej komórki, ale był to dźwięk słaby, bardzo słaby, a wkrótce całkowicie o nim zapomniał...

ROZDZIAŁ CZWARTY

Evie chodziła niespokojnie, podczas gdy wskazówka zegara niemiłosiernie wolno odliczała sekundy. Chłodne niebieskości i zielenie, w jakich utrzymany był jej apartament w Dallas, miały wprowadzać nastrój spokoju i relaksu. Tym razem nie przynosiło to żadnego efektu.

Kiedy wskazówka zegarka przekroczyła w końcu wyznaczony czas, Evie aż podskoczyła z nerwów.

- Proszę, proszę, proszę - mruzczała do siebie, idąc do łazienki.

Drżącymi rękoma wzięła test, po czym odłożyła go z powrotem, głęboko oddychając. Czuła, że zaczyna jej brakować tlenu. Jeszcze raz przeczytała instrukcję, i - aby się upewnić - kolejny raz zerknęła na test. Sześć testów kupionych w sześciu różnych miejscach.

Wszystkie wskazywały, że wynik jest „pozytywny”.

Och, teraz naprawdę zaczynała mieć mdłości. Usiadła na brzegu wanny i powoli zaczynało do niej docierać, w jak strasznej sytuacji się znalazła.

Zeszłej nocy zerknęła w kalendarz i uświadomiła sobie, że już dawno powinna była mieć okres. Tej nocy już nie zasnęła.

Starła się zachować spokój. Usilnie przekonywała samą siebie, że nie ma powodów do paniki, póki nie jest pewna. Spojrzała na szereg testów. Teraz już miała dowody.

Była w ciąży.

Dobry Boże, nie była gotowa na to, by zostać matką. Pragnęła mieć dzieci, ale zawsze myślała o macierzyństwie jako o odległej perspektywie. Macierzyństwo miało przyjść po tym, jak zrobi karierę, coś osiągnie, kiedy będzie mogła mieć dom na przedmieściach i założyć prawdziwą rodzinę, z trawnikiem i psem. I nade wszystko z kochającym mężem.

Zamiast tego będzie samotną matką. Cóż, nie będzie zupełnie sama - miała przecież rodzinę - ale dziecko nie będzie miało ojca. Jakże któregoś dnia powie dziecku: „Twój ojciec? Cóż, skarbie, poznałam go pewnego dnia w barze w Las Vegas...”.

Naprawdę zaczynała panikować. Jej dziecko jeszcze się nie narodziło, a ona już zaczyna się rozglądać za dobrym psychoterapeutą, który pomógłby mu przebrnąć przez trudne kwestie dorastania bez ojca. Na myśl o tym, że dziecko mogłoby pomyśleć o niej, że jest głupia, bo zaszła w ciążę w ciągu dwudniowego romansu w Las Vegas, chciało jej się płakać.

Przesunęła dłonią po włosach i odgarnęła je. - Mam przechlapane. To jest przechlapana sytuacja.

A od tej chwili może być wyłącznie gorzej. Ta wiadomość wprowadzi wujka Marcusa w jeszcze większe rozgoryczenie. Z jego sercem ostatnio nie było najlepiej, a szok i przerażenie mogą go nawet zabić. Poczula ukłucie w klatce piersiowej. W sumie o sobie nie musiała się martwić. Will i tak ją zabije, kiedy się dowie, więc nie będzie musiała zbyt długo żyć z poczuciem winy.

Och, a gazety będą miały pole do popisu. Nie dość, że zaszła w ciążę, nie będąc mężatką, a już samo to wystarczało, by gazety miały o czym pisać przez wiele dni, to jeszcze zostanie okrzyknięta największą ladacznicą, bo jej ostatnie zerwanie było publiczne i plotkowano o nim długi, długi czas. Całe Dallas wiedziało, że Evie jest singielką.

„Panny z dobrych domów” nie sypiają, z kim popadnie, i nie zaliczają wpadek. Evangeline Harrison powinna dawać przykład innym, powinna być „prawdziwą damą”, jak określała to Gwen. Była przecież potomkinią Harrisonów - wujek Marcus nieustannie jej to przypominał - a nie jakąś tanią hollywoodzką gwiazdą. Rozwiąłość może cechowała bogatych i sławnych gdzie indziej, ale nie tutaj. Nie w jej świecie. To dlatego pojechała wtedy do Vegas.

Socjeta miała swoje zasady: nie były one ani fair, ani w porządku, jednak nadal były to zasady, które obowiązywały. A ona właśnie złamała podstawą z nich.

O Boże! Miała za sobą różne wybryki - i różną prasę, dobrą i złą - ale coś takiego w ogóle nie powinno się wydarzyć!

To jakiś koszmar.

Czy ktokolwiek by jej uwierzył, gdyby próbowała mówić ludziom, że zrobiła to celowo? Że chciała samotnie wychowywać dziecko? Że skorzystała z banku spermy lub coś w tym rodzaju? Prychnęła. Nie ma mowy.

Jednym ruchem zgarnęła rozłożone na wannie testy ciążowe i wrzuciła je do kosza, po czym położyła się w łóżku i nakryła kołdrą.

Kiedy była na pierwszym roku college'u, wymyśliła sobie chłopaka, bo była chyba jedyną dziewczyną na studiach, która nie miała nikogo. Leonardo był Włochem, był niezwykle przystojny i studiował architekturę w Rzymie. Leonardo znakomicie sprawdził się jako jej chłopak i Evie zastanawiała się, czy jakaś zmyślona postać by jej w tej sytuacji nie pomogła. Może powinna powiedzieć, że zginął tragicznie na wschodnim wybrzeżu Australii, pływając na desce surfingowej, i że nawet nie zdążył się dowiedzieć, że Evie jest w ciąży.

Jasne. Nawet jeśli mogłaby wskrzesić Leo, a potem rozmyślnie go zabić, nie było mowy, żeby mogła wmówić mediom - lub rodzinie - że ma lub miała związek na odległość. Przecież prawie nigdy nie wyjeżdżała z Dallas. Pomijając jeden weekend w Las Vegas...

Jedna mała wycieczka, która jeszcze do wczoraj funkcjonowała w jej pamięci jako jedno z najlepszych wspomnień, jakie kiedykolwiek miała. Jedno wspomnienie kompletnie spoza rzeczywistości życia codziennego, wspomnienie tak cenne i miłe, że nie podzieliła się nim nawet z Sabine. Chciała, by zostało nienaruszone, perfekcyjne, by należało wyłącznie do niej. Nie analizowała tego weekendu, ale również go nie deprecjonowała. Bardzo często wracała do niego w myślach i od nowa przeżywała to ekscytujące poczucie wolności...

I myślała o Nicku.

Myślała o nim częściej, niż powinna. Przypominała sobie jego spojrzenie, dotyk jego rąk na swoim ciele. Jej sny stały się bardziej intensywne, czysto erotyczne, i często budziła się, pragnąc go, marząc o tym, by znowu się z nim spotkać. Mężczyźni z jej otoczenia wydawali jej się nudni, szampowi, poprawni. Ale prawda była taka, że po prostu żaden z nich nie był Nickiem. I choć wiedziała, że Nick pod tyloma względami kompletnie do niej nie pasuje, nie zmieniało to stanu rzeczy, że marzyła o nim w dzień i w nocy.

Oczywiście, kiedyś będzie musiała mu powiedzieć. Miał prawo wiedzieć, że Evie nosi jego dziecko lub że właśnie je urodziła. Ale choć wcześniej fantazjowała na temat powrotu do Las Vegas na kolejny szalony weekend, to ten fakt nie należał do jej fantazji. Nie potrafiła sobie nawet wyobrazić, jak Nick mógłby zareagować na tę wiadomość. Czy rozzłościłby się? Czy w ogóle chciał kiedykolwiek mieć dzieci? A może ona nakładała na niego odpowiedzialność, której kompletnie nie pragnął?

Mniej więcej tak jak Gwen i Will czynili wobec niej.

Nie, to zupełnie inna sytuacja. To mógł być przypadek, ale dziecko zawsze powinno być brane w rachubę jako rezultat seksu. Jeśli Nick nie był gotów wziąć odpowiedzialności za dziecko, nie powinien był w ogóle...

Boże, czy zaczynała myśleć jak wujek Marcus? Prychnęła. Ani się obejrzy, a zażąda, by Nick się z nią ożenił, jakby nadal było średniowiecze...

A jednak ta myśl zaświtała jej w głowie i Evie nie mogła się jej pozbyć. Może to była odpowiedź na wszystkie jej problemy. Potrzebowała męża. Gdyby tylko wyszła za mąż, wszystko byłoby w porządku. Zaoszczędziłaby wstydu rodzinie, zawału serca wujkowi Marcusowi, sobie zarzutów od Willa i plotek w gazetach.

No, w każdym razie byłoby ich znacznie mniej. Na pewno ludzie będą się zastanawiać, dlaczego Evie tak szybko bierze ślub z kimś, kogo ani media, ani rodzina zupełnie wcześniej nie znały, ale to mogła przeżyć. Romantyczna ucieczka, by wziąć ślub - i ta plotka - to świetny temat, który można było rozpowszechnić, a za kilka miesięcy będzie mogła ogłosić, że jest w ciąży.

To był idealny plan. Poczula niejaką ulgę, że udało jej się wymyślić coś, co pozwoliłoby uniknąć kompletnej katastrofy. Zdecydowała się wstać z łóżka. Miała już zarys planu, musiała tylko wcielić go w życie. Poczula, jak wstępuje w nią nowa energia. Pojedzie jutro do Vegas i weźmie ślub z Nickiem.

Ale co, jeśli Nick nie będzie chciał się zenić? - odezwał się gdzieś w tyle jej głowy cienki głosik.

To byłby gwóźdź do trumny. Nie miała pojęcia, jak Nick zareaguje na wieść, że zostanie ojcem, i naprawdę nie wiedziała, co sądzi o małżeństwie. Co ona zrobi, jeśli Nick odmówi?

Nick nie odmówi. Nie mógłby. Z pewnością będzie chciał postąpić uczciwie.

A jeśli nie? Cóż, w końcu Evie nazywała się Harrison. Złoży mu ofertę nie do odrzucenia.

Idąc hotelowym korytarzem, Nick miał mieszane uczucia. Coś było nie w porządku - możliwe, że nawet bardzo nie tak - ale wciąż jeszcze nie potrafił stwierdzić, o co chodziło. Odkąd po spotkaniu z właścicielami Zoo w telefonie komórkowym wyświetliła mu się wiadomość od Evie, oblewały go na zmianę fale gorąca i zimna.

Jej wiadomość była ucieleśnieniem marzenia faceta, w którym - tak jak w nim - buzował testosteron: „Jestem w hotelu Bellagio. Będę tutaj cały dzień, więc zadzwoń do mnie albo po prostu przyjdź, kiedy będziesz mógł”. Zostawiła numer telefonu i pokoju.

Kiedy Evie wyjechała ponad pięć tygodni temu, zdawało się, że nie jest pewna, kiedy albo nawet czy w ogóle przyjedzie jeszcze kiedyś do Vegas. To, że kontaktowała się z nim tak prędko... cóż, to schlebiało jego ego, ale również niepokoiło. Czuł, że coś jest nie tak. Słyszał to w jej głosie, ale jechał do hotelu już teraz, bo bywały chwile w jego życiu, kiedy jego myślenie po prostu się wyłączało i działał tak, jak podpowiadał mu instynkt. Prawdę mówiąc, jeśli dotyczyło to Evie, to tak było od początku.

Ale skąd ten niepokój? Może po prostu wpadał paranoję? Szukał problemów tam, gdzie ich nie było. Nie mógł się jednak pozbyć tego uczucia, nawet kiedy już pukał do jej drzwi.

Evie otworzyła dopiero po dłuższej chwili i choć zdawała się cieszyć, że go widzi, jej uśmiech był połowiczny, jakby się wahała. Nie był to ten radosny, spontaniczny śmiech, który sprawiał, że cała twarz się rozjaśniała, i który Nick tak dobrze zapamiętał.

- Dobrze cię znowu widzieć. Wejdź, proszę. - Gestem zaprosiła go do środka i pocałowała go w policzek na powitanie.

Niezupełnie było to przywitanie, którego oczekiwało jego ciało spragnione jej ciałą, jej pocałunków, jej dotyku. W jego głowie włączył się alarm. Zdał sobie też sprawę, że nie znajduje się w zwykłym pokoju hotelowym, ale w świetnym apartamencie.

- Co u ciebie? - Evie odprowadziła go do sofy i poprosiła, by usiadł.

Idealnie wyprostowana również usiadła naprzeciw niego, kładąc dłonie na kolanach. Swoich kolanach.

- Wszystko w porządku. A u ciebie?

Uśmiech zniknął z twarzy Evie, ale szybko odzyskała rezon.

- Dobrze, dziękuję. Cieszę się, że przyszedłeś. - Jej głos był napięty.

- A ja się cieszę, że zadzwoniłaś. Nie sądziłem, że tak szybko będziesz mogła znowu zawitać do Las Vegas.

Sytuacja zaczynała być niezręczna. Evie dziwnie się zachowywała, zbyt uprzejmie, sztywno i zupełnie inaczej niż kobieta z jego wspomnień. Była zwyczajnie ubrana, w dżinsy i zielony top, który podkreślał kolor jej oczu, a jej kasztanowe włosy były upięte w długi koński ogon. Wyglądała świetnie. Ale była tak sztywna, że równie dobrze mogła mieć na sobie suknię balową i białe rękawiczki. Niemal oczekiwał, że zaproponuje mu herbatkę i ciasteczka.

- Masz ochotę się czegoś napić? Coś zjeść?

Miał ochotę się roześmiać z powodu groteskowości całej sytuacji, ale się powstrzymał. Chrząknął.

- Evie, co się dzieje? Zachowujesz się... - Szukał właściwego słowa. Nie mógł go znaleźć. - Dziwnie.

Zadrżała lekko.

- Wiem. Zastanawiam się, jak ci to powiedzieć, ale nie ma żadnego dobrego sposobu.

Ponownie włączył mu się alarm. Alarm i strach.

- W takim razie po prostu wyrzucić to z siebie.

Odetchnęła głębiej. W jej oczach dojrzał przerażenie.

- Jestem w ciąży.

Po takim wstępie nie był aż tak znów zdziwiony tym, co powiedziała, choć i tak czuł się, jakby ktoś z całej siły kopnął go w brzuch. Od czego zacząć?

- Jesteś pewna?

Evie skinęła głową.

- Stuprocentowo. I, tak, jestem pewna, że ty jesteś ojcem.

- Nie zamierzałem o to pytać. - Głowa huczała mu z emocji, a żołądek ścisnął się kurczowo.

Kompletnie nie wiedział, co powiedzieć, jak zareagować. Chyba był w szoku.

- Przepraszam. Nie chciałam cię urazić, ale to jest... byłoby rozsądne pytanie z twojej strony, zwłaszcza że stosowaliśmy antykoncepcję.

- Dużo nam z tego przyszło, co? - Intuicja podpowiadała mu już wtedy, że Evie jeszcze przysporzy mu problemów; po prostu nie wiedział, że aż takich. Był umoczony po uszy.

Evie wzruszyła ramionami.

- Nie ma stuprocentowej ochrony. Musisz wiedzieć, że chcę urodzić to dziecko.

Tego akurat z miejsca się domyślił. Nie traciłaby czasu i pieniędzy na przyjazd tutaj, gdyby zamierzała przerwać ciążę. Po co w takim razie przyjeżdżała? No tak...

- Potrzebujesz pieniędzy?

Uniosła brwi ze zdziwieniem.

- Nie. Nie potrzebuję żadnych pieniędzy. Jestem w stanie utrzymać to dziecko sama.

Dopiero teraz dotarło do niego, że to było głupie pytanie. To jasne, że nie przyjechała tu dla pieniędzy. Ale nie mógł się oprzeć wrażeniu, że Evie czegoś jednak od niego chce. I to teraz. Poza tym skoro wynajmowała taki apartament w Bellagio, to już samo to świadczyło, że nie potrzebuje pieniędzy. Gdy pierwszy raz ją zobaczył, uderzyło go, że Evie wygląda na dziewczynę z „górnjej półki” i najwyraźniej się nie mylił. Pytanie tylko, z jak górnjej. Nie powinien jej osądzać na podstawie czynów swojej matki, ale piękne bogate kobiety...

- Chętnie się z tobą dogadam w sprawie widywania się z dzieckiem, ewentualnych wizyt, jeśli wyrazisz taką chęć. Wszystko, rzecz jasna, zależy od ciebie i od tego, w jakim stopniu, i czy w ogóle będziesz chciał być zaangażowany w wychowanie tego dziecka.

Zaangażowanie? Wizyty? Cholera, przez chwilę zapomniał, że Evie mieszka w Dallas. Jego dziecko będzie tysiące kilometrów od niego. Zupełnie tego nie chciał. W jego głowie jedna chaotyczna myśl goniła drugą, zastanawiał się, jakie ma opcje, możliwości i...

- Ale jest coś, na czym mi zależy.

W końcu przechodziła do sedna. Do tego, o co naprawdę jej chodziło. Jej spojrzenie było poważne. Wyglądała, jakby się od dawna przygotowywała do tego, co chciała powiedzieć. Jeśli nie potrzebowała pieniędzy, to w takim razie o co mogło chodzić?

- I chodzi o...? - zapytał ostrożnie.

Wzięła kolejny głęboki oddech.

- Chcę, żebyś się ze mną ożenił.

Słowa zawisły w powietrzu, jednak ich sens był tak absurdalny, że miał ochotę uszczypnąć się w ramię.

- Słucham?

Evie wstała gwałtownie i zaczęła nerwowo chodzić po pokoju.

- Wiem, że to brzmi staromodnie w dzisiejszych czasach, w dwudziestym pierwszym wieku, ale musisz się ze mną ożenić.

- Powiedziałaś, że nie potrzebujesz wsparcia finansowego.

- Bo tak jest. Naprawdę. Mam więcej pieniędzy, niż byłabym w stanie wydać. - Evie wywróciła oczami, jakby to było coś złego. - Czego mi brakuje, to m... męża. - Zająknęła się na tym słowie, jakby było jej kompletnie obce. - A dla mnie to ogromny problem. - Gestykulowała nerwowo, kiedy to mówiła, aż w końcu złączyła z sobą dłonie. Może źle odczytał tę sytuację. Evie była wzburzona; może się martwiła, bała się... - Wiem, że to brzmi naprawdę dziwnie, ale muszę wziąć ślub. Nie mogę być matką, jeśli wciąż jestem panną.

Ach, tak. Więc nie chodziło o samotne wychowywanie dziecka. Chodziło tylko o nią.

- Wstydzisz się, że wpadłaś, tak?

- Nie chodzi o wstyd, a przynajmniej nie mój. Cała ta sprawa znajdzie się w gazetach. Po prostu chodzi mi o moją rodzinę.

Jej ciąża była czymś, o czym warto było pisać? Ten dziwny niepokój znowu ścisnął jego żołądek. Czuł, że mu się to nie spodoba.

- Czy mogłabyś mi to szerzej wytłumaczyć?

- Moja rodzina jest... Oni są... cóż, do diabła. - Spojrzała mu w oczy spokojnie. - Należymy do tak zwanej „wyższej sfery” Dallas, jeśli wiesz, o co mi chodzi. Mój brat

kieruje rodzinną firmą, a moja szwagierka to Gwen Sawyer-Harrison. Nazywają ją „Panią Od Dobrego Wychowania”. To ona jest autorką wszystkich tych książek o etykiecie. Niezależnie od tego, co robimy, o naszym życiu trąbią plotkarskie gazety w Dallas. Jak nic się u nas nie dzieje, to wymyślają pikantne historyjki. A ja jestem aktualnie obiektem największego zainteresowania jako panna na wydaniu, spadkobierczyni fortuny Harrisonów i tak dalej. - W oczach Nicka odbiło się zdumienie i jakby niedowierzenie. - Nie wierzysz mi? To poszukaj w Google: Evangeline Harrison. Wystarczy, że publicznie kichnę, a już o tym piszą. Jeśli się okaże, że jestem w ciąży... Nawet nie potrafię sobie wyobrazić tej nagonki, jaką media na mnie napuszczają. - Potrząsnęła głową. - Właściwie potrafię. To będzie koszmar.

W końcu do niego dotarło. Evie była celebrytką, spadkobierczynią fortuny. Szukając poklasku, obrzydliwie bogatą panienką, znaną z tego, że jest dziedziczką. I zapewne z imprezowego trybu życia.

Ścisnął mu się żołądek. Ze wszystkich kobiet, które odwiedzają Vegas, żeby się zabawić, natrafił właśnie na taką, która uosabiała wszystko to, czym pogardzał.

A teraz nosiła jego dziecko.

Dobry Boże. To musiała być klątwa rodu Rocco - zrobić dziecko bogatej panience, która idzie w tany. Jednak poszedł w ślady swojego ojca. A jego dziecko będzie miało ogromny problem, jeśli Evie stwierdzi, że bycie matką nie wpasowuje się w styl życia wyższych sfer. Nie, on mógł uchronić od tego swoje dziecko. On miał to, czego nie posiadał jego ojciec: pieniądze. Jego dziecko nigdy nie będzie dorastało w biedzie, nawet jeśli jego matce znudzi się kiedyś odgrywanie roli mamusi i zechce odzyskać swoje poprzednie życie.

Evie wpatrywała się w niego ogromnymi oczami. Zamarła w oczekiwaniu na jego decyzję. W tym spojrzeniu był ogromny niepokój. Trzy tygodnie temu nigdy by nie pomyślał, że Evie jest ktoś z wyższych sfer. Nie zachowywała się wtedy jak celebrytka. A on nie miał powodów, żeby się dopatrywać czegoś, co ukrywała.

Cóż, chyba niewielka strata. Ostatecznie, nie jawiła się jako zbyt głęboka osoba. Sama jej obecność tutaj, spowodowana wyłącznie troską o siebie i swoją reputacją, tego dowodziła.

- A więc nie chcesz utracić twarzy jako panna na wydaniu z dobrego domu? Boisz się przyznać, że zaliczyłaś wpadkę na swojej małej wycieczce do Las Vegas?

Spojrzała na niego ostro.

- Z łaski swojej, nie odnoś się do mnie protekcjonalnie. Nie masz bladego pojęcia o mnie i o moim życiu. Gdyby chodziło wyłącznie o mnie, nawet by mi powieka nie drgnęła, cokolwiek by napisały gazety albo cokolwiek by kto pomyślał. Ale Gwen i Will poczują się oszukani, będą rozczarowani, a wstyd zje ich żywcem. Konsekwencje moich działań spadną na ludzi, którym wiele zawdzięczam. Którzy we mnie wierzyli. Moja rodzina... - Głos jej się załamał i chrząknęła. - Staram się po prostu oszczędzić im tego wszystkiego. Nie chcę, żeby moje błędy odbijały się na ludziach, których kocham. - Błędy? Musiał jej to przyznać: waliła między oczy. Upłynął zaledwie jeden miesiąc od tamtych wydarzeń, a miał wrażenie, że ma do czynienia z kompletnie inną osobą. Spędzony wspólnie weekend to był już teraz błąd, a rodzinka, od której jeszcze niedawno chciała uciekać, to byli „ludzie, których Evie kocha”. - Najłatwiej będzie, jeśli wezmę ślub. Najlepiej byłoby z tobą, skoro ty jesteś sprawcą ciąży.

Ciekawe, że dziecko jako takie właściwie nie pojawiło się w jej przemowie. Czy Evie w ogóle pomyślała o tym dziecku? Albo o nim? Miał po prostu wyratować ją z opresji, a potem zniknąć, spełniwszy swoje zadanie?

- A co, jeśli ja nie chcę brać ślubu?

Zdawało się, że z Evie uchodzi całe powietrze.

Opadła z powrotem na fotel.

- W takim razie wymyślę coś innego. Nie jestem pewna, co by to mogło być... - Oparła głowę na rękach. - Więc mówisz, że małżeństwo jest zupełnie nierealne? A może chcesz, żebym ci się oświadczyła?

Założył ręce na piersi i rozparł się wygodniej na sofie. Zaczynało się robić ciekawie.

- Sądziłem, że „chcę, żebyś się ze mną ożenił to były twoje oświadczyzny.

Evie wywróciła oczami.

- Chcesz, żebym uknęła na jedno kolano? - Wzruszyła ramionami. - No dobrze, nie było kwiatów i romantycznego nastroju. Jeśli to coś pomoże, pomyśl o tym jako o

transakcji biznesowej. Weźmiemy ślub, najszybciej jak to możliwe, jeśli nie masz nic przeciwko, i będziesz musiał wytrzymać w tym stanie przez rok. Jakiś czas po narodzinach dziecka możemy złożyć pozew o rozwód w przyjacielskiej atmosferze, nie orzekając o winie. - Słowo rozwód sprawiło, że dostał gęziej skórki. Wszystkie jego obawy odżyły. - Rzecz jasna, chcę, żebyś przyjechał do Dallas, był miły dla mojej rodziny i uśmiechnął się kilka razy do paparazzich, ale oprócz tego, nie będę się mieszać w twoją codzienność. Przeprowadzę się tu...

Świetnie omówiła wszystkie problemy, jakie ona widziała w tej sytuacji, z tym że... Zaraz, zaraz. Przeprowadzi się? Tutaj?

- Po co?

- To ma sens. Jak mogłabym się nie przeprowadzić do mojego męża? A Vegas jest w sam raz na tyle odległe, że zniknę mediom z pola widzenia. - Wargi jej zadrżały z emocji, kiedy to mówiła.

- I to jest dla ciebie korzystne? - Kobiety takie jak Evie zwykle szukały poklasku i uwagi. Im więcej zainteresowania ze strony mediów, tym lepiej.

- Spędziłam wystarczająco dużo czasu w tej szklanej kuli. Anonimowość dobrze mi robi. - Ponownie chrząknęła. - Jednak ponieważ mamy erę zaawansowanej elektroniki, dobrze by było, żebyśmy przez jakiś czas dla podtrzymania wizerunku pary pomieszkali razem, oczywiście wyłącznie jako współlokatorzy, ale jeśli to dla ciebie nie do zrobienia, wymyślimy coś.

O której części mówiła? Mieszkania razem wyłącznie jako współlokatorzy czy w ogóle mieszkania razem? Przemysłała to bardzo dokładnie i opracowała plan. Ale kto bierze ślub, żeby mieszkać z sobą jak współlokatorzy? Pewnie ci sami ludzie, którzy planują rozwód, zanim jeszcze się oświadczą.

- Tylko tyle? - zapytał sarkastycznie. - Nie prosisz o wiele, co?

- Wiem, że proszę o wiele. W dodatku to będzie komplikacja dla twojego zapewne wybujałego życia towarzyskiego - od razu zrozumiał niezbyt subtelną aluzję, że niby Nick regularnie podrywa dziewczyny w barze - ale tak naprawdę wszystko, o co proszę, to żebyś nie robił czegoś, co mogłoby dotrzeć do uszu mojej rodziny, czy w ogóle do Dallas, i wprowadzić w zażenowanie mnie, moją rodzinę lub dziecko. - Urwała, po czym

przygryzła wargę. Szykowała jeszcze jedną bombę, to było jasne jak słońce. Wiedział, że powinna go ogarnąć złość, ale nie czuł nic poza rezygnacją. - I jeszcze jedno. Będziesz musiał podpisać intercyzę.

Evie oszołomiła go tymi wszystkimi informacjami i próbował je jakoś przetrwać. Zdawało się, że potraktowała milczenie z jego strony jako niezgodę. Sięgnęła po teczkę, która leżała na stole.

- Dam ci chwilę, żebyś mógł przeczytać dokumenty... wtedy porozmawiamy dłużej. - Wstała, nie patrząc na niego, i skierowała się do minibarku.

Nalała sobie wody i piła wolno, małymi łykami, zostawiając go samego z dokumentami.

Zaciekawiony, otworzył teczkę. Standardowa umowa: cokolwiek Evie miała przed ślubem, a wedle wszelkich szacunków prawników była to fortuna, w gotówce, akcjach i nieruchomościach, zostawało przy niej. W przypadku jej śmierci jej prawnik lub wyznaczona zaufana osoba miała dopilnować, by wszystko przypadło ich dziecku, lub dzieciom, jak przeczytał ze zdziwieniem. To działało w obie strony - wszystko, co on posiadał, zostawało jego majątkiem osobistym i nie było wzmianki o tym, co w razie jego śmierci. Najwidoczniej, to już zależało od niego. Najwyraźniej Evie nie powiedziała osobie spisującej tę umowę, że już jest w ciąży, ponieważ w umowie ogólnikowo wspominało się o dziecku lub dzieciach poczętych w tym małżeństwie. Znalazł również punkt, który mówił o tym, że on również otrzyma niezłą sumkę na wypadek jej śmierci.

Gdyby rzeczywiście Nick chciał się żenić, to byłaby naprawdę kusząca oferta. Ale on nie chciał się żenić. Dziecko - jego dziecko - zmieniało wszystko.

A na wypadek rozwodu...

- Co to, u diabła, jest, Evie?

Z drżenia jej ramion Nick mógł stwierdzić, że Evie czekała, że Nick dojdzie do tego punktu umowy.

Obróciła się i zmierzyła go dumnym spojrzeniem.

- To twoja rekompensata. Właściwie, to jest to raczej standardowe, żeby wyznaczyć sumę na każdy rok małżeństwa. W naszym przypadku... cóż, chciałabym ci wynagrodzić wszelkie niedogodności z niego płynące.

„Niedogodności" to interesujący wybór słowa. Podobnie jak „rekompensata".

- Dla mnie to brzmi jak łapówka.

Otworzyła usta ze zdziwienia.

- To nie łapówka...

- W takim razie dlaczego w następnym punkcie jest mowa o tym, że jeśli wywołam jakiegokolwiek naszego prywatnego sprawę publicznie, stracę te pieniądze?

- Chciałabym zabezpieczyć swoją prywatność. Nie chcę się martwić, że niektóre sfery mojego życia dostaną się na łamy gazet. Ten punkt nie jest niczym niezwykłym, a pieniądze...

- Nie chcę twoich pieniędzy, Evie.

- Ale...

- Ja ci uwierzyłem, kiedy mi powiedziałaś, że nie potrzebujesz ode mnie pieniędzy. Zaufaj mi, kiedy mówię, że nie chcę twoich. Nie potrzebuję renty. To, co zrobiłem w tamten weekend, było za darmo.

Evie zaczerwieniła się i odwróciła wzrok. Założyła ręce na piersi i dopiero wtedy spojrzała na niego.

- Nie ma potrzeby, żebyś był grubiański. Chciałam tylko być wobec ciebie fair.

Powiedziała to tak uprzejmie, że nie wiadomo było, co naprawdę myśli. Całkiem się schowała za dobrymi manierami. W innej sytuacji by go to bawiło, ale teraz wydawało mu się absurdalne.

- Nie widzę żadnej wzmianki na temat dzielenia się opieką nad dzieckiem.

- Ponieważ większość ludzi nie spodziewa się dziecka, kiedy podpisuje intercyzę. Poza tym nie można robić ustaleń co do opieki nad dzieckiem, które jeszcze się nie urodziło. - Evie nadal była uprzejma, jednak słyszał nutkę frustracji w jej głosie. - Takie ustalenia robi się przy rozwodzie.

Właśnie opieka nad dzieckiem dla niego liczyła się w tej chwili najbardziej. Do diabła. Miał ogromne życiowe plany i małżeństwa - z kimkolwiek - nie było w tym planach. A dziecko...

Jeśli odmówi, Evie z pewnością wróci do swojego rodzinnego miasta i tam urodzi jego dziecko. Nie obchodziło go to, czy Evie utraci „reputację" i przyniesie wstyd rodzi-

nie hipokrytów, ale dystans między miastami, fakt, że byli sobie niemal obcy, stwarzał realny problem. Po pierwsze, nie będzie w stanie mieć Evie na oku w trakcie jej ciąży. Mogłaby robić

Bóg wie co przez kolejnych osiem miesięcy i ściągnąć na dziecko kłopoty.

Po drugie, niezgoda na to małżeństwo mogłaby spowodować, że będzie miał olbrzymie problemy później, kiedy będzie się starał o prawo do opieki na dzieckiem. Istniała szansa, że Evie wykorzystałaby to przeciwko niemu, twierdząc, że zaproponowała mu wzięcie odpowiedzialności za dziecko, ale odmówił.

Fakt, że miała pieniądze i potężną, wpływową rodzinę tylko jeszcze bardziej utrudniał sytuację. Jeśli nie będzie chciała umożliwić mu kontaktu z dzieckiem, w tym momencie dałby jej broń do ręki. Harrisonowie z pewnością nie chcieliby widzieć na oczy sprawcy hańby panny Harrison i piętrzyliby trudności w utrzymaniu kontaktu z potomkiem rodu.

Małżeństwo z Evie dałoby mu rozmaite prawa oraz kontrolę nad sytuacją. Jeśli Evie okaże się dobrą matką, nie będzie musiał się z nią rozwodzić, a jego dziecko mogłoby dorastać w normalnej rodzinie. Ludzie biorą ślub z mniej szlachetnych powodów i jakoś są w stanie z sobą żyć. Transakcja biznesowa. Obsesowo nazwane, ale prawdziwe. Póki oboje wchodzili w ten układ bez złudzeń, nie powinno być problemu z nadmiernymi oczekiwaniami wobec małżonka.

Podjąwszy decyzję, wyjął z kieszeni marynarki długopis i wykreślił z umowy wzmiankę o kwocie, jaką miał otrzymać na wypadek rozwodu.

- Będziesz musiała to autoryzować przed podpisaniem. Możemy wziąć świadka albo podpisać umowę u notariusza, kiedy dostaniemy akt małżeństwa.

Aż do teraz nie zdawał sobie sprawy, z jakim napięciem Evie czekała na jego decyzję. Przymknęła oczy i westchnęła z ulgą. Kiedy je otworzyła, w jej spojrzeniu oprócz ulgi, widać było niedowierzanie i niepewność.

I akurat te dwa uczucia rozumiał doskonale.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Dobry Boże, czy on naprawdę to zrobi? Ciężar spadł Evie z serca, jednak żołądek zawiązał się w supeł. Odkąd postanowiła zaproponować Nickowi małżeństwo, cały czas myślała o tym, jak go do tego przekonać. Nie wykraczała myślą dalej. Małżeństwo z Nickiem w teorii brzmiało bardzo dobrze - dziecko będzie znało ojca, ona nie będzie musiała stawić czoła mediom - ale teraz, kiedy to naprawdę miało się urzeczywistnić, obawiała się, że popełnia olbrzymi błąd.

Zarówno jeśli chodzi o nią, jak i o dziecko. Temu dziecku niczego by nie brakowało i dopiero teraz zaczynała się martwić, że wciąganie w to wszystko Nicka to nie był w dalszej perspektywie najlepszy krok.

Ponieważ Nick stojący przed nią to nie był ten sam facet, z którym spędziła romantyczny weekend. Lubiący dobrą zabawę, z ogromnym poczuciem humoru, delikatny i namiętny - taki był nie dalej niż miesiąc temu. Teraz stał przed nią niemal obcy mężczyzna, zaciskający usta, który od początku ich spotkania ani razu się nie uśmiechnął, a nawet patrzył na nią z niejakim obrzydzeniem. Kompletnie nie rozumiała dlaczego.

Ostatecznie, dołożyła starań, żeby przygotować propozycję, która dla niego byłaby jak najkorzystniejsza. Nie błagała go o pomoc, nie chciała nic dla siebie ani dziecka. Wręcz przeciwnie: oferowała mu rozsądną umowę z wynagrodzeniem, w której uszanowana była godność jej i jego. A on zachowywał się jak... jak...

Ten jego sarkazm, chłodny stalowy ton, sposób, w jaki zapoznawał się ze wszystkimi szczegółami. Niemal była gotowa się wycofać z całego planu, bo już chyba lepiej było się zmierzyć z Willem. Przynajmniej Willa dobrze znała i wiedziała, co robić, kiedy się tak zachowywał.

Teoretycznie właśnie osiągnęła zamierzony cel, a tymczasem czuła się, jakby miała wstąpić na gilotynę i nie była pewna, czy powinna się obawiać ostrza, czy się cieszyć, że będzie to już miała za sobą. Dała Nickowi jeszcze jedną szansę, żeby się wycofał.

- Naprawdę to zrobimy? Tu i teraz?

Jedna ciemna brew uniosła się ze zdziwieniem.

- Po co czekać? To był twój pomysł, nie mój. Już cię naszły wątpliwości?

Tak, pomyślała.

- Nie. Skądże. - I co teraz? Pozostało już chyba tylko próbować rozluźnić atmosferę. - Więc... co robimy? Jedziemy do urzędu stanu cywilnego? A Elvis będzie naszym świadkiem?

Nick zastanowił się przez chwilę i Evie dałaby wiele, żeby się dowiedzieć, co mu chodzi po głowie.

- Muszę załatwić kilka rzeczy. Daj mi kilka godzin i pojedziemy.

Kilka godzin. Miała wrażenie, że gilotyna odwleka się odrobinę w czasie. Ta krótka przerwa powinna jej dobrze zrobić. Może weźmie się w garść.

- W porządku.

Co ona ze sobą pocznie przez tych kilka godzin?

- Masz sukienkę?

Spojrzała na niego wyrwana z zamyślenia i zamrugła powiekami.

- No wiesz, sukienkę, w której chcesz wziąć ślub. Domyślam się, że będziesz chciała mieć kilka zdjęć do pokazania rodzinie i chyba nie chcesz brać ślubu w dżinsach.

Nie pomyślała o tym. Praktycznie nic z sobą nie wzięła do Vegas. To tylko pokazywało, jak niecodzienny to miał być ślub i jak niecodzienne jest nastawienie „panny młodej”. Przyjechała do Vegas, żeby wziąć ślub, i nie zabrała nawet sukni ślubnej. Może w głębi duszy sądziła - liczyła na to? - że ten plan się nie powiedzie i że nic się nie wydarzy.

- Chyba pójdę coś kupić, podczas gdy ty... zajmiesz się tym, co masz do zrobienia.

Nick skinął głową, ale zmarszczki na jego czole ani przez chwilę się nie wygładziły.

- W takim razie przyjadę po ciebie około ósmej.

Odprowadziła Nicka do drzwi. Napięcie między nimi, jakiego nigdy wcześniej nie było, oboje ich wytrącało z równowagi. Do tego dochodziło niemożliwe do opanowania przyciąganie seksualne, które nie tylko że nie zniknęło, ale miała wrażenie, że jeszcze się nasiliło. Czy on również je odczuwał? Nawet jednym spojrzeniem nie dał jej do zrozumienia, że nadal jej pragnie.

Kiedy zamknęły się za nim drzwi, Evie oparła się o nie. To absurd! Wychodziła za mężczyznę, którego ledwo знаła, tylko dlatego, że spodziewała się jego dziecka.

Gdyby mogła sobie pozwolić na odrobinę romantyzmu... Ale nie było jej wolno. Starła się oszukać uczucie rozczarowania, że Nick traktował to wszystko jak biznesowy kontrakt.

Evie spojrzała na zegarek i westchnęła. Tak czy inaczej potrzebowała sukni ślubnej...

Za kwadrans ósma upinała włosy. Gdy wszystko było już gotowe - makijaż, suknia koloru srebrnego, nierzucająca się w oczy biżuteria - Evie przejrzała się w lustrze, by obejrzeć ostateczny efekt. To był znakomity strój na skromny ślub i w innych okolicznościach byłaby uszczęśliwiona, mając na sobie tę sukienkę. Ale to był dzień jej ślubu i było to dalekie od wymarzonej ceremonii, o której tyle rozmawiały z Gwen, gdy jeszcze chodziły do liceum. Nie żeby huczny ślub z olbrzymią liczbą gości był teraz jej marzeniem, bo zawsze wyobrażała sobie bardziej intymną, prywatną uroczystość, ale ten ślub był oddalony o lata świetle od jakiegokolwiek romantycznego wyobrażenia.

Czekając na Nicka w hotelowym apartamencie, czuła się samotnie jak nigdy dotąd. Powinna była przynajmniej zabrać z sobą Bennie. Wydawało się po prostu nie w porządku, by w takim dniu nie mieć przy sobie nikogo spośród przyjaciół ani rodziny.

Jej narzeczony był niezwykle przystojny, seksowny i na myśl o nim serce zaczynało jej mocniej bić. Nick był urzeczywistnieniem wszystkich marzeń o idealnym narzeczonym. Ale...

To nie miała być romantyczna historia, którą mogłaby opowiedzieć dziecku, kiedy będzie o to pytało. Rozczarowanie i zawód były tak wielkie, że sprawiały jej dosłownie fizyczny ból. Zawsze sądziła, że kiedy wyjdzie za mąż, to będzie to małżeństwo do końca życia; małżeństwo takie jak Willa i Gwen, jak jej rodziców.

Rozległo się pukanie do drzwi. Nick jak zwykle był punktualny.

Czas się pożegnać z dziewczęcymi marzeniami i stawić czoło rzeczywistości.

Kiedy Evie otwierała drzwi, była przygotowana na najgorsze. A jednak nie brała pod uwagę tego, że jego obecność wywoła u niej tak silną reakcję, sprawiając, że zmiękła jej nogi i straci oddech. W smokingu, z kwiatami w dłoni, nienaganną fryzurą, od-

świeżony i ogolony, Nick wyglądał... cholernie seksownie. Tylko gdyby pojawił się w jej proggu nago, mógłby zrobić na niej większe wrażenie. Gdyby wszystko było inaczej...

- Pięknie wyglądasz, Evie - powiedział odrobinę zmienionym głosem.

- Dzięki. Ty też niczego sobie.

Zwykła wymiana grzeczności, a jednak w jego oczach widziała nieklamany podziw i to samo pragnienie co wtedy. Jakby się nie spodziewał, że Evie zrobi na nim tak duże wrażenie. Kiedy szli do windy, Nick położył dłoń na jej plecach. Była tak gorąca, że miała wrażenie, że przepala materiał sukienki. Spojrzała na niego, a wtedy on zbombardował ją wzrokiem pełnym tłumionego pożądania. Kiedy jechali windą w dół, nie patrząc na siebie, zastanawiała się: czy naprawdę zaproponowała Nickowi małżeństwo jedynie na papierze? Mieli mieszkać wyłącznie jako współlokatorzy? Chyba musiała być szalona. Jak mogła zapomnieć o tym, jaki ten mężczyzna miał w sobie magnetyzm?

Nick nie odrywał od niej wzroku.

- Ładna sukienka. Nie mieli białej?

Spojrzała na niego ostro. Drażnił się z nią czy próbował ją obrazić? Jego ton nie podpowiadał jej żadnej z tych opcji - był idealnie bezbarwny.

- Biel nie pasuje do mojej karnacji.

Nick ledwie zauważalnie skinął głową.

- Więc, jaki jest plan?

- Kevin i Lottie czekają na nas w recepcji. Najpierw pojedziemy do urzędu...

Zaraz, zaraz.

- Przepraszam, kto to jest Kevin i Lottie?

- Kevin jest moim przyjacielem i partnerem biznesowym. Lottie to jego żona. Nie mógłbym wziąć ślubu, nic im nie mówiąc.

To wprawilo ją w nowe poczucie winy i ze smutkiem pomyślała o swojej rodzinie.

- Rozumiem.

Drzwi windy otworzyły się i Nick wziął ją za rękę.

- Moi przyjaciele nie znają prawdziwych okoliczności tego ślubu i wolałbym, żeby tak zostało.

Jak dotąd nie myślała o tym, co Nick powie swoim przyjaciołom i rodzinie. Powoli zaczynała sobie uświadamiać, o ilu rzeczach nie pomyślała, planując to wszystko.

- Oczywiście. Nadchodzi szczęśliwa para.

Nick uśmiechnął się pierwszy raz tego dnia i Evie zrobiło się ciepło wokół serca. Nie puścił jej dłoni, lecz ścisnął ją lekko, kiedy wkraczali na salę i zbliżali się do pary uśmiechającej się serdecznie. I wiedziała, że w tym uścisku oraz w jego spojrzeniu nie było nic fałszywego - Nick chciał jej po prostu dodać otuchy.

- Kevin, Lottie, poznajcie Evie.

Kevin miał ujmującą powierzchowność. Był postawny, rudy i piegowaty. Na pierwszy rzut oka widać było, że to człowiek z sercem na dłoni, o szczerym uśmiechu. Od razu wiedziała, że go polubi. Lottie była drobna, z piękną oliwkową cerą i długimi czarnymi włosami, które sięgały jej niemal do pasa. Na pierwszy rzut oka było widać, że ta para bardzo się kocha.

Lottie natychmiast objęła serdecznie Evie, wywołując w niej ciepłe uczucia i wyrzuty sumienia, że oszukuje ich oboje.

- O rany, ależ jesteś piękna - paplała Lottie. - Jestem pewna, że zostaniemy przyjaciółkami. Później musisz mi koniecznie opowiedzieć, jak ci się udało usidlić Nicka. Już niemal się poddałam w szukaniu kogoś dla niego.

- Pozwól jej złapać oddech, Lottie - żartobliwie upomniał Kevin żonę. Uśmiechnął się do Evie i podał jej rękę. - Jesteś dzielną dziewczyną, że związujesz się z tym typem.

Evie była trochę oszołomiona i nie wiedziała, co powiedzieć.

- Cieszę się, że was oboje poznałam. Nick wiele mi o was opowiadał.

Na twarzach Kevina i Lottie odbiło się niedowierzanie i szok. Czyżby tak szybko zdołała się pograżyć? Strzeliła gafę, ale nie miała pojęcia dlaczego. Wiedziała, że nie jest najlepszą aktorką, ale czy to naprawdę było aż tak widoczne?

Kevin roześmiał się.

- Nick opowiadający. To pierwszy raz w historii naszej przyjaźni.

Zmieszana, spojrzała na Nicka, którego wyraz twarzy był nieprzenikniony. Świetnie. Doskonała pomoc.

Lottie ujęła męża za rękę.

- Mówiłam ci, że to musi być wyjątkowa dziewczyna.

W tej chwili Evie nie czuła się zbyt wyjątkowa.

- Na co dzień Nick jest milczącym typem, co? Typowy twardziel. To dobrze, bo ja mogę mówić za dwoje.

Lottie promieniała i Evie czuła, że nawiązała się między nimi nić sympatii. Chciały mieć przyjaciółkę w Vegas. Ale wyrzuty sumienia, że oszukują wszystkich, dosłownie ją zabijały.

Kevin otworzył drzwi limuzyny i gestem zaprosił ich do środka.

- Będę dzisiaj waszym kierowcą. Siadajcie i odprężcie się. Pierwszy przystanek: urząd stanu cywilnego.

Evie nie miała pojęcia, że urzędy stanu cywilnego w Vegas są otwarte do północy, ale na własne oczy ujrzała, jak bardzo to jest przydatne, kiedy razem z siedmioma innymi parami wypełniali dokumenty w urzędzie. Potem wszystko potoczyło się szybko. Błyskawicznie otrzymali papiery. Lottie dała jej do ręki bukiet ze świeżych frezji i już mknęli limuzyną do kaplicy zaślubin.

Kiedy zbliżali się do celu, adrenalina sprawiła, że z trudem łapała dech w piersiach. Stanąwszy przed kaplicą, ścisnęła kurczowo jego dłoń. Wycofaj się. Uciekaj. Zapomnij o całym tym planie.

Nagle Nick wziął ją w ramiona. Aż podskoczyła ze zdziwienia. Pochylił się i szepnął jej do ucha:

- Nie chcesz mi chyba uciec sprzed ołtarza, prawda?

W jego głosie były żartobliwe tony i panika uszła z niej jak powietrze z balonu po nakłuciu szpilką.

- Właściwie to... chcę.

- Za późno - powiedział, gdy urzędnik poprosił ich do środka, a Kevin i Lottie stanęli u ich boku.

Nie miała pojęcia, że uroczystość zaślubin może być tak krótka. Gdy wychodzili, wciąż kołatały jej się po głowie słowa przysięgi małżeńskiej wypowiedzianej przez Nicka. Wypowiedział słowa przysięgi, nie zająknąwszy się, jakby był pewien słuszności tego, co robi.

Czego ona nie mogła powiedzieć o sobie. Pocieszała się, że przynajmniej nie bierze ślubu w jednej z tych tanich kapliczek i że ślubu nie udziela im Elvis w białym kombinezonie. Kaplica była elegancka, kameralna, tchnąca spokojem, z gustownymi elementami ozdobnymi, żyrandolami, kinkietami. Ona zdążyła sobie jedynie wyszukać ładną sukienkę, a tymczasem Nick wszystko przygotowywał, rezerwował miejsca, zamawiał limuzynę. Chciał jej oszczędzić taniości i kiczu Vegas i udało mu się to. Zrobiło jej się ciepłej wokół serca.

Patrzyła na męski profil Nicka, zdecydowaną linię jego podbródka. Wydawał się naprawdę zasłuchany w słowa prowadzącego uroczystość - był skupiony i poważny. Kiedy urzędnik poprosił o obrączki, spanikowała, lecz Lottie dotknęła lekko jej ramienia i podała im pudełeczko, w którym były piękne, lecz skromne złote obrączki, z jednym zdobieniem - cienkim paseczkiem przebiegającym wzdłuż okręgu. Zamrugła i jej oczy zaszkliły się łzami. Te obrączki miały symbolizować nieskończoność miłości. Były piękne, ale w ich sytuacji fałszywe.

Urzędnik ogłosił ich mężem i żoną i Nick, uśmiechając się lekko, obrócił się do niej, by ją pocałować. Pocałował ją delikatnie, a równocześnie czule, w same usta, i Evie zadrżała. Wiedziała, że zapamięta tę chwilę do końca życia. I nic, po prostu nic - nawet głos rozsądku w jej głowie - nie było w stanie jej w tej chwili przekonać, że ten pocałunek nie był wyrazem prawdziwej miłości.

Kevin zbyt dobrze znał Nicka, by się tak od razu wyżyć wszelkiego sceptycyzmu wobec tej nagłej decyzji o ślubie, ale Lottie... Cóż, Lottie, jak zawsze chętna do pomocy, jak zawsze zaangażowana w sprawy innych, dała upust swej na wskroś romantycznej naturze, gdy tylko z ust Nicka padło słowo „ślub”. Nawet stosunek Kevina do całego tego pomysłu znacznie się ocieplił i to raczej właśnie dzięki Lottie. Kevin uwierzył w miłość działającą niczym grom z jasnego nieba, zanim Nick miał okazję, by powiedzieć przyjacielowi prawdę. Nie miał zamiaru wprowadzać swojego najlepszego kumpla w błąd, ale sprawy szybko przybrały taki obrót, że niezręcznie byłoby mu się z tego wycofać.

Po ślubie Lottie zdążyła zorganizować dla nich małe przyjęcie. Był szampan, pyszny tort weselny i kwiaty. Miał wrażenie, że wszyscy czworo odczuwają doniosłość tego

dnia. Lottie dosłownie promieniała i była dumna ze swojego talentu organizacyjnego. Niesamowicie, ile jego przyjaciele zdołali zrobić zaledwie w kilka godzin.

- To nie jest wiele, wiem - wyjaśniała im, kiedy siadali przy restauracyjnym stoliku - ale w tak krótkim czasie...

Zauważył, że kiedy było już po wszystkim, Evie wyraźnie się rozluźniła, a w towarzystwie jego przyjaciół czuła się swobodnie. Spojrzała na Lottie z wdzięcznością i uśmiechnęła się promiennie.

- Jest pięknie, Lottie. Oszłamiliście mnie. Kompletnie się nie spodziewałam takiego przyjęcia.

Wciąż go zdumiewało, w jaki sposób Evie potrafiła w ułamek sekundy uruchomić cały swój wdzięk i niezwykłą uprzejmość. Miała w sobie coś, co zjednywało jej wszystkich, i jego przyjaciele nie stanowili tu wyjątku. Zauważył też, że im bardziej niekomfortowa i niezręczna była dla niej sytuacja, tym bardziej opancerzała się i chroniła w konwenanse i grzeczność, sprawiając, że lubiło się ją jeszcze bardziej. Tylko w jego towarzystwie zachowywała się inaczej. Ilekroć na nią spojrzał, Evie odpowiadała mu takim wzrokiem, że niemal sypały się iskry. Trzeba jednak było przyznać, że doskonale odgrywała swoją rolę. Trzymała go za rękę i bawiła się jego palcami, swoim dotykiem doprowadzając go do szału. Przez chwilę była tą samą czarującą, zmysłową dziewczyną, którą poznał miesiąc temu. Napiła się odrobinę świetnego szampana, który zaserwowano, pochwaliła tort i wyraziła szczerze zainteresowanie obojgiem jego przyjaciół.

Krótko mówiąc, Evie owinęła sobie Kevina i Lottie wokół palca.

Dokładnie tak samo jak jego. Nic nie mógł na to poradzić, że patrzył na nią z podziwem. Wyglądała tego wieczoru przepięknie. Miał wrażenie, że każdy, kto ją widzi, wie, że to panna młoda i że jest to najpiękniejsza i najbardziej urocza panna młoda, jaka kiedykolwiek brała ślub w Vegas. Patrząc na nią, Nick nie mógł się otrząsnąć ze wspomnień, które przyprawiały go o katusze. Nieustannie jednak przypominał sobie, że ich małżeństwo jest tylko na papierze, choć jej uśmiech jest tym samym uśmiechem, jaki się pojawiał na jej twarzy, gdy jej dotykał, gdy pieścił jej miękkie, kształtne piersi.

Jednak gdy tylko jego przyjaciele zniknęli, a limuzyna powiozła ich do hotelu, uśmiech zniknął z twarzy Evie i na chwilę zapadła między nimi niezręczna cisza.

- Więc? Oficjalna część dnia dobiegła końca. Co teraz? - zapytał, patrząc na nią i dając jej do zrozumienia, że teraz jej ruch. Jeśli go zaprosi do apartamentu...

Ale Evie wyprostowała się, jakby przypomniawszy sobie o etykiecie, i sztywno położyła dłonie na kolanach.

- Możemy ułożyć plan. Musimy jakoś to wszystko uwiarygodnić - powiedziała rzeczowo.

Nick odsunął się od niej i opadł z powrotem na siedzenie. A więc myślała wyłącznie o tym. Jak mógł być tak głupi? Zaciśnął zęby.

- Wolałabym uniknąć rzucania w rodzinie dwóch bomb jednocześnie. Mój ślub będzie dla nich wystarczającym szokiem. Mogę zadzwonić do domu z tą nowiną za kilka tygodni. Będą mieli szansę trochę ochłonąć.

- Jeśli twoja rodzina nie jest głupia, to z pewnością natychmiast powiąże te dwie sprawy.

Evie wzruszyła ramionami.

- Może nie. Nie pierwszy raz robię coś zwariowanego i nieoczekiwanego. - Zażębiała się gorzko do własnych wspomnień.

A więc miała w sobie coś nieokiełznanego i nie wypierała się tego. To już coś.

- A więc to tylko jeden z twoich wyskoków? - zapytał z ciekawością.

- Tak bym nie powiedziała. Małżeństwo to ekstremum, którego nawet ja nie brałam pod uwagę. Rzecz jasna, będą spekulacje, czy nie jestem w ciąży, ale zanim media na dobre zdążą się rozkręcić, zniknę z miasta. Skoro jesteśmy m... małżeństwem - zająknęła się na tym słowie - chciałabym powiadomić rodzinę najszybciej, jak to możliwe, i wydać mi się, że to będzie o wiele bardziej wiarygodne, jeśli pojedziemy tam razem. Czy możesz pojechać ze mną na kilka dni do Dallas?

Nie mógł. Pertraktacje nad przejęciem Zoo wymagały jego obecności w Vegas. Ale było coś w spojrzeniu zielonych oczu Evie, co nie pozwoliło mu powiedzieć „nie”.

- Muszę wykonać kilka telefonów jutro rano i zorganizować wszystko w firmie na czas mojej nieobecności. Możemy pojechać jutro po południu.

Evie wyraźnie odczuła ulgę i skinęła głową.

- Możesz potem wrócić już w weekend. Ja potrzebuję jeszcze kilku dni, żeby się spakować, załatwić pewne sprawy, dokończyć inne w pracy...

- To ty pracujesz? - W jego głosie było zdumienie. Pochodziła przecież z bogatej rodziny, przyjeżdżała do Vegas w środku tygodnia... Był pewien, że bycie piękną to jej jedyny zawód.

Zmarszczyła brwi.

- Oczywiście, że pracuję. Nie jest to dobra praca, ale zawsze.

Tak mógłby powiedzieć sprzedawca hamburgerów. W to, że Evie pracowała na minimalnej pensji, nigdy by nie uwierzył. Ale co mogła robić taka kobieta jak Evie? Autentycznie zaciekawiony, zapytał ją o to.

- Pracuję w HarCorp jako menadżer.

Tego dnia zdążył rzucić okiem na Google i poszukać Evie. Poza tym, że uśmiechała się do każdego zdjęcia na każdym chyba bankiecie w Dallas, w którym uczestniczyły media, znalazł opis „rodzinnego imperium”. HarCorp była międzynarodowym gigantem w wielu branżach. A Evie pracowała w dziale marketingu. Na jego twarzy musiało się odmalować zdziwienie, bo Evie skrzywiła się.

- Pracuję głównie w PR. Wykonuję całą pracę medialną jako rzeczniczka. Fundacje charytatywne, komitety, organizacja bali. Uwierz mi, ciężko mi było znaleźć cokolwiek, ponieważ mój brat nie może się otrząsnąć ze zdumienia, że w ogóle chcę pracować w firmie. Widzę, że ty również podzielasz jego zdziwienie. - Westchnęła ciężko i odwróciła wzrok. - Rozumiem, że oceniasz mnie na podstawie naszej krótkiej znajomości, ale wierz lub nie, zawsze świetnie się uczyłam i skończyłam szkołę z wyróżnieniem.

Och, nie wątpił w jej inteligencję. Wręcz przeciwnie, mogłaby robić dużo, dużo więcej, gdyby tylko chciała.

- Niech zgadnę, liceum we Francji...

Evie uniosła dumnie głowę.

- Tak się składa, że w Szwajcarii. Ale mówiłam o studiach. Trinity University's Business School. Nie powinnam chyba mieć problemu ze znalezieniem tutaj pracy, prawda?

- Czemu miałybyś szukać tu pracy? - Nie potrzebowała przecież pracy, nawet tymczasowej, gdy była w ciąży. Czy nie chciała później zostać w domu z dzieckiem?

- A co miałabym robić przez następnych dziewięć miesięcy? Siedzieć i szyć buciki dla dziecka? Chyba nie oczekujesz ode mnie, że będę nową panią prezes Ligi Juniora albo Kółka Szydełkowego, co?

O czym ona, do diabła, mówi?

- Nie mam pojęcia, czym jest którekolwiek z tych rzeczy.

Tym razem Evie wybuchnęła śmiechem. Śmiała się jeszcze wtedy, gdy odprowadzał ją do apartamentu. Choć nie rozumiał, co ją tak rozbawiło, jej śmiech przypomniawszy mu Evie, którą poznał kilka tygodni wcześniej.

- Naprawdę? Och, to wspaniale. Coś mi się wydaje, że pokocham Las Vegas.

TLR

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Tchórz. Evie wcisnęła głowę w poduszkę, z frustracją zgrzytając zębami. Może stała się ostrożniejsza, może zachowywała się poprawniej, przez te wszystkie lata wyrażając w sobie wewnętrznego cenzora, który podpowiadał jej, co powinna robić, ale jeszcze nigdy w życiu nie okazała się takim tchórzem.

A teraz była sama w hotelowym apartamencie, w swoją noc poślubną, nie mogąc zasnąć. Nie mogła sobie wybaczyć tchórzliwości i nie mogła się pozbyć uczucia, że pomimo okoliczności po ślubie powinna się namiętnie kochać ze swoim nowym mężem.

Wspomnienia ich seksu nie chciały jej opuścić przez cały miesiąc, a teraz, kiedy Nick spojrzał na nią pytająco, żegnając się przed wejściem do hotelu, Evie po prostu nie mogła, nie była w stanie wykrztusić, że marzy o tym, żeby wszedł do środka.

Mimo wszystko doskonale wyczuwała, że nadal go pociąga. Widziała w jego oczach pragnienie, gdy na nią patrzył. Nawet jeśli jej nie lubił, naprawdę jej pożądał.

Ale choć jej ciało zaczynało drżeć z pożądania, ilekroć Nick się do niej zbliżył, jej duma nie pozwoliła jej ujawnić swoich uczuć. Zbyt dobrze pamiętała jego reakcję na wiadomość o dziecku, na jej propozycję małżeństwa.

Gdyby nie była takim tchórzem, zapytałaby go, w czym tkwi nowy problem, ale jak mogła zapytać: „Dlaczego mnie nie lubisz?”, nie będąc żalowaną? Czy był zły, że Evie jest w ciąży? Czy winił ją za to? Myślał, że zrobiła to celowo? A może często się w ten sposób zabawiał i Evie była po prostu jedną z wielu, a teraz był zły, że tak wpadł? Myśl, że Evie nie należała do wyjątkowych, była jej wyjątkowo niemiła.

Boże, nie wiedziała nawet, gdzie Nick mieszka.

Jęknąwszy, przewróciła się z boku na bok. Może coś się zmieni na lepsze, jak już będzie miała za sobą cały ten cyrk, który ją czeka w domu. Jak się upora ze swoją rodziną, będzie się mogła zająć tym bałaganem, jaki uczyniła ze swoim małżeństwem.

Nick nigdy nie został przedstawiony rodzinie żadnej dziewczyny, z którą się spotykał. Nie był typem faceta, którego dziewczyny chętnie przedstawiałyby rodzicom. Wiedział, że sytuacja będzie dziwna, ale nerwowość Evie sprawiała, że nawet on czuł się nieswojo.

W trakcie lotu do Dallas opracowywali wspólną wersję wydarzeń, którą mieli przedstawić jej rodzinie. To znaczy taki był ich zamiar, bo Evie przez większą część drogi milczała i zatopiona w myślach patrzyła przez okno. Lot miał spore opóźnienie i zanim zdolali odebrać bagaże, Evie mruczała pod nosem przekleństwa, jakby fakt, że się spóźnią, był karygodnym grzechem z ich strony.

Zatrzymali się przed drapaczem chmur i Evie poprowadziła Nicka przez recepcję, uśmiechając się nerwowo do portiera. Nick nic nie mówił. Widział, że Evie wewnętrznie gotuje się do walki. Pomyślał, że chyba nie miał pojęcia, w co się pakuje. Dopiero w windzie Evie w końcu na niego spojrzała.

- Pozwól, że ja to wszystko poprowadzę, dobrze? To nie zabierze dużo czasu. Po prostu trzymaj się naszej wersji i nie dawaj się wytrącić z równowagi, a ten koszmar szybko minie.

Koszmar?

Widział, że przekręcając klucz w zamku, Evie wstrzymuje oddech. Zastanawiał się, z jakiej rodziny pochodzi Evie, skoro tak się bała wyznać, że jest już mężatką. Czuł się jak strażnik eskortujący księżniczkę do gniazda żmii.

- Wróciłam! - zawołała dźwięcznym głosem. Kiedy się obróciła i gestem zaprosiła go do środka, uśmiechała się i zdawała się beztroska jak nigdy wcześniej. Postanowił zapamiętać, że Evie potrafi być świetną aktorką. - Wszyscy w domu?

- Evie! - Dwóch chłopców w wieku siedmiu, może sześciu lat, przypadło Evie do nóg, niemal ją przewracając.

- Cześć, łobuzy! O, kurczę, ktoś wam tu daje za dużo jedzenia. Ciągłe rośnięcie. - Zniżyła głos do szeptu. - Ciągłe rośnięcie.

Ucałowała każdego z nich w policzek i Nick miał okazję poznać ją od nowej strony. Była w niej serdeczność i naturalność, jaką widział u niej tylko kilka razy, w zgoła innych momentach. Evie lubiła dzieci - to było widać na pierwszy rzut oka. A te dzieci kochały ją. Ta obserwacja sprawiła, że zrobiło mu się trochę lżej na sercu.

Chłopcy śmiali się, wycierając wilgotne od jej pocałunków policzki, po czym zwrócili na niego swojego ciekawskie zielone oczy.

- Nick, tych dwoje łobuzów to Justin i Patrick, moi bratankowie - powiedziała Evie. - A to mój przyjaciel, Nick.

Obaj chłopcy skinęli głowami i wyciągnęli do niego małe rączki, po czym uścisnęli jego dłoń.

- Miło nam poznać - powiedzieli chórem.

Następnie błyskawicznie wycofali się i pełnym biegiem popędzili korytarzem, wrzeszcząc na całe gardła: „Mamo! Tato! Evie wróciła!”.

- Cóż, trzeba nad nimi jeszcze trochę popracować - rzuciła Evie, po czym roześmiała się. - Nie biegajcie! - zawołała za nimi i Nick usłyszał to samo od kobiety idącej z prawej strony korytarza.

Oczekiwał niemalże smoka, kogoś antypatycznego i sztywnego, jednak jego oczom ukazała się o głowę niższa od Evie dość krągła kobietka o miłych rysach twarzy. Objęła Evie serdecznie.

- Evie, kochanie, dobrze cię widzieć. - Następnie zwróciła się do Nicka.

Evie natychmiast położyła dłoń na jego ramieniu.

- Nick, to moja szwagierka, Gwen. Gwen, to Nick. Nick Rocco.

Kompletny brak wyjaśnienia, kim Nick jest, sprawił, że Gwen uniosła brwi, a na jej ustach zaigrał tajemniczy uśmiech.

- Miło mi cię poznać, Nick. Witaj w naszym domu.

- Dziękuję. Mnie również miło cię poznać.

Uścisk Evie odrobinę zelżał i zobaczył ulgę na jej twarzy. Czego ona się po nim spodziewała? Że nie umie się przywitać z jej rodziną, nie wprawiając jej w zakłopotanie?

Usiedli w dużym pokoju z widokiem na Dallas.

Wkrótce dołączył do nich Will. On również nie zionął ogniem, choć był dość milkliwy i przyglądał się Nickowi badawczo. Gwen usiadła naprzeciwko Evie i Nicka i najwyraźniej oczekiwała, że Evie udzieli im jakichś wyjaśnień. Nick również czekał. Przyjął od Gwen kieliszek wina i usadowił się wygodnie na kanapie.

Gwen pochyliła się nad stołem, nadal uprzejma, lecz najwidoczniej mocno zaniepokojona.

- Nick Rocco. Nie sądzę, bym wcześniej słyszała to nazwisko. Czy powinniśmy znać twoją rodzinę?

Evie niemal podskoczyła, zanim zdążył coś odpowiedzieć, po czym niemal obronnym gestem wsunęła swoją dłoń w jego.

- Nie, Gwen, nie powinniście. Nick jest z Las Vegas.

Nawet on poczuł, że Evie rzuciła bombę, bo atmosfera w pokoju wyraźnie się zagęściła. Nie wiedział tylko dlaczego.

- Poznaliście się w Las Vegas?

Evie wyprostowała się.

- Czy mogę wiedzieć kiedy? - niemal warknął jej brat.

Evie nie żartowała, kiedy wspominała, że jej brat nie jest zadowolony, że pojechała na weekend do Miasta Grzechu.

- Cztery tygodnie temu. - Wzięła głęboki oddech. - Nie byłam wczoraj i dzisiaj w pracy, bo pojechałam do Vegas. Wzięliśmy ślub. - Wyciągnęła rękę, pokazując im obrączkę na swoim palcu.

- Co u... - zaczął Will, ale łokieć Gwen nie pozwolił mu dokończyć.

- Ale nas zaskoczyłaś, Evie. - Gwen wstała, by przytulić Evie, tym razem uścisnęła też jego. - Gratulacje dla was obojga. Szkoda, że nic nam nie powiedziałaś, kochanie. Chcielibyśmy przy tym być.

Podczas gdy Gwen była cała w uśmiechach i czułościach, Will rzucał tylko wściekłe spojrzenia na Nicka, bez wątpienia zastanawiając się, jak się pozbyć jego zwłok, kiedy go już zabije.

- Wiedziałaś, że to spadkobierczyni fortuny? - wyrzucił z siebie.

- Will! - jęknęła Gwen, a Evie zeszywniała.

Nick objął jej rękę, starając się udzielić jej wsparcia. Otworzył już usta, by ich bronić, ale Evie pokręciła głową przecząco. Chciała to poprowadzić sama i Nick to rozumiał.

Przynajmniej na razie.

- Jeśli on się z nią ożenił, licząc na to...

- Nie zrobił tego - przerwała mu Evie. Jej głos był twardy jak stal. - Nie wiedział, ile jestem warta, kiedy się poznaliśmy, a kiedy się dowiedział, bez wahania podpisał intercyzę. Nick ma swoje własne pieniądze, Will. Nie potrzebuje moich.

- Takiej forsy każdy potrzebuje. - Brat Evie mierzył Nicka wzrokiem, kiedy to mówił. - Przynajmniej tyle, że pomyślałaś o intercyzie.

- Nie jestem głupia, Will.

- W tym momencie to raczej dyskusyjna kwestia. W porządku, facet przekroczył granicę.

- Zaraz, zaraz...

- Nick, nie wtrącaj się w to, proszę.

A więc na to szykowała się Evie. Wiedziała, że jej brat tak zareaguje. Po chwili obydwójce z Willem stali naprzeciwko siebie, zaciskając pięści.

- Jesteś w ciąży?

Evie zbladła, słysząc pytanie brata.

- Słucham?

- Nie przychodzi mi do głowy żaden inny racjonalny powód, żeby natychmiast brać ślub. Z kimś, kogo ledwie znasz.

- Może po prostu jest to romantyczny poryw serca. Czy coś takiego w ogóle mieści się w twojej głowie?

Nick widywał czasem gości o krok od wybuchu wściekłości, ale nigdy nie widział, by ktoś stoczył ze sobą taką walkę o zachowanie panowania nad sobą. Jego głos zniżył się niebezpiecznie.

- Evangeline...

- William... - warknęła Evie.

Gwen chrząknęła.

- Nie podnoście głosu, proszę.

Bez słowa Evie i Will wyszli na balkon, zamykając za sobą drzwi. Już nie słyszał ich kłótni, lecz ze zdumieniem obserwował ich pełne złości twarze. Teraz już na pewno krzyczeli. I on sądził, że ta rodzina jest normalna. Spokój Gwen go zdumiewał. Sprawiała wrażenie, jakby była do tego przyzwyczajona.

Przyjaźnie poklepała go po kolanie.

- Nie martw się. Żadne z nich nie wyląduje za barierką. - Zaśmiała się, jakby to był dobry żart.

- Często się kłóca? - Wiedział, że w jego głosie słyhać było szok, ale nic nie mógł na to poradzić.

- Will jest nadopiekuńczy wobec Evie, a ona zawsze chciała wyfrunąć z klatki. Dodaj do tego temperament Harrisonów... Czasami jest naprawdę ostro. Nie chcę, żeby chłopcy to słyszeli, więc wychodzą na balkon. Jeszcze lampkę wina?

Nick nie mógł tak po prostu przyglądać się temu z zewnątrz. Widział, jak Will wrzeszczy na Evie i gestykuje, a Evie robi się czerwona ze złości. Zbliżył się do szyby niespokojnie.

- Oni muszą to z siebie wyrzucić, Nick. Nic jej nie jest, naprawdę. - Jej ciemne oczy patrzyły na niego ze zrozumieniem, a głos stał się poważny. - Will nigdy by nie podniósł ręki na Evie. To bodaj jedyna osoba na świecie, która jest w stanie się mu przeciwstawić. Wiem, że to może brzmieć dziwnie, ale oni to chyba lubią. Czy Evie cię nie uprzedziła?

- W pewnym sensie - przyznał Nick.

- Opowiedz, jak się poznaliście - zaproponowała Gwen.

Nie, to było zbyt surrealistyczne. Tamci skakali sobie za szybą do gardeł, a on miał gawędzić z panią domu. Na szczęście drzwi gwałtownie się otworzyły i Evie wpadła przez nie niczym torpeda.

- Will jest kompletnym... - Urwała gwałtownie, kiedy dzieci weszły do pokoju. - Jest... hmm... musi jeszcze trochę pobyc na świeżym powietrzu, żeby się uspokoić, więc my na razie pójdziemy.

Gwen potrząsnęła głową.

- Zostawiasz mnie? Mam tego wszystkiego słuchać? Dzięki, Evie.

- Hej, to ty zdecydowałaś, że chcesz być z tym... hmm... z nim. Zadzwoń jutro, dobrze? - Evie uściskała Gwen i chłopców, po czym zerknęła jeszcze raz na balkon. Will stał tyłem. W całej jego postawie widać było napięcie i nerwy. - Powiedz mu, że może do mnie zadzwonić, kiedy będzie gotów przyznać, że nie mam już piętnastu lat.

To mówiąc, Evie chwyciła Nicka za rękę i pociągnęła go w kierunku drzwi.

O co jej chodziło tym razem? Jeszcze przed chwilą, nim wyszła na ten przeklęty balkon, miał wrażenie, że stanowią jeden front, że są jednością, jednak teraz, choć opuścili już to miejsce, Evie nadal była wściekła. Wyglądało na to, że tym razem na niego.

- Lepiej ja poprowadzę. Ty nie jesteś w stanie jechać.

Najwidoczniej miała ochotę się kłócić, ale Nick był stanowczy. Po prostu wyjął jej kluczyki z rąk i usiadł za kierownicą.

Prowadziła go przez miasto, udzielając informacji monosylabami. W końcu stanęli pod jej budynkiem i Nick wyłączył silnik, po czym obrócił się do niej.

- No dobra, Evie. Może powiesz mi w końcu, o co ci chodzi?

- Po prostu wszyscy usiłują decydować o moim życiu za mnie. Naprawdę nie potrzebuję kolejnego opiekuna. Kolejnej osoby, która będzie mi mówić, czy mogę prowadzić samochód, czy nie.

To była tylko część prawdy. Tym razem nie chodziło o jej brata ani o to, że Nick zabrał jej kluczyki. Oboje o tym wiedzieli, ale Nick postanowił zamilczeć temat. Jeśli miała zamiar się dąsać i wściekać, proszę bardzo.

Weszli do jej mieszkania i kiedy odkładając rzeczy na bok, Nick zmęczony usiadł na kanapie, rzuciła mu tylko zagniewane spojrzenie. Nick westchnął.

- Więc? O co naprawdę chodzi, Evie?

- Dlaczego się ze mną ożeniłeś? - wykrztusiła ze złością. - Ja miałam swoje powody, podałam ci je. Ale dlaczego ty to zrobiłeś, jeśli...?

Nick osłupiał. Wiedział, że nawet najlepszy wojownik potrzebuje odpoczynku od bitwy, więc czemu chciała go sprowokować?

Wstał i zbliżył się do niej, po czym ujął ją za podbródek, zmuszając, żeby spojrzała mu w oczy.

- Jeśli co, Evie?

Zaczerwieniła się gwałtownie.

- Jeśli nawet mnie nie lubisz? - dokończyła słabo.

Fakt, że krew szybciej zaczęła jej krążyć w żyłach pod wpływem jego dotyku, sprawił, że delikatny zapach jej perfum stał się mocniejszy i podrażnił nozdrza Nicka.

Napięcie erotyczne między nimi z każdą chwilą było większe i miał wrażenie, że niedługo sięgnie zenitu. Widział, że jej ciało drży delikatnie, a pierś faluje.

- Nigdy nie mówiłem, że cię nie lubię. - Dzielili ich już tylko centymetry.

Oparł rękę o ścianę tuż nad jej głową i Evie wstrzymała oddech, kiedy drugą powiódł delikatnie po jej czole, policzkach i szyi. Pochylił się do niej i pocałował ją, pokazując jej dobitnie, jak bardzo ją lubi.

- Nick... - Jej głos przeobraził się w chrapliwy, seksowny jęk, w którym kryła się prośba o więcej.

Wargi Evie rozchyliły się, a on wpił się w nią, jakby miał to być ostatni pocałunek w jego życiu.

Boże, jak bardzo jej pragnął. Pragnął jej od pierwszego momentu, kiedy jej dotknął. I choć to właśnie pożądanie sprawiło, że znalazł się w tak diabelnie dziwnej sytuacji, to nie zmniejszyło emocji, jakie odczuwał, gdy Evie była blisko niego. Całą poprzednią noc nie zmrużył oka, przewracając się z boku na bok i wyrzucając sobie, że nie wszedł za nią do mieszkania. Powinien był to zrobić, nie zważając na to, czy Evie go zaprasza, czy nie. Jakaś pierwotna siła w nim krzyczała, że Evie go pragnie, że wzięli ślub i wobec tego ma do niej prawo.

Siła nieokiełznanego pożądania Evie sprawiła, że odebrało mu dech w piersiach. Jej ręce otoczyły jego ramiona, poczuł na sobie jej piersi. Było między nimi stanowczo zbyt dużo materiału. Zaczął ją gorączkowo rozbierać, nie wiedząc, czy ma krzyczeć, czy się śmiać ze szczęścia, niemal euforii - pocałunki Evie wywoływały w nim emocje, jakich nie doznawał nigdy dotąd. Uniósł ją bez problemu i Evie z westchnieniem objęła go nogami. Czuł między wargami jej język. Gdy przywarł swoim ciałem do jej ciała, ich oczy spotkały się. Intymność nie ich ciał, lecz spojrzeń zadziwiła go. To obce zdystansowane spojrzenie, jakie pojawiło się od momentu, kiedy mu się oświadczała, zniknęło. Zamiast tego w jej oczach widział namiętność. Jednak to nie był tylko seks, buzujące hormony, dziwne przyciąganie jak w weekend miesiąc temu.

Przez chwilę, przez tę chwilę, kiedy dzielili rozkosz, zdawało mu się, że zrozumiał coś z tego, co się między nimi dzieje.

I już wiedział, co takiego było w jej oczach, czego nie dostrzegł nigdy wcześniej.

To była nadzieja.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Obudził ją dźwięk telefonu - dzwonek zarezerwowany dla Sabine. Bez zastanowienia sięgnęła po telefon. Komórki nie było jednak w jej zwykłym miejscu i dopiero to odrobinę wybudziło Evie. Podobnie jak coś ciężkiego przygniatającego jej nogi.

Nick. Tym ciężarem były nogi Nicka zaplątane w jej i Evie błyskawicznie przeleciały przed oczyma sceny z ostatniej nocy. Ostre promienie słońca przeświecające przez rolety świadczyły o tym, że jest już późno. Było o wiele później, niż zwykle wstawała. Nic dziwnego, biorąc pod uwagę, w jaki sposób Nick zajmował ją do wczesnego ranka...

Odebrała telefon w drugim pokoju, pospiesznie nakładając na siebie szlafrok.

- Dzień dobry, Bennie.

- Wyszłaś za męża? - Głos Sabine był znacznie wyższy niż zwykle i o wiele głośniejszy.

Evie uniosła brwi, odsuwając od siebie słuchawkę.

- Zdaje się, że dobre wiadomości szybko się rozchodzą. Skąd wiesz?

- Will dzwonił do mnie dzisiaj, usiłując mnie wypytać. Sądził, że już wiem, że wróciłaś z Vegas, że wzięłaś ślub. A ja nawet nie wiedziałam, że ty w ogóle pojechałaś znowu do Vegas! - Sabine zrobiła w końcu przerwę, żeby złapać oddech. - Dlaczego mi nie powiedziałaś? Czemu mnie tak nie było? I za kogo właściwie wyszłaś? Czy ty i Tucker wróciliście do siebie?

Ups.

- Hmm, nie. Wyszłam za Nicka.

- Nicka? Kto to jest? Czeka... - W głosie Sabine słychać było najczystsze zdumienie. - Nick, facet, z którym spędziłaś wtedy dwie noce w Vegas. Ten Nick?

- Tak, ten.

- Och, Evie... Dlaczego?

Evie opadła na sofę i spojrzała na Dallas. Co powiedzieć Sabine? Nie uwierzyłaby w historię miłości od pierwszego wejrzenia. Evie miała z Bennie kontakt na co dzień.

Była wtedy w Vegas. I od tamtej pory Nick ani razu nie pojawił się w ich rozmowach. Musiała powiedzieć prawdę. Akurat Bennie mogła zaufać.

- Evie, odezwij się. Coś tu nie gra. To akurat potrafię stwierdzić. Co się dzieje?

- Bennie...

Sabine zniżyła głos do szeptu.

- Jesteś w ciąży?

Will zapytał ją o to samo. Lecz w głosie Bennie była autentyczna troska, a nie gniew i wyrzut i Evie się poddała.

- Tak - przyznała cicho.

- I dlatego wyszłaś za Nicka?

- Mniej więcej. - Sabine westchnęła ciężko.

- Ale nie możesz nikomu o tym powiedzieć. Nikt nie wie o dziecku.

- Tyle sama się domyśliłam. Ale, kochanie, przecież nie musiałaś za niego wychodzić tylko dlatego, że przez przypadek zaszłaś w ciążę. To nie średniowiecze. Masz, a raczej miałaś inne opcje.

- Bennie, chcę, żeby dziecko знаło ojca. A Nick jest cudowny. Doskonale się dogadujemy i z sobą czujemy. - Niemal się zakrztusiła na tym kłamstwie. - Poza tym wiesz, że gazety by mnie rozszarpały. Tutaj nie było innych kandydatów, więc... - Tu akurat nie mijają się z prawdą.

- Evie, ledwo go znasz. Jak możesz wiązać się na stałe z kimś, z kim spędziłaś niecałe dwa dni?

Evie nie mogła powiedzieć prawdy przyjaciółce. „Tymczasowy układ małżeński” nie przechodził jej przez gardło.

- Jestem pewna, że nam się z Nickiem ułoży. Kiedy już się u niego zadomowię...

- Słucham? Chyba się przesłyszałam. Gdzie dokładnie planujesz się zadomowić? -

W głosie przyjaciółki słychać było strach i oburzenie.

- Cóż, Nick mieszka w Vegas, tam prowadzi firmę...

Sabine zaczęła sapać ze złości.

- Zwariowałaś.

Jakieś dwadzieścia minut zajęło jej uspokojenie przyjaciółki i zapewnienie jej, że wszystko będzie dobrze, a świat Evie wcale nie rozpada się na kawałki. W końcu Sabine westchnęła z rezygnacją.

- Słuchaj. Spakuj to, co będziesz potrzebowała na najbliższy okres. Zrób listę rzeczy do spakowania, wysłania i listę załatwień. Ja się tym zajmę. Masz wystarczająco dużo na głowie.

W oczach Evie zaślniły łzy.

- Jesteś najlepsza, Bennie.

- A może do ciebie przyjechać, pomóc ci?

- Nie! - W głosie Evie słychać było alarm i natychmiast zawstydziła się tej reakcji.

- To znaczy, wiesz, jesteśmy dopiero dwa dni po ślubie... Potrzebujemy prywatności.

- Jasne, rozumiem doskonale. - Może Bennie rozumiała za dużo. - W porządku. Ale nie zapomnij o jednej rzeczy. Wiesz, że mam być matką chrzestną, prawda?

Evie roześmiała się, ocierając wilgotne oczy.

- Pewnie, że tak. Pa!

Odłożyła telefon i pochyliła się, zagłębiając twarz w poduszkę. Dobry Boże, nie było końca tych kłamstw.

Kawa. Pomoże jej zmierzyć się z tym dniem, nawet jeśli ma być bez kofeiny. Odwróciła się i zatkało ją. W progu stał Nick. W samych dzinsach luźno opadających na wąskie biodra, nagą klatką piersiową i boso. Serce zaczęło jej walić jak młotem. Nick był w tej chwili tak seksowny, że miała ochotę znowu zaciągnąć go do łóżka.

Jednak jego ramiona były skrzyżowane na klatce piersiowej. Patrzył na nią z ironią. Cholera.

Evie nie powinna wyglądać rankiem tak kusząco. Jej długie kędziory były zmierzwione od snu i rozrzucone na ramionach. Bez makijażu wyglądała świeżo i w sposób egzotyczny niewinnie. Miał ochotę wziąć ją w ramiona i pocałować, przypomnieć jej fakt, że przez większą część nocy jej długie nogi oplatały jego ciało. Jednak jej lekko czerwone załzawione oczy były wyraźnym znakiem, że po rozmowie z przyjaciółką Evie nie była w nastroju na poranny seks.

Wielka szkoda, pomyślał, jeszcze raz lustrując ją z góry na dół. Evie mocniej zaciągnęła pasek szlafroka, który jeszcze bardziej podkreślił jej wąską talię. Sądził, że w jaskrawym świetle poranka intymność, jaką dzielili tej nocy, będzie się wydawała czymś odległym i mniej barwnym, lecz tak nie było. Przyciąganie erotyczne nadal było między nimi, zdaje się, że nawet silniejsze niż do tej pory. Może dlatego, że to była ich pierwsza wspólna noc jako małżeństwa.

- Dzień dobry. Masz ochotę na kawę? - Wydawałoby się, że zwyczajne słowa, normalne w tej sytuacji, lecz lekkie drżenie jej dłoni wskazywało na to, że ona również nie do końca panuje nad swoimi emocjami.

Miał ochotę rozebrać ją wzrokiem i Evie zaczerwieniła się gwałtownie.

Evie była skomplikowaną istotą. Nick miał niemałe doświadczenie seksualne, lecz Evie zdecydowanie poszerzyła jego horyzonty w kwestii świętego, oszałamiającego seksu. W łóżku była wyzbyta zahamowań, jednocześnie drapieżna i czuła - całkowicie oddana namiętności. Ale już rankiem po spędzonej razem nocy czerwieniła się jak podłotek.

Kiedy go minęła, idąc do kuchni, mógł wyczuć zapach, jaki od niej emanował - zapach seksu połączony z zapachem jej ciała, potu i delikatną wonią kobiecych perfum. Ten zapach ponownie obudził w nim dojmujące pragnienie, by znowu ją mieć.

Ale Evie uśmiechała się do niego nieśmiało, tworząc między nimi dystans, który w nocy udało mu się pokonać.

- Nie proponuję śniadania, bo kuchnia świeci pustkami...

- Wystarczy mi kawa. Nie jestem typem jadającym śniadanie.

- Ja też nie. - Przechyliła głowę. - Jesteśmy tak kompatybilni. Niemal bratnie dusze.

Byli kompatybilni. I na samo wspomnienie tego, jak bardzo, tężyły mu mięśnie. Lecz sarkazm kryjący się w głosie Evie niedwuznacznie świadczył o tym, że tylko się z nim drażniła.

- To co zrobimy z tą całą prywatnością, o którą prosiłaś Sabine?

Uniosła brwi, lecz rumieniec, który pojawił się po jego zapytaniu niweczył groźny wyraz twarzy.

- Podśłuchiwałeś?

- Tylko na tyle, żeby usłyszeć, jaki jestem cudowny - droczył się z nią, czerpiąc przyjemność z tego, że jej rumieniec jeszcze się pogłębił.

Evie podała mu filiżankę kawy.

- Musiałam powiedzieć Bennie coś, w co mogłaby uwierzyć. - Evie sięgnęła po swoją filiżankę, napiła się i natychmiast się skrzywiła. - Akurat te skutki bycia w ciąży wcale nie są zabawne.

Pierwszy raz Evie wspomniała o fizyczności bycia w ciąży i zdał sobie sprawę, że on sam również o to nie pytał.

- Poranne mdłości?

Westchnęła.

- Nie to. A przynajmniej na razie nie to. Brak kofeiny. Nie obchodzi mnie, co ludzie mówią. Bezkofeinowa po prostu nie smakuje tak samo jak normalna kawa. A początek dnia bez prawdziwej kawy jest do bani.

- Więc zupełnie odstawiłaś kofeinę?

- Kofeinę, sushi, sery pleśniowe, alkohol... jest cała lista świetnych rzeczy, które są zakazane. Plus mnóstwo zdrowych produktów, które powinnam spożywać. Tyle tylko, że to zupełnie nie wyrównuje strat, jeśli wiesz o czym mówię. Och, i jeszcze te witaminy. Ogromne jak dla konia i śmierdzą.

Skąd Evie o tym wszystkim wiedziała? W tak krótkim czasie? Pytanie musiało pojawić się na jego twarzy.

- Zdążyłam już co nieco przeczytać - wyjaśniła, wruszając ramionami. - Uwierz mi, czułam się wybitnie nieprzygotowana do lekcji. Wkrótce po przyjeździe do Vegas będę musiała odbyć wizytę u lekarza.

- Nie miałem pojęcia, że jesteś tak zorganizowaną osobą. - W jego głosie był podziw. Zaczynał dostrzegać, że Evie bardzo poważnie traktuje tę ciążę. A jej działania zdecydowanie wykraczają poza ratowanie własnej reputacji.

- Rzeczywiście, jestem zorganizowana. - Spojrzała na niego i uśmiechnęła się frywolnie. - Mam wrażenie, że jeszcze nieraz cię zaskoczę.

On również miał takie wrażenie. Po ostatniej nocy pomysł mieszkania z sobą wyłącznie na prawach współlokatorów wydawał mu się niedorzeczny. A skoro mieli zamieszkać z sobą naprawdę, to będzie miał jeszcze mnóstwo okazji do zweryfikowania swoich poglądów na jej temat.

Bo jeśli się do niego wprowadza, to wprowadzi się również do jego sypialni...

Pozostałe dwa dni, które spędzili w Dallas, sprawiły, że serce Nicka zmiękło jeszcze bardziej. Stwierdził, że Evie żyje w dziwnym świecie, o którym dotąd nie miał pojęcia. I prawdę mówiąc, zupełnie tego nie żałował.

Musieli złożyć kilka wizyt, w kilku miejscach się pokazać. Odwiedzili wujka Marcusa, który doznał szoku na wieść o ślubie Evie i drżał o to, by znowu nie stała się obiektem plotek i domysłów. Usilnie ich prosił, by nie fundowali rodzinie kolejnej niespodzianki. Rany, dla tego faceta reputacja rodziny była chyba ważniejsza niż Evie, którą nawiasem mówiąc, zdaje się, że autentycznie kochał. Każdy ich krok śledził namolny miejscowy paparazzo i robił im zdjęcia tylko dlatego, że u boku Evangeline Harrison pojawił się nowy mężczyzna.

Nick był dobrym obserwatorem i potrafił wyciągać wnioski. Po jednym dniu spędzonym z Evie w Dallas był w stanie o wiele lepiej zrozumieć jej zachowanie. Evie nie mogła wyjść bez makijażu po zakupy, bo w każdej chwili ktoś mógł zrobić jej zdjęcie. Jeśli miałyby pecha i zdjęcie wyszłoby źle, mogli napisać, że spadkobierczyni Harrisonów miała kaca. Evie była w Dallas inną osobą. Uśmiechała się częściej, lecz jej uśmiech był mniej autentyczny, nie rozświetlał całej twarzy jak wtedy, gdy czuła się swobodnie. Odnosiła się do wszystkich z rezerwą i już wiedział, że to nie ma z nim nic wspólnego. Po kilku rozmowach i kilkukrotnym przedstawieniu jego osoby innym na aukcji charytatywnej, która odbywała się tego wieczoru w Dallas i na którą poszli oboje - Evie w ramach swojej pracy - już wiedział dlaczego.

Ciągle ktoś czegoś od Evie chciał. Ludzie dopytywali się o szczegóły ich ślubu i ich związku i po niektórych twarzach Nick widział natychmiast, że do czegoś te informacje mają im służyć. Evie radziła sobie z tym ze zdumiewającym spokojem i godnością. Teraz widział, że na co dzień w Dallas Evie musiała radzić sobie z ludźmi, którzy żądali od niej albo czasu, albo pieniędzy, a najczęściej obydwu tych rzeczy. Przedstawiali jej

różne projekty akcji, poczynawszy od ochrony środowiska, przez projekty ulepszania miasta, aż po schroniska dla zwierząt i głodujących ludzi. Nick doświadczył tego rodzaju żądań i próśb na własnej skórze od własnej rodziny, kiedy się dorobił. Im bardziej rósł stan jego konta, tym było gorzej.

Ale Evie świetnie sobie z tym radziła. Doskonale potrafiła odróżnić interesowne relacje od tych bezinteresownych, autentyczną troskę od nieprzyzwoitej ciekawości. Nic dziwnego, że nie chciała, żeby ci ludzie wiedzieli o jej ciąży - zjedliby ją żywcem i cieszyliby się każdym kawałkiem.

Zmieniała się w Evangeline Harrison, ponieważ po prostu miała do odegrania pewną rolę. Tego od niej oczekiwano. I odgrywała tę rolę dobrze. Niezależnie od tego, jak dalekie to było od jej prawdziwej osobowości.

Ale jaka była naprawdę? Powinien pamiętać, kim ona jest, nie dać się zmylić przez to, jak czuła potrafiła być wobec niego, wobec tych, na których naprawdę jej zależało. Pochodziła z wyższej sfery, była bajecznie bogata - tak jak jego matka. A takie kobiety potrafią być bezwzględne. Sądzą, że mogą kupić wszystkich i wszystko. I póki sądzą, że mogą w ten sposób osiągnąć swój cel, będą zwodzić. Ale wkrótce potem... zostawiają cię jak niepotrzebny śmieć.

Nick zacisnął zęby. Jechali samochodem, wracając z przyjęcia. Dopiero kiedy drzwi samochodu zamknęły się za Evie, uprzejmy uśmiech zniknął z jej twarzy.

- Cóż, nie było tak źle - powiedziała bez przekonania.

- Spodziewałaś się, że będzie gorzej? Myślałem, że po tym, jak tamta damulka zapytała nas o różnicę wieku, nie może być gorzej.

Roześmiali się.

- Nawiasem mówiąc, znam twoją datę urodzenia. Sprawdziłam w dokumentach, które podpisywaliśmy w urzędzie stanu cywilnego.

Zmarszczył brwi.

- Sprawdzałaś moją datę urodzenia?

- Byłam ciekawa. Doszłam do wniosku, że skoro bierzemy ślub i mamy razem mieszkać, to powinnam przynajmniej wiedzieć, kiedy się urodziłaś.

Udawał, że chwilowo musi się skoncentrować na drodze, żeby zyskać na czasie. Evie musiała go mieć za niezłego łajdaka, skoro nie miała odwagi zadać mu najprostszycy pytań.

- To nie jest chronione tajemnicą państwową - powiedział wreszcie.

- Cóż... - Evie rzuciła mu wiele mówiące spojrzenie. - Nie jesteś typem, którego chciałoby się zapytać o wszystko.

Ile razy Kevin mówił mu mniej więcej to samo? Dlatego właśnie on i Kevin stanowili tak dobraną drużynę: Kevin odwalał całą robotę polegającą na bajerowaniu i gadaniu i Nick nie musiał tego robić. Niestety nie było tu Kevina, który mógłby odpowiedzieć Evie na te wszystkie pytania, które z pewnością kłębiły się w jej głowie.

- Okej. Spróbujmy.

- Ulubiony kolor? No nie...

- Czarny.

- Nie dziwi mnie to. Do twarzy ci w nim. Jakiej muzyki słuchasz?

Czy w ten sposób Evie naprawdę chciała go lepiej poznać? Intuicja podpowiadała mu, że tylko zagaduje temat. W istocie chciałyby zapytać go o coś zupełnie innego. Nie starczało jej odwagi? Nie wiedziała, jak on zareaguje?

- Rocka. Ale lubię słuchać różnych rzeczy.

- Ulubiony film? Psy czy koty?

- Evie, zadajesz te wszystkie pytania poważnie? To cię nurtuje?

Zatrzymał się na parkingu i Evie nie czekała, aż otworzy jej drzwi. Była jakaś podenerwowana, ale nie miał pojęcia, czym to było spowodowane.

Zaczęła grzebać nerwowo w torebce, szukając kluczy i unikając jego wzroku.

- Staram się ciebie lepiej poznać. Skoro mamy razem żyć... To jest mieszkać - poprawiła się szybko.

On głównie myślał o tym, że niedługo już będą w sypialni.

- W takim razie teraz moja kolej.

Chrząknęła, otwierając drzwi.

- Oczywiście. Mój ulubiony kolor to niebieski, lubię psy i...

Nick nie miał zamiaru tracić czasu na dziecinne wyliczanki. Potrzebował odpowiedzi, potrzebował prawdy.

- To były twoje pytania. Nie moje.

- Racja. - Weszli do mieszkania i Evie zapaliła światło, po czym położyła torebkę na krześle i stanęła pod oknem, gotując się niemal jak na egzekucję. Co najmniej jakby czuła, o co Nick chce ją zapytać. - Wal śmiało.

Dlaczego Nick sprawiał, że tak się denerwowała? Kiedy zostawali sami, łapała się na tym, że nieustannie papla, starając się zagadać kłopotliwą i pełną napięcia ciszę wiążącą między nimi. Dał jej możliwość zadania tych wszystkich pytań, które kłębiły jej się w głowie, a ona stchórzyła. Chciała poznać, ale tak naprawdę, tego zagadkowego mężczyznę, za którego wyszła, była jednak zbyt wielkim tchórzem.

Co gorsza, miała wrażenie, że on to wie.

Boże, jaka była żalosna. Od czasu tego ślubu, tego pocałunku, cały czas się starała, by Nick niczego nie zauważył. By nie zauważył, że ona sama uwierzyła w tę bajkę, którą prezentowali przed Kevinem i jego żoną, Willem i Gwen, przed wujkiem, przed całym światem. Zbyt łatwo było stracić poczucie rzeczywistości, kiedy Nick patrzył na nią tak jak podczas dzisiejszego przyjęcia, kiedy stawały jej przed oczyma sceny z dzisiejszej nocy, gdy ją całował, gdy jej w ten sposób dotykał. Nick sprawiał, że czuła się jak najpiękniejsza, najbardziej seksowna kobieta na świecie. Niemal zaczynała wierzyć, że on coś do niej czuje.

- Dlaczego za mnie wyszłaś? I co byś zrobiła, gdybym odmówił?

Najwyraźniej Nick nie miał oporów, które ona miała przed zadawaniem kłopotliwych pytań. Zmierzał prosto do sedna. I w przeciwieństwie do niej nie bał się uzyskać odpowiedzi.

- Zrobiłam to, ponieważ spodziewam się twojego dziecka. To raczej jasne. - Czyżby czytał w jej myślach? Czy zaczynał się obawiać, że w grę wchodzi również jej uczucia, których nie chciał, których nie potrzebował? Evie przygryzła wargę. - I, szczerze mówiąc, nie miałam planu B.

- Skąd wiedziałaś, że się zgodzę? - Niespodziewanie w jego głosie pojawiła się nutka agresji czy irytacji. - Sądziłaś, że możesz mnie kupić? A może zawsze dostajesz to, czego chcesz?

Gdyby tylko wiedział.

- Nie. Po prostu wydawałeś mi się przyzwoitym, honorowym człowiekiem, który będzie chciał zrobić dla własnego dziecka to co najlepsze, mimo że nie było ono planowane. - Posłał jej sceptyczne spojrzenie. - Po prostu tak mi podpowiadała intuicja. No i zobacz, miałam rację. Oto jesteśmy.

Próbowała odrobinę rozluźnić atmosferę, ale jej próby natrafiały na ścianę. Nick był śmiertelnie poważny.

- I nie uważasz, że to mógł być straszny błąd?

A więc o to chodziło. Czyżby jego zaczęły nachodzić wątpliwości?

- A czy to był błąd? Chcesz, żebym zaczęła żałować, że to zrobiłam? - Jego słowa zabolowały ją. Może chwilowo nazywała się Rocco, ale tak naprawdę nadal była Evangeline Harrison. Miała swoją dumę.

- Ja? To był twój pomysł.

- Tak, nieustannie mi to przypominasz całym swoim zachowaniem. Dziękuję. Ale nikt cię siłą przed ołtarz nie zaciągnął. Przypominasz mi, że to nie była twoja propozycja i że nie był to dobry wybór, to może mi wytłumaczysz jedną rzecz, Nick. Będziemy to mieli z głowy. - Och, teraz naprawdę zrobiło jej się gorąco z oburzenia. - Dość szybko się zgodziłeś. Dlaczego? Z powodu pieniędzy? Rodziny, z której pochodzę? Zamierzasz rozszerzyć sieć klubów na Dallas i chcesz mieć drzwi otwarte?

Nick oparł się o parapet i zacisnął usta.

- Widzę, że ty też zrobiłaś mały wywiad na mój temat - rzucił oschle.

- Owszem, zrobiłam. Nie było mi zbyt przyjemnie dowiedzieć się, że Blue, w którym tak dobrze się bawiliśmy, jest twoją własnością, tak jak Starlight i wiele innych klubów w Dallas. Czemu miały służyć te kłamstwa, które mi zaserwowałeś? Czego się z mojej strony obawiałeś?

- Nie chwałę się nowo poznanym dziewczynom stanem swojego konta i liczbą nieruchomości - warknął.

- Ach, tak. A więc to taka strategia na szybką randkę i łatwiejsze pozbycie się dziewczyny. Skoro nie zasługiwałam nawet na tyle, by zamiast szopki z ochroniarzem powiedzieć mi prawdę, to dlaczego się ze mną ożeniłeś, Nick?

Atakowała go, mając nadzieję, że tym atakiem sprawi, że skorupa, w którą się przyoblekł, odrobinę skruszeje. Że odpowie jej szczerze. Nick z gniewu zacisnął szczękę i wbił palce w parapet. Jednak nie odpowiedział ani nie zareagował tak, jak sądziła. Jego głos był niebezpiecznie cichy i złowrogi.

- To nie miało nic wspólnego z twoimi pieniędzmi, Evie. Chodzi tylko o ciebie.

Serce zaczęło jej bić w piersi jak oszalałe, zanim jej radość zdołały stłumić kolejne jego słowa. Na co ona liczyła?

- Znam ten typ kobiet, Evie. Vegas jest pełne takich jak ty: bogatych, pięknych... - Zdusił ostatnie słowo, tak że nie było komplementem. Brzmiało jak obelga. - A jednocześnie zepsutych do szpiku kości, dla których istnieje tylko zabawa i rozrywka. Zabawiają się w dziecinny bunt, który trwa niezmiernie krótko, a konsekwencje już ich nie obchodzą. A najmniej obchodzą ich cudze uczucia. Ich dzieci są dla nich świetnymi zabawkami, aż się znudzą i stają się zawalidrogą w ich komfortowym życiu. Nie pozwolę, by to samo spotkało moje dziecko.

Evie z wrażenia wstrzymała oddech, tymczasem; Nick zbliżał się do niej, a jego głos stawał się coraz bardziej złowrogi.

- To bardzo proste, Evie. Ślub z tobą daje mi prawo do mojego dziecka, prawo, którego w innym wypadku tak łatwo bym nie otrzymał. Nie jesteś jedyna, która kalkuluje i robi plany na przyszłość. To małżeństwo nie jest błędem, przynajmniej nie dla mnie. Ty możesz tego żałować, ale zapewniam cię, że ja nie będę, bo uzyskam dokładnie to, o co mi chodziło od początku.

Każde jego słowo bolało ją, jakby rozdzierał jej serce na kawałki. Zapragnęła zwinąć się, by chronić siebie i dziecko od takiej podłości. Nie wątpiła w to, że to, co mówił, jest prawdą. Obawiała się tej prawdy, a teraz rzucił ją jej prosto w twarz.

Przez chwilę sądziła, że może stawić Nickowi czoło, tak jak stawiała Willowi. Ale popełniła błąd. Will ją kochał i to, co mówił, mówił z troski o nią i o jej dobro. Nick nie tylko, że jej nie kochał, ale nią pogardzał.

Och, popełniła duży błąd, atakując go w ten sposób. Język dosłownie stanął jej w gardle.

Nick zlustrował ją wściekłym spojrzeniem, po czym obrócił się na pięcie i wyszedł, trzasnąwszy drzwiami. Jej kolana zaczęły drżeć mocno i usiadła na krześle. Teraz przynajmniej wiedziała, dlaczego Nick jej nie lubi, nawet jeśli nie do końca rozumiała, skąd wyrobił sobie tak dramatycznie niskie zdanie na jej temat.

Ukryła twarz w dłoniach. Jeszcze przed dziesięcioma minutami sądziła... miała nadzieję...

Wszystko legło w gruzach.

TLR

ROZDZIAŁ ÓSMY

Dwadzieścia minut krążenia po dzielnicy, w której zamieszkiwała Evie, wystarczyło Nickowi, żeby się uspokoić. Trochę mu się rozjaśniło w głowie, lecz teraz czuł się jak ostatni łajdak. Jak na kogoś, kto uchodził za silnego, milczącego typa, z pewnością miał niewyparzony język.

Wiedział, że brakuje mu cierpliwości, ale zawsze potrafił trzymać nerwy na wodzy. Ta wypracowana przez lata cecha była przedmiotem jego dumy. Gdzie się podziała jego sławetna nieprzeniknioność, gdy chodziło o Evie? Wystarczyło, że odgarnęła włosy zmysłowym gestem, a miał ochotę wziąć ją w ramiona i położyć na stole. Uśmiechała się do niego i miał wrażenie, że cały świat się do niego uśmiecha. Ale upór, zamknięcie w sobie, a także fakt, że nadal mu nie ufała, sprawiały, że coś się w nim gotowało. Tego wieczoru wiedział, że Evie chce go sprowokować, a mimo to dał się podejść jak dziecko. Już zdążył się zorientować, że Evie doprowadza emocje do ekstremum - te dobre i te złe. On zwykle milczał i nie dawał po sobie zbyt wiele poznać. Nawet jeśli mu coś nie pasowało, zwykle trzeba się było mocno postarać, by to z niego wyciągnąć. Relacja z Evie była jak szybka jazda wyścigówką bez hamulców.

Obraz Evie, jaki wytworzył sobie Nick, stawał się coraz bardziej skomplikowany. Owszem, ta ciąża była przypadkowa, ale Evie wyglądała na zdumioną i głęboko dotkniętą, kiedy niemal ją poinformował, że nie spodziewa się po niej, by była dobrą matką. I akurat ta reakcja była prawdziwa. Evie nie była aż tak dobrą aktorką, by odegrać takie zdumienie. W jej spojrzeniu była taka szczerłość, że pożałował, że kiedykolwiek powiedział coś takiego.

Ale zrobił to i czuł się jak ostatni drań.

Gdyby się dobrze zastanowił, to Evie nie dała mu powodów do tego, by spodziewać się po niej najgorszego. Czyżby nadal nie wyzwolił się od traumy, którą zafundowała mu matka?

Niech to wszyscy diabli.

Najgorsze było to, że żadna kłótnia, żadne pretensje czy nieufność nie sprawiały, że choć odrobinę mniej jej pragnął. Sypała sól na jego rany, nawet o tym nie wiedząc,

traktowała go jak faceta, którego można wypożyczyć, przekupić i oszukać, a on nawet teraz, pół godziny po opuszczeniu jej mieszkania, miał ochotę tam wpaść i zatonać w jej ramionach.

W kontekście całego jej zachowania to było... poniżające. Evie uzależniła go od siebie, od swojego śmiechu, od swojego ciała, i doprowadzało go to do szału. Już kiedyś postanowił sobie, że jego ojciec będzie ostatnim z rodu Rocco, który dał się manipulować pięknej bogaczce. Ostatecznie, jaką mogli mieć razem przyszłość? Evie podkreślała tymczasowość ich małżeństwa. Od początku musiał się pogodzić z faktem, że po upływie roku ona i dziecko znikną w Dallas.

Jedynym wyjściem to wyrzucić Evie ze swego krwioobiegu. Póki nie było za późno. Nasycić się nią, a potem z łatwością się z nią pożegnać.

Dwa tygodnie po wprowadzeniu się do Vegas Evie była zdziwiona tym, że wszystko szło tak gładko. Tęskniła za Bennie, za bratankami, za Gwen, a nawet za Willem, ale Las Vegas i życie tutaj, tak odmienne od tego w Dallas, fascynowało ją.

Ale przede wszystkim ona i Nick poznawali się coraz lepiej i było im razem po prostu dobrze. Po tamtej kłótni w Dallas zimna wojna między nimi nie trwała nawet godziny. Kiedy Nick wrócił do jej mieszkania, nie zdążył nawet powiedzieć „przepraszam”. W jego oczach było wszystko. Spędzili wtedy w łóżku cały wieczór - słowa były niepotrzebne. Evie żyła nadzieją, że z biegiem czasu nieufność Nicka wobec niej zniknie. Nick był z dnia na dzień coraz mniej milczący, coraz lepiej go rozumiała, a uczestniczenie w jego codzienności dawało jej dużo radości, choć sama nie chciała się przed sobą do tego przyznać. Zaczynała z niecierpliwością czekać, aż Nick wróci z pracy, niemal codziennie jedli razem lunch. Sądziła, że będzie musiała udawać entuzjazm przed ludźmi, w rozmowach telefonicznych, przed przyjaciółmi Nicka, jednak niczego nie musiała udawać. O ile w jej sytuacji nie można było patrzeć w przyszłość z ufnością, to przynajmniej już się tej przyszłości nie bała.

Coś jej podpowiadało, że musi być dzielna, choćby dla dziecka. A wraz z Dallas z jej życia chwilowo zniknęła zmora bycia ocenianym przez innych, udawania kogoś, kim się nie jest. Jej życie tutaj niemal nikogo nie obchodziło i była to duża ulga. Nick miesz-

kał na obrzeżach Vegas, miał wspaniały piękny dom z ogrodem i widokiem na góry, Evie mogła więc nawet w dzień chodzić nago, kiedy miała na to ochotę. I nie omieszkała z tego korzystać.

Jedyne, co ją niepokoiło, to dziwne bóle brzucha, jakie czasem odczuwała. Doktor Banks, który prowadził jej ciążę, zalecił jej zapisanie się na jogę i Lottie, przyjazna dusza, jaką miała tu w Dallas, zapisała się razem z nią.

Wiedziała, że nigdy nie będzie idealną żoną, ale się starała. Nick miał ogromną kuchnię i Evie odkryła, że gotowanie sprawia jej przyjemność. Po pierwszej dozie rezerwy co do jej planów gotowania Nick zdawał się niezmiernie zadowolony z efektów.

Bywały chwile, kiedy Nick dawał upust podejrzliwości wobec niej, czasem też zaskakiwał ją upartym klasyfikowaniem jej do grupy, z którą łączyło ją jedynie pochodzenie. Była jednak cierpliwa. Miała wrażenie, że Nick z czasem zobaczy, jaka jest naprawdę. Powtarzała sobie niczym mantrę, że z każdym dniem jest lepiej... Za to nocami...

Wydawało się, że ich ciała są dla siebie stworzone. Nie mogli się sobą nasycić. Odkrywała obszary napiętności, o jakich jej się nie śniło. I kiedy zmęczeni miłością, tuląc się do siebie, gawędzili - o wszystkim, o niczym konkretnym - miała wrażenie, że więź między nimi jest tak silna, że niemal można ją nazwać... miłością.

Ale czy miała prawo tak myśleć? Przecież Nick nigdy jej tego nie powiedział...

- Evie?

Podskoczyła, słysząc za sobą głos, i obróciła się gwałtownie. W progu stała Lottie.

- Lottie! To już jedenasta?

- Pukałam, ale nikt nie odpowiadał. Tak myślałam, że znajdę cię w ogrodzie.

Lottie nie tylko od razu zaakceptowała Evie jako żonę Nicka, ale też na każdym kroku okazywała jej pomoc i przyjaźń. Była szczerą, prostolinijną i świetnie się z nią rozmawiało. Poza tym była żoną najlepszego kumpla Nicka, można się więc było od niej sporo o Nicku dowiedzieć.

Cztery dni temu na jodze Lottie wspomniała Evie o ośrodku non profit, dla którego pracuje. Pomagają tam młodzieży pochodzącej z jednej z najbiedniejszych dzielnic Las Vegas zdobyć wykształcenie i ukończyć szkoły zawodowe. Ośrodek miał olbrzymie kło-

poty z zebraniem pieniędzy potrzebnych na ruszenie z pierwszymi projektami. Evie z entuzjazmem podjęła temat i umówiła się z Lottie na rozmowę w tej sprawie.

- Ty naprawdę musisz się czymś zajmować, prawda? - zapytała Lottie, kiedy Evie czytała uważnie projekt i notowała uwagi na marginesach.

- Ten projekt jest bardzo wartościowy i po prostu cieszę się, że mogę pomóc. W Dallas miałam całe zaplecze, gdzie odpowiednio przerabiano pomysły, zwracano się do konkretnych instytucji, ale tu mogę to robić sama.

Lottie pokręciła głową z radością.

- O rany. Mogę się założyć, że Nick jest szczęśliwy, że chcesz się właśnie w to zaangażować.

Evie spojrzała na Lottie pytająco.

- Nie wspominałam mu o tym. A powinnam? Czy Nick również jest sponsorem?

Lottie niemal się zachłysnęła sokiem pomarańczowym.

- Można tak powiedzieć.

Evie już się nauczyła, że jeśli Lottie się nad czymś nie rozwodzi i odwraca wzrok, to znaczy, że powinna z niej wydusić wszystko na ten temat.

Odłożyła papiery i pochyliła się nad stołem.

- Okej. Szczegóły. Mów.

- Gleason Street to dzielnica, w której Nick się wychowywał. I Kevin. Najtańsze mieszkania w mieście, narkotyki, gangsterka. Młodzi ludzie pochodzący stamtąd zaczynają od zera.

Evie przypomniała sobie, jak Nick wspominał, że pochodzi z północnego Vegas. Ale wtedy nie miała pojęcia o mieście, więc nic jej to nie powiedziało.

- Przeszli długą drogę, prawda?

Lottie skinęła głową.

- I są z tego dumni. Nick czasem testuje w ten sposób ludzi.

Evie włączył się alarm.

- Testuje?

- Kiedy kogoś poznaje, wtrąca ów fakt do rozmowy i sprawdza, jaka jest reakcja.

Evie przypomniała sobie, jak zanim Nick się dowiedział, że ona jest z Dallas, wspomniał o tym, skąd pochodzi. Zdała test, nawet o tym nie wiedząc. Jak zły musiał być, odkrywając, że jednak się co do niej pomylił. Evie wychowała się wśród ludzi, dla których pochodzenie i stan konta jest wszystkim.

- Jeśli się nad tym zastanowić, to naprawdę dobry sposób na sprawdzenie ludzi. Zwłaszcza tych, którzy dosłownie śpią na pieniądzach i to od urodzenia. Sądzą, że fakt, że tatuś ma pieniądze, sprawia, że są lepsi od pozostałych. Że więcej im się należy, że mogą wszystko załatwić.

Evie spojrzała na Lottie badawczo. Brzmiało to, jakby piła do niej, lecz najwyraźniej Lottie nie miała pojęcia o Harrisonach i o fortunie, jaką Evie miała odziedziczyć. Była pewna, że Evie jest po tej samej stronie barykady. I nie myliła się.

- To prawda. Jak można wnioskować o charakterze na podstawie tego, ile kto ma pieniędzy? - powiedziała, nadal przeglądając budżet projektu. - Ale to działa również w drugą stronę. Nie wszyscy bogaci to robią.

Lottie spojrzała na nią, jakby miała ochotę zapytać, skąd wiesz, ale ugryzła się w język.

- Powiedz to Nickowi... - powiedziała tylko.

- Jasne, że mu powiem. Zresztą, może sam się przekona. - Któregoś dnia.

Lottie wzruszyła ramionami.

- Na jego miejscu każdy byłby uprzedzony. Biorąc pod uwagę...

- Biorąc pod uwagę co? - Musiała o to zapytać.

- Nick ci nie powiedział? - Lottie nie posiadała się ze zdziwienia. Na przeczący ruch głową westchnęła ciężko. - Matka Nicka to Farrahlee Grayson.

Evie nic nie mówiło to nazwisko. Parzyła pytająco.

- Och, ciągle zapominam, że nie jesteś stąd. Graysonowie to jedna z najbogatszych i najstarszych rodzin w Vegas. Ich fortunę wiązano z najstarszą w mieście mafią, ale to nie jest potwierdzone. Tak czy inaczej zawsze opływali w forszę i dokładali starań, żeby wszyscy o tym wiedzieli.

Z każdym słowem Lottie Evie czuła coraz większy ucisk w żołądku. Wiedziała, że ta historia jej się nie spodoba, ale wiedziała też, że powinna ją usłyszeć. Powinna ją była usłyszeć jakiś czas temu.

- Farrahlee była trochę buntownicza. Żeby wkurzyć rodzinę, znalazła faceta dosłownie z rynsztoka i zaklinała się, że to ten jedyny.

Evie ciśnienie skoczyło tak, że odłożyła papiery i wzięła głęboki oddech.

- Ojca Nicka - powiedziała grobowym tonem.

- Tak. Gusa. Dla Farrahlee to było po prostu chwilowe szaleństwo, ale rezultat był taki, że zaszła w ciążę. Więc Gus i Farrahlee wzięli ślub. Rozumiesz, że nie można zrobić dziecka córce Buddy'ego Graysona i się z nią nie ożenić. Ojciec Farrahlee kupił im mały dom, załatwił Gusowi pracę, a następnie kompletnie odciął się od Farrahlee. Trwało to może przez rok po urodzeniu Nicka. Potem Farrahlee stwierdziła, że ma dość. Chciała wrócić do dawnego trybu życia, pieniędzy, hazardu i koktajli. Błyskawicznie rozwiodła się z Gusem, zrzekła się praw rodzicielskich do Nicka i wyjechała ze stanu. Gus kilkakrotnie, kiedy było mu ciężko, zwracał się do Graysonów o wsparcie, ale nie chcieli mieć z nim ani z dzieckiem nic wspólnego. Gus się rozpił, stracił pracę, dom i wylądowali na Gleason Street. Nick miał cholernie ciężko.

Evie westchnęła, czując, jak ta historia zaczyna jej ciążyć na sercu niczym ogromny głaz.

- To musiało naprawdę boleć. Własna matka?

- Właśnie. Jego samolubna, obrzydliwie bogata, zwyrodniała matka zniszczyła życie Gusa i niemal zniszczyła życie Nicka. Evie, wszystko w porządku? Zbladłaś.

Czuła się słabo.

- Przepraszam, chyba za mało dzisiaj piłam, a jest duże słońce. - Evie starała się zachować dobre maniere, ale musiała teraz zostać sama. - Chyba pójdę się położyć. Nie masz nic przeciwko przełożeniu tej rozmowy na kiedy indziej?

- Oczywiście.

Lottie zaczęła się zbierać.

- A co stało się z Farrahlee? Czy kiedykolwiek spotkała się z Nickiem?

- Nie. Zmarła pięć lat temu. Nigdy nie przyjechała do Vegas, choćby po to, by zobaczyć syna. - W głosie Lottie słychać było oburzenie na taką podłość i brak uczuć. Widać było, że dosłownie nie mieściło jej się to w głowie. Podobnie jak Evie.

Evie huczało w głowie od informacji. Była przerażona tym, co musiał przeżyć Nick. Jego matka, do diabła, cała jej rodzina była obrazą gatunku ludzkiego. Teraz już rozumiała zachowanie Nicka, jego nieufność... Skuliła się w sobie. Dlatego jej nie lubił.

Sądził, że jest kolejną Farrahlee. Było mnóstwo podobieństw i tylko Evie wiedziała, że nic jej z tą kobietą nie łączy.

Co za ironia. Jej życie było wypełnione ludźmi, którzy chcieli się z nią zaprzyjaźnić, mężczyznami, którzy ją podrywali tylko dlatego, że miała pieniądze i pochodziła z takiej, a nie innej rodziny. Jeszcze nigdy jej się nie zdarzyło, by ktoś jej właśnie ze względu na jej urodzenie nie akceptował.

- A Graysonowie?

- Rodzina przeżywała ciężkie czasy dziesięć, piętnaście lat temu. Część z nich trafiła za kratki, część wyjechała. Nick w dużej mierze przejął ich rewiry, ich kluby.

- Małe wyrównanie rachunków?

Lottie roześmiała się już wychodząc.

- Całe życie Nicka i jego sukces kole w oczy garstkę Graysonów, która jeszcze została w mieście.

Evie zapatrzyła się przed siebie.

- Mówią, że sukces jest najlepszym rodzajem zemsty - szepnęła do siebie.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Evie ostatni raz spojrzała na efekt swojej pracy. Kolacja była gotowa, Nick lada chwila miał wrócić do domu. Pokręciła głową z niedowierzaniem, oglądając niebieskie tapety. Urządzanie tego pokoju zajmowało jej ostatnio wszystkie wolne godziny.

Wszystko układało się zadziwiająco dobrze. No, w każdym razie lepiej. Chcąc nie chcąc, musiała przyznać, że ten pokój był tego najlepszym dowodem. Dowodem jej nadziei. Z jakiego innego powodu dokładałaby tyle starań, by urządzić pokój dla dziecka?

Och, jasne, że racjonalizowała to, wmawiając sobie, że chodziło tylko o to, by Nick miał gdzie umieścić dziecko, gdy będzie go odwiedzało lub gdy ona z nim przyjedzie go odwiedzić. Ale to nie była prawda. W istocie żywiła skrywaną głęboko w sercu nadzieję, że dziecko będzie mogło tu zostać znacznie dłużej, niż planowali na początku. A to naprawdę było głupie z jej strony.

Bo oznaczało... Cóż, nie powinna nawet o tym myśleć.

Ale myślała i to dużo.

- Rany, Nick, czasem jesteś strasznym osłem. - Evie wywróciła oczami, ogłaszając to, i rzuciła w niego poduszką. Szybko jednak zepsuła cały dramatyczny efekt swoich słów, wybuchając śmiechem.

Nick obronił się łokciem przed poduszką i przytrzymał jej rękę, żeby zająrzeć jej w twarz. Wyglądała zjawiskowo. Jej kędziory były rozrzucone na poduszce, a policzki pokrywał lekki rumieniec. Jej oczy błyszczały z radości i wyczerpania.

- Naprawdę właśnie mnie nazwałaś osłem? Nie, chyba się przesłyszałem. Nikt mnie tak nie nazwał od podstawówki.

- Inne określenia nie byłyby godne prawdziwej damy. - Evie założyła ręce za głowę i skrzyżowała długie szczupłe nogi. Kompletnie się nie wstydziła własnej nagości i słusznie. Całkiem naga wyglądała jak egzotyczna bogini niemająca nic wspólnego ze sztywną damulką z socjety.

Pogładził delikatnie jej piersi. Reagowały na każdy jego dotyk.

Nagle skrzywiła się i jej ręka powędrowała na dolną część pleców.

- Wszystko w porządku?

Skinęła głową.

- Tak. Ostatnio bolą mnie trochę plecy.

- Obróć się.

Evie uśmiechnęła się.

- Znowu?

Wystarczyło, że się tak uśmiechała, a natychmiast się podniecał.

- Rozczaruję cię. Chcę ci po prostu zrobić masaż pleców.

Evie obróciła się na brzuch i założyła ręce na poduszkę.

Zaczął delikatnie masować jej plecy.

- Och, jak przyjemnie. Nie wiem, od czego tak bolą mnie mięśnie. Zaczęło się kilka godzin temu. Może ta cała joga, którą zalecił mi... O cholera.

Jeszcze na dobre nie zaczął jej masować, więc nie mógł ponosić winy za ten okrzyk bólu. Natychmiast się od niej odsunął.

- Evie?

Evie skuliła się spazmatycznie, podciągając nogi do ciała. Z jej twarzy odpłynęły wszystkie kolory i zamknęła oczy pod wpływem bólu, oddychając powoli przez nos.

- Wszystko w...?

Evie jęknęła z bólu i zacisnęła dłonie na brzuchu. Ogarnął go przeraźliwy strach. Strach, jakiego nie doznał od czasów dzieciństwa. Poczuł, jak krew lodowacieje mu w żyłach.

Dziecko.

Z bijącym sercem pobiegł po telefon.

Wszyscy byli tacy mili. Lekarze i pielęgniarki, wolontariusz, a w końcu psycholog, który zaprosił ją na darmowe spotkanie psychoterapeutyczne. A zwłaszcza Nick, który miał zmartwienie i strach wypisane na twarzy. Ale żadne z nich nie mogło nic poradzić na to, że straciła dziecko.

Wszyscy byli tak cholernie mili, że miała ochotę zacząć ciskać rzeczami o ścianę. A teraz, po kilku koszmarnych godzinach była rozdarta między tym pragnieniem a potrzebą zamknięcia się w ciemnym pokoju i wypłakania. Tymczasem musiała wysłuchać doktora Banksa, który nie miał dla niej żadnych wyjaśnień poza tym, że „to się zdarza”.

Najgorsze było to, że kompletnie nie brała tego pod uwagę. Odkąd dowiedziała się o tej ciąży, ani razu nie pomyślała o tym, że mogłaby stracić dziecko, że mogłoby go nie być. To musiała być zemsta losu za to, że na początku w ogóle nie chciała dziecka. Ból z powodu jego utraty był tak straszny, że aż ją to dziwiło i zabijało jednocześnie.

Jechali do domy w kompletnym milczeniu. Do domu. Gdzie właściwie teraz jest jej dom? Czy to jest dom Nicka? Nie bardzo - była tu zaledwie gościem, czymś w rodzaju inkubatora dla jego dziecka. Ale Dallas to również nie był już jej dom. Nie była tą samą osobą co kilka miesięcy temu, nie mogła po prostu wrócić do dawnego życia jak gdyby nigdy nic.

- Jak się czujesz? - zapytał Nick, kiedy już dotarli do jego domu.

Pokręciła głową, nie będąc w stanie odpowiedzieć. Załamało się wszystko, wokół czego budowała ostatnio swoje życie. Była totalnie zagubiona.

- W takim razie odpocznij, a ja kupię coś do jedzenia i lekarstwa dla ciebie.

Czuła, że powinna coś powiedzieć, ale nie było jej stać na więcej niż „dzięki”. Odprowadził ją do sypialni. Kiedy się położyła, usiadł przy niej.

- Przepraszam - powiedział po prostu.

- Ja też.

- Przecież słyszałaś, co powiedział lekarz. To nie twoja wina. Będiesz mogła mieć jeszcze dzieci.

Ty. A nie my. Czego się spodziewała? To wszystko stawało się zbyt trudne do zniesienia i przymknęła oczy.

- Tak. Może kiedyś.

Kiedy wyszedł, Evie wtuliła twarz w poduszkę i długo płakała. Zapach Nicka, którym była przesiąknięta, sprawił, że płakała jeszcze bardziej. Nie była nawet świadoma tego, jak bardzo zdążyła się przywiązać do myśli, że będzie matką. I że Nick będzie ojcem tego dziecka.

Stworzyła sobie złudny obraz szczęśliwej rodziny, ale to wszystko oparte było na kłamstwie. Straciła wszystko. Dopiero teraz zrozumiała, że pragnęła być z Nickiem, ale to właśnie dziecko sprawiało, że Nick był przy niej.

Jej świat rozsypał się na kawałki. I nic, dosłownie nic, nie było w stanie tego zmienić.

W samochodzie Nick oparł dłonie na kierownicy i oddychał głośno. Myślał, że kiedy zostanie sam, będzie mu trochę lepiej, ale było jeszcze gorzej.

Jeszcze nigdy w życiu tak się nie bał. Wiedział, że stracili dziecko, zanim jeszcze lekarze mu to powiedzieli. Ale najbardziej bał się o Evie.

Była bledsza niż płótno. I ta krew. Straciła tyle krwi, że Nick był pewien, że Evie umrze. I że on umrze razem z nią. Godzina spędzona w szpitalu, zanim nie usłyszał diagnozy, była najdłuższą w jego życiu.

Ale najgorsza była pustka w oczach Evie. Nie miał pojęcia, co powiedzieć, i pierwszy raz Evie również nie była rozmowna.

Wszystko to była jego wina. Żadna kobieta w ciąży nie powinna być narażona na taki stres, jaki on jej zafundował. Żadna kobieta nie wytrzymałaby tyle niedomówień, milczenia, oschłości ze strony osoby, która powinna ją nieustannie wspierać - własnego męża. Czy się o nią troszczył? Czy dbał, żeby wystarczająco odpoczywała? Żeby się nie martwiła o przyszłość? Czy otoczył ją opieką, stworzył dla niej rodzinę? Nie, on jedynie zajmował jej całe noce namiętnością, której nie był w stanie ugasić. Evie mówiła, że seks w jej stanie jest czymś całkowicie bezpiecznym i naturalnym, ale jeśli tak nie było?

Rzucił w jej stronę oskarżenia, oceniając ją wyłącznie na podstawie swoich kosztownych życiowych doświadczeń. W gruncie rzeczy robił to, co zawsze wytykał ludziom z wyższych sfer - oceniał ją na podstawie tego, co narzuciła jej rzeczywistość.

Ale im bardziej ją poznawał, tym więcej w niej dostrzegał: jak była uczuciowa, jak mocno potrafiła się w coś zaangażować. Jak potrafiła wytworzyć wokół siebie ciepło. Bez niej jego życie będzie puste. Często zapominał, że jedyny powód, dla którego jest przy nim, to dziecko. W innym wypadku taka kobieta jak Evie nigdy by nie chciała związać się z kimś takim jak on.

Śmiertelnie obawiał się tego, co się właśnie stało. Że przywiąże się do niej, że z niecierpliwością będzie wracał do Evie z pracy, że nie będzie sobie wyobrażał bez niej życia... Tymczasem Evie go nie kochała. Jeśli z nim była, to dla pozorów - wyraźnie to

podkreślała. Byłoby szczytem egoizmu oczekiwać od niej, że zmarnuje sobie życie, będąc z nim.

Ostatecznie, co on miał jej do zaoferowania?

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Trzy tygodnie. A ściślej dwadzieścia cztery dni, odkąd pożegnała się z nadzieją, jej serce rozdarło się na tysiąc kawałków i wróciła do domu.

Fizycznie czuła się dobrze. Wszystko wróciło do normy. Żadnych oznak, że kiedykolwiek była w ciąży. Ale psychicznie była w totalnym dołku. Emocjonalnie... lepiej nie mówić. Wstawała codziennie rano, zmuszała się, żeby wyjść z domu, przyklejała do twarzy uśmiech. Jak gdyby nigdy nic.

Ale nie miała nawet poczucia, że to wciąż jej życie. Czuła się jak kukielka. Pusta w środku.

Tęsknota za Nickiem dosłownie zjadała ją żywcem. Dużo czasu zajęło jej przyznanie się do tego, bo było to tak żalosne, że aż nieznośne. Po jej poronieniu Nick był pomocny, wspierający i życzliwy. Ale jednocześnie zdystansowany. Przeniósł się do gościnnego pokoju, wyraźnie dając jej tym samym do zrozumienia, że nie są już parą.

Że nigdy nią nie byli.

Kiedy wspominała o Dallas, milczał, aż w końcu zaczęła oczekiwać, że wkrótce sam kupi jej bilet powrotny.

Jakby nie wystarczyło, że straciła dziecko. Musiała też stracić Nicka.

Rozległ się dzwonek do drzwi. Niechętnie wstała, by otworzyć.

William? Co on tu robił? Świetnie, teraz będzie musiała jeszcze tłumaczyć się przed bratem.

- Pomyślałem, że powinniśmy porozmawiać.

Postanowiła udawać, że nie wie, o co mu chodzi.

Może w ten sposób szybciej będzie to miała za sobą.

- W porządku. O czym? Masz ochotę na kawę?

Potrząsnął głową, po czym usiadł.

- Nie wróciłaś do pracy.

Wzruszyła ramionami. Tu przynajmniej mogła powiedzieć prawdę.

- Cóż, pomyślałam, że najwyższy czas zacząć samodzielną pracę. Wyjść z cienia brata.

Will przyglądał jej się uważnie. Zaczynało ją to niepokoić.

- Evie, co z Nickiem?

Evie westchnęła. Mogła odwlekać ten moment, ale on i tak prędzej czy później by nadszedł.

- Chyba się domyślasz, skoro wróciłam do Dallas. I tak, miałeś rację. To było głupie, impulsywne.

- Ale zrozumiałe, biorąc pod uwagę okoliczności.

Czy Will... Spojrzała na niego ostro. Skąd on to wiedział?

- Nie jestem głupi, Evie.

- Gwen ci powiedziała, co?

- Nie musiała. Powinnaś mi była powiedzieć, Ev.

Will nazywał ją tak, kiedy była mała. Gdy dorosła, rzadko to robił.

- Nie chciałam wam wszystkim sprawiać zawodu. Nie chciałam kolejny raz spowodować wstydu na rodzinę i być tematem plotek.

- Za bardzo się martwisz, co myślą inni. Jestem twoim bratem, pamiętasz? - Jego głos był teraz bardzo łagodny. - Jak się czujesz? Lepiej?

- W porządku. - To była tylko połowa prawdy. - Wczesne poronienia nie odbijają się za bardzo na zdrowiu.

Kolejny raz zmarszczył brwi.

- To dlaczego się ukrywasz we własnym mieszkaniu?

O rany. Ciągłe ktoś czegoś od niej chciał.

- Jeśli chcesz, żebym znowu podpisywała czek i z uśmiechem bywała na balach charytatywnych, to będę to robić. Tylko jeszcze nie teraz, dobrze?

- Evangeline...

Wyciągnęła rękę na znak słabego protestu.

- Nie teraz, Will. Nie chcę się z tobą kłócić.

Na jego twarzy najpierw odmalowało się zdziwienie, a potem głęboka troska.

- Teraz już mam pewność, że coś tu bardzo nie gra. Nigdy w życiu się nie podda-
wałaś. I zawsze chciałaś się kłócić.

- Co takiego?

- Coś cię złamało. Jak on śmiał?

- Niedawno poroniłam. Chyba wolno mi na jakiś czas się wycofać?

- Z czego? Z życia? - Will pokręcił głową. - Nie, nie sądzę, że to o to chodzi. Evie,
martwimy się o ciebie. Gwen mi powiedziała, że jak nie pojedę do Vegas wlać Nickowi
trochę oleju do głowy i nie namówię go, żeby ci zrobił kolejne dziecko, to - że się posłu-
żę cytatem - „skopie mi tyłek”.

Gwen używająca dosadnego języka i grożąca przemocą domową? Evie pierwszy
raz od dawna miała ochotę się roześmiać. Zamiast tego po prostu podeszła do brata i
uściskała go. Jej rodzina nie mogła jej w żaden sposób pomóc w sytuacji, w której się
znalazła. Ale cudownie było móc się przekonać, że ją kochają i wspierają niezależnie od
wszystkiego.

- Will, musisz o czymś wiedzieć - powiedziała, odsuwając się od niego i patrząc
mu prosto w oczy. - Złożyłam pozew o rozwód.

Kiedy tydzień później w jej progu stanął Nick, pod Evie dosłownie ugięły się nogi.
Serce zaczęło jej bić tak szybko, że myślała, że wyskoczy jej z piersi. Czekala na niego
tak długo, a kiedy praktycznie pożegnała się z nadzieją... Czy to możliwe, by przyjechał
dla niej? By się rozmyślił co do rozwodu?

- Nick! - wykrzyknęła drżącym głosem. - Co ty tu robisz?

- Przyjechałem do ciebie - odpowiedział, wchodząc do środka.

Spokój. Przede wszystkim spokój i dobre maniery.

- Proszę, rozgość się. Napijesz się czegoś?

- Nie, dziękuję. Ale chętnie usiądę.

Jego twarz była nieprzenikniona.

- A więc? Co cię sprowadza?

- Ty.

- Ja? - To by było na tyle, jeśli chodzi o godność.

- Jest pewien problem z dokumentami rozwodowymi, które przysłałaś. - Westchnął ciężko. - Evie, nie mogę ich podpisać.

Z emocji i nadziei zakreśliło jej się w głowie.

- Naprawdę? Dlaczego?

- W Nevadzie obowiązują inne przepisy - zaczął takim tonem, jakby rozmawiał z kontrahentem. - Technicznie rzecz ujmując, kupiłem Zoo po ślubie z tobą.

Evie czuła, jak jej nadzieja rozsypuje się niczym zamek z piasku.

- Och, Zoo to nie problem. Nie oczekuję, że będziesz dzielił klub czy coś w tym stylu. Porozumiemy się w tej kwestii. Po prostu zrzeknę się swojej części albo sprzedam ci swoją za dolara.

- Jest jeszcze sprawa rekompensaty, którą wpisałaś. To też jest problem. Żaden notariusz wtedy tego nie potwierdził i ona nadal obowiązuje...

Rozczarowanie ich ponownym spotkaniem szybko zmieniło się we frustrację i konfuzję.

- Co takiego? Rekompensata? O czym ty, do diaska...? - Nick chciał od niej pieniędzy? - Słuchaj. Jeśli jest jakikolwiek problem albo czegoś ode mnie żądasz, twój prawnik może się skontaktować z moim i na pewno dojdą do porozumienia.

- Przecież nie możemy działać poza prawem.

- Nie o to mi chodziło. Po prostu próbuję wyciągnąć nas z tego koszmaru z minimalnym uszczerbkiem. Dla nas obojga. Nie chcę od ciebie niczego. Klubu. Pieniądzy. Niczego. Rozwód bez orzekania o winie nie powinien nastęrczać wielu trudności.

- Prawnik poinformował mnie, że mam pełne podstawy, by wystąpić o rozwód z orzeczeniem o winie.

- Jakie podstawy? - wyjąkała.

- Opuśczenie. Co u...?

- Nie opuściłam cię.

Nick uniósł brwi i rozejrzał się.

- Dla mnie to tak wygląda. W intercyzie poruszyłaś ten punkt. Należy mi się...

Teraz była wściekła.

- Ty cholerny...

- Uważaj, co mówisz - zwrócił jej uwagę Nick. - Wyzywanie ludzi nie przystoi damie.

Evie zerwała się na równe nogi, zaciskając pięści.

- Jeśli chcesz iść ze mną na wojnę, możesz tego pożałować.

Evie była wściekła. Dobrze. Przynajmniej wtedy przestawała być fałszywie uprzejma i nie traktowała go tak, jakby jej złożył wizytę natrętny urzędnik bankowy. Nick wiedział, że dużo ryzykuje, ale miał wrażenie, że warto. Z Evie nic nie przebiegało standardowo. Chciał się dowiedzieć, czy on - a może cała ta historia - przynajmniej odrobinę Evie zmieniła. Bo jego życie wywróciła do góry nogami.

- Gazety uwielbiają takie wojny. Na pewno tego chcesz?

Uniosła twarz i obdarzyła go hardym spojrzeniem.

- Mam gdzieś, co ludzie sobie pomyślą. Mam dość takiego życia.

Dobrze dla niej.

- A twoja rodzina?

- Kocha mnie bezwarunkowo. Ta świadomość... to jedyny dobry skutek tego koszmaru.

- Przynajmniej ty otrzymałaś coś za swoje kłopoty, co?

Evie dosłownie zatkało. Jej oczy ciskały błyskawice.

- O to ci chodzi? Chcesz dostać wynagrodzenie za kłopoty?

- Ty byłaś jedynym kłopotem, jaki miałem. I nadal mam.

Zamiast odparować cios, Evie sprawiała wrażenie, jakby uszła z niej cała energia. Opadła na sofę.

- Tak. Wiem. Słuchaj, przepraszam za to wszystko. Spanikowałam. Niepotrzebnie. Postawiłam cię przed ścianą, zabrałam ci mnóstwo czasu. Moje życie to był jeden wielki bałagan, w który wciągnęłam cię niemal na siłę. Nie dziwię się, że jesteś na mnie po tym wszystkim zły. Sama mam do siebie pretensję.

Jej wzrok stał się pusty. Niczego nie wyrażał.

- Słuchaj, jeśli pieniądze coś ci wynagrodzą, to dam pełnomocnictwo prawnikowi. Przynajmniej tyle mogę dla ciebie zrobić.

To, czego on chciał, ona jak najbardziej mogła zrobić. Pytanie tylko, czy zechce.

- Ale przemowa. Niczego nie robisz na pół gwizdka. Nawet się nie kajasz.

- Nie kajam się. Po prostu umiem się przyznać do błędu.

- I małżeństwo ze mną to był błąd?

Uśmiechnęła się słabo.

- Myślę, że to akurat nie ulega najmniejszej wątpliwości. Wiem, że pieniądze niczego nie naprawią, ale naprawdę tylko to mogę ci zaproponować.

Miała mu wiele do zaoferowania, tylko jeszcze nie zdawała sobie z tego sprawy.

- Nie miałem świadomości, że małżeństwo ze mną to dla ciebie taki ciężar, że jesteś gotowa zapłacić, byleby się z niego wyplątać - powiedział to już poważnym tonem. Może źle zinterpretował całą sytuację. Cały czas sądził, że blefowała, ale może jednak naprawdę chciała zapomnieć o tej historii raz na zawsze.

Evie odgarnęła włosy z czoła.

- Mogłabym znaleźć różne epitety określające bycie z tobą. Ale na pewno nie nazwałabym tego ciężarem. - Westchnęła i spojrzała mu w oczy. - To zdecydowanie przygoda. Otwierająca oczy przygoda i chociaż wiem, że dla ciebie to było do bani, ja jestem za nią wdzięczna losowi.

Nick nie wytrzymał. Podeszedł do niej i przykucnął u jej kolan.

- Czy ja kiedykolwiek powiedziałem, że dla mnie to było do bani? Chcę cię zapytać tylko o jedno. Byłaś szczęśliwa w Las Vegas? Choćby przez chwilę?

Nie wahała się.

- Tak, byłam. Przez większość czasu - szepnęła.

- Ze mną?

- Wiem, że dla ciebie może to brzmi śmiesznie, ale tak, byłam tam szczęśliwa.

- Evie, ja nie chcę żadnego rozwodu.

Jej oczy rozszerzyły się ze zdziwienia. Patrzyła na niego jak na wariata.

- Przepraszam, nie nadażam.

Nick chwycił jej dłonie i ścisnął mocno.

- Nie zamierzasz mi tego ułatwić, co? Chciałem się tylko przedrzeć przez ten mur, którym się znowu obwarowałaś, zniszczyć dystans, jaki między nami wytwarzasz. Evie,

dopiero kiedy odjechałaś, moje życie stało się do bani. Nie chcę rozwodu. Chcę, żebyś wróciła do domu, do Vegas. Już. Powiedziałem to.

Oczy Evie zaczęły błyszczeć z nadzieją. Była kompletnie oszołomiona.

- Do domu? Z tobą? - powtórzyła.

- Nie, z jakimś innym facetem. Jezu, Evie, czy naprawdę tak trudno zrozumieć, co chcę ci powiedzieć? - Nick wziął głęboki oddech. - Naprawdę chcesz tego rozwodu? Nie chcesz nawet spróbować?

Evie wstała gwałtownie i przeszła na drugi koniec pokoju. Chyba potrzebowała przestrzeni. Najwyraźniej była w szoku.

- Jedyne, czego naprawdę chcę, to się od ciebie uwolnić. A to się okazuje strasznie trudne...

Powinien był to przewidzieć. Pierwszy raz w życiu mówił kobiecie, że ją kocha, i pierwszy raz w życiu dostawał kosza.

- Uwolnić się? To raczej implikuje...

Evie zaczerwieniła się gwałtownie i spuściła oczy. Nie zamierzał odpuszczać. Podszedł do niej i odchylił jej głowę.

- W porządku. Wygrałeś. Ja też nie chcę rozwodu. Z jakiegoś powodu, nie wiem, kogo za to winić, i zapewne to dowodzi, że mam nie po kolei w głowie, zakochałam się w tobie. - Nick uśmiechnął się szeroko i triumfalnie i wiedział, że w tej chwili miała ochotę mu przyłożyć. - Prawdopodobnie myślę seks z miłością, a może to hormony, które działały w trakcie ciąży czy coś w tym rodzaju... - paplała.

Nie dokończyła. Jego wargi spoczęły na jej ustach i Nick pocałował ją tak, że straciła dech w piersiach. Ten pocałunek wyrażał całą tęsknotę, jaką odczuwał przez miesiąc spędzony bez niej, całą jego samotność i nadzieję.

- Strasznie za tobą tęskniłem - wymruczał w jej włosy, gdy się od siebie oderwali, by zaczerpnąć tchu.

- I...? - Zamiast odpowiedzieć wargi Nicka zsunęły się na jej szyję i dekolt. - Nie zostawiaj mnie po tej stronie barykady samej...

Nick władczym gestem odchylił jej głowę i spojrzał w jej ogromne zielone oczy.

- I cię kocham. Ponad wszystko na świecie.